

Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rozwój i upadek ...

Ludwik Kubala

Bardzo kochanej p. Hali
z prośbą o pamięć
VI kl. lic. [illegible]

Jadwiga Dyakowska
Lila Tyszyńska
Marysia Dyakowska
Lila [illegible]
[illegible]
Eta Z.

[illegible]

Irena [illegible]

Wanda Kamenkówna

Marysia Brzeskowska

[illegible]

Stanisław Orzechowski

Zosia Dworakówna

Marysia Hoppówna

Blanka Grzybowska

Helena [illegible]

Luisa Ringlerówna

Zosia Sternberg

Jadzia Bielicka

Tośka Sternówna

Kr. 22. V 1912.

Rina Landauówna

Wydawnictwo
Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych we Lwowie

NAUKA I SZTUKA

TOM I.

Stanisław Orzechowski



Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie
Warszawa. E. Wende i Spółka



RZEKOMY PORTRET ST. ORZECHOWSKIEGO
(obraz olejny w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie).

Stanisław Orzechowski

i wpływ jego na rozwój i upadek Reformacyi w Polsce

napisał

Ludwik Kubala

z 46 ilustracyami



Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie
Warszawa. E. Wende i Spółka

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

I.

Wstęp. Młodość i nauki Orzechowskiego. Wittenberga i Rzym. Pierwsze myśli reformy katolicyzmu. Powrót do kraju, wyświęcenie i proces z biskupem. Osoba Orzechowskiego. Pierwsze pisma: pierwsza broszura polityczna w Polsce i mowa przeciwturcza. Wystąpienie z reformą kościelną. Treść mowy ***contra coelibatum***. Proces i odwołanie. Orzechowski broni się ***Diatribą***. Sławna mowa na śmierć Zygmunta I.

Życie i pisma tego genialnego księdza wywarły tak przeważny wpływ na umysły naszych praojców, że, nie wprowadzając nowego wyznania, nie dzierżąc w rękach swych najmniejszej sprawy Rzpltej, czysto jako prywatna jednostka, był powodem podwójnego przewrotu religijnego w Polsce; systemem swym przestawił całe królestwo na inne fundamenty i wdrożył całemu narodowi pojęcia, które przeżyły wieki i dotychczas jeszcze patrzą w przyszłość.

Nic dziwnego, że w kraju, jak Rzplta, kierowanym przez 54 sejmików, opinia ogółu mogła wywierać przeważny wpływ na prawo i wypadki, że człowiek z wielką wymową, zdolnościami, nauką i odwagą, władający piórem, jak nikt podówczas, mający dużo słuchaczy i czytelników, mógł wpływać na opinię swego narodu, nie będąc u steru władzy, że pojęcia jego, jeśli się wcielić mogły w jedną generacyę, musiały przejść w potomków i stać się potęgą, elementem, którego ani swój, ani wróg zwyciężyć nie potrafił.

Ten trybun małopolski stoi dziś na przełomie dziejów naszych i zasłania swoją osobą trzy ostatnie wieki. Jego reforma katolicyzmu na podstawie narodowych pojęć stanowi do dziś dnia pewne wymogi i, że się tak wyrażę, pewną odrębność Kościoła polskiego. Jego kłótnia z biskupami otworzyla wrota naszego kraju reformacyi zachodniej, która tak ważny, ale mało uznany, wpływ na losy nasze wywarła; jego walka z różnowiercami i system teokratyczny, wprowadzony przez Jezuitów w szkołę i państwo, zostawił do dziś dnia ślady w naszem społeczeństwie, tak, że wiele pojęć politycznych i religijnych da się odprowadzić do swego źródła. Wkońcu wpływ jego na rozwój Rzpltej i na literaturę polską jest tak widoczny w samej ilości wydań, że bez znajomości pism jego historya XVI i XVII wieku jest ciemną, że bez nich ani przesłanek

ocenić, ani wniosków wyciągnąć niepodobna. Nie zależy mi jednak na tem, aby podnieść jego osobistość, objąć krytycznie wszystkie jego pisma i przedstawić cały tok działania; jest to rzeczą niemożebną względnie do podobnych jemu ludzi, którzy piórem wojują, a pisma swoje uważają jako środek do dopięcia swoich zamiarów. Osoba i środki takich pisarzy zmieniają się równie często, jak ich przeciwnicy i stosunki, w których się sami znajdują, a ktoby chciał dzieła ich brać za ich przekonania, byłby równie naiwnym, jak oni dla niego niezrozumiali.

Pracą niniejszą mam zamiar zwrócić uwagę na znaczenie Orzechowskiego, pobudzić do uważnego czytania wszystkich pism jego, podać stosowne objaśnienia i przyczynić się do zrozumienia. Znajdują się tam źródła naszej przeszłości, nie zamącone jeszcze obcemi pojęciami, a kto je przeczyta, nauczy się szanować swoją historyę, prawa, instytucye i rozum swoich praojców, z czego wiele korzyści spodziewać się należy, a w czem więcej pietyzmem, niż przekonaniami się rządzimy.

Stanisław Oksza Orzechowski, pisarz ziemi przemyskiej, ożenił się z Jadwigą Baraniecką, córką popa ruskiego, i miał z niej 7 synów i 5 córek. To było za dużo na jego mały majątek — przeto szóstego z rzędu syna, Stanisława, przeznaczył zaraz po urodzeniu (w Przemyślu, r. 1513) do stanu duchownego i wyrobił dziecku w pieluchach jeszcze kanonię przemyską u króla.

Mały kanonik, skończywszy szkoły w Przemyślu, wysłany został w 14-tym roku życia do Wiednia po naukę, ale nie długo tam bawił, bo za nastąpieniem Turków na Wiedeń kupcy, pod których opieką zostawał, uciekając w głąb Niemiec, zabrali chłopca ze sobą i zawieźli do słynnej podówczas Wittenbergi — do Lutra.

Ten sławny mnich, który zamiast Ewangelii podniósł przed świat listy św. Pawła [1]), stał właśnie wtedy na szczycie swojej sławy. Cały świat chrześcijański o nim tylko mówił, ze wszystkich stron zjeżdżano się, aby go widzieć i słyszeć; Wittenberga przepełniona była młodzieżą różnych języków. Z Polaków, prócz Orzechowskiego, znajdowali się tam: St. Warszewicki, trzej Górkowie, W. Marczewski, I. Krotowski, dwaj Ostrorogowie, I. Lipczyński, Tomicki, Grudziński i inni [2]).

Szesnastoletni kanonik został przedstawiony Lutrowi. Przyjemny, sprytny, ognisty i uczony chłopak mógł obudzić w reformatorze nadzieję, że, powróciwszy do kraju, dobije się niezwykłego znaczenia i będzie jednym z filarów jego nauki. Wziął go więc na jakiś czas do swego domu i do zaufania przypuścił. Przez 3 lata pobytu swego w Wittenberdze Orzechowski mało się uczył, ale dużo widział i słyszał. Wojny domowe w Niemczech, ligi książąt i miast, bunty chłopskie, ruchy po wszystkich ościennych narodach, wojna turecka, każde nieszczęście publiczne, każde zjawisko niezwykłe, każdą zbrodnię, gdziekolwiek popełnioną, wszystko kładziono na barki jego mistrza, którego z drugiej strony nazywano Mojżeszem, Pawłem, zwycięzcą Antychrysta. Wśród kłótni

i sporów Lutra, Melanchtona[3]), Zwinglego i Karlostada poznał osobiście wszystkich sekciarzy, słyszał wszystko za i przeciw każdemu, i nic dziwnego, że młody chłopiec, przypuszczony do bliższej znajomości i obcowania z ludźmi wielkich przekonań, nie będących z sobą w zgodzie, nie wiedział, gdzie ma szukać prawdy, że przerzucał się z jednego obozu do drugiego, a opuszczając Wittenbergę na rozkaz swego starego ojca, wyjechał wprawdzie z żalem, ale bez żadnego przekonania.



Przemyśl w XVI wieku.

Wyjechał do Włoch. W Bononii uczył się filozofii i wymowy od Amazeusza i Bukazera, w Padwie od Paryseusza i Bonamiki, w Wenecyi słuchał Egnacyusza, a w Rzymie, znalazłszy względy u kardynałów Farnese, Contarini i Ghinuci, bawił w domu ostatniego, uczył się kanonicznego prawa, historyi i rozpatrywał się stamtąd po całym świecie chrześcijańskim.

W stolicy Piotra, w kancelaryi kardynała inaczej patrzał na sprawę zagrożonego katolicyzmu, inaczej zaczął oceniać politykę kuryi. Na wielkiej mapie kościelnej widział mnogie narody i wiele milionów ludzi, którzy nic o Lutrze

nie wiedzą, ale czują codziennie potężne ramię kościoła, który ich chrzci, żeni, grzebie, karze i administruje ich nadzieje wiecznego żywota. Potęga i ogrom interesów kościoła, armie księży, świetność kuryi, bogactwa kleru, ten widoczny argument jego potrzeby, wszystko to razem zrobiło z Orzechowskiego katolika z przekonania i jeżeli czuł potrzebę reformy, to tylko w tem, co mogło kościół podnieść i przysporzyć mu nowe miliony poddanych.

Dwie myśli wyniósł z Rzymu: poprawę obyczajów kleru przez usunięcie celibatu i rozszerzenie katolicyzmu na wschodzie przez uznanie greckiego wyznania. Sądził on, że papież winien być katolikiem w tem znaczeniu, iżby



Ruiny zamku w Przemyślu.

urząd jego ogarniał bezwzględnie interesy całego chrześcijaństwa, a zatem i tych, którzy się od kościoła wyłączą; iżby opieką swą i miłością okrywał i ogrzewał grecką cerkiew zarówno i, choćby go gdzie nie uznawano za ojca, tam on swe dzieci widzieć powinien. Jako Polak nie mógł niczego bardziej pragnąć, jak ujrzeć Polskę polem zgody dwóch obrządków, które dotąd ciągle z sobą walczyły. W domu rodziców swoich miał przykład i podnietę do obydwu reform, bo ojciec jego matki był księdzem ruskim, matka, którą kochał, była obrządku greckiego, ojciec łacinnikiem, a w domu panowały spokój i miłość chrześcijańska.

Z temi myślami powrócił do kraju na rozkaz ojca po 17 latach niewidzenia. Starzec wystarał się dla niego tymczasem o dwie bogate plebanie w Żurawicy i Pobiedniku i chciał jeszcze przed śmiercią swoją widzieć syna



Kraków w XVI wieku.

oksiężonym, bogatym, sławnym, podporą swojej licznej rodziny. Ale syn księdzem być nie chciał. Na prośby ojca godził się w końcu na obrządek grecki, jako nie obowiązujący do bezżeństwa, ale rozgniewany starzec rozkazał mu pod błogosławieństwem jechać ze sobą do Lwowa, zaprowadził do swego dobrego przyjaciela, arcybiskupa Starzechowskiego, a ten wesoły staruszek, który patrzał na prawo kościelne oczami swego dawnego przyjaciela, wyświęcił młodego Orzechowskiego bez wiedzy dyecezyana, nie wymagając od niego ślubu czystości.

Biskup przemyski Tarło, dyecezan Orzechowskiego, czuł się tym krokiem arcybiskupa obrażony, święcenia nie uznał za ważne, a prócz tego wytoczył proces młodemu kanonikowi jako kortezanowi i posiadaczowi kilku prebend, odsądził go od plebanii żurawickiej i do wykonania reszty wyroku zawezwał władzę świecką. Ale Orzechowski umiał się bronić. Przyjechawszy do Przemyśla, trafia na kłótnię kapituły z biskupem, staje po stronie kapituły, skarży biskupa we Lwowie i jedzie z sprawą kanoników do prymasa i do króla, odprawującego podówczas sejm i wesele w Krakowie.

Nie można było lepiej wyzyskać czasu i miejsca, jak Orzechowski w Krakowie. Urządził sobie tak, że właśnie podczas sejmu pojawiły się z druku jego pierwsze pisma, które zyskały niesłychane powodzenie. Autor stanął od razu na szczycie sławy; zadziwił dwór i uczonych świetnością stylu, nauką i przebiegłością, a szlachtę chwycił za serce swoją odwagą i ogniem. Spodobał się Gamratowi, odzyskał plebanię żurawicką i archidyakonię, zastanowił wyrok biskupi, a powróciwszy jako zwycięzca do Przemyśla, rozkazał mimo zakazu Tarły gwałtem rozwalić krużganek katedry, o który spór się rozpoczął. Wszystko, co zrobi, uchodzi, podoba się, pisma jego czytane są z zapałem, szlachta uwielbia jego odwagę, dowcip i rozum, pieści go po zjazdach i sejmikach, wozi po dworach senatorskich, słowem: Orzechowski staje się pojawem, modą, potrzebą Małopolski.

Miał wówczas lat 30, wzrost dobry, krucze, kręcone włosy i wspaniale sklepione czoło. Ogromna brew i duże wilgotne oczy dawały jego twarzy wyraz smutnego zamyślenia, zupełnie przeciwny żywości jego usposobienia. Wyrzucona spodnia warga i silna broda zdradzały dumę i gwałtowność[4]), ale swoboda, łatwość i uprzejma grzeczność w obcowaniu nie pozwalały pamiętać, że ten sam człowiek w napadzie gniewu zabił swego poddanego w Żurawicy. Ludzie, w których powierzchowności i usposobieniu dostrzegamy wiele kontrastów, zwracają na siebie uwagę i budzą ciekawość, a jeśli mają wielkie zdolności, czarują tajemnicą. Przy przyjemnej powierzchowności, dwornem obejściu i układności, jakiej nabrał na świetnym dworze rzymskim, umiał Orzechowski zręcznem pochlebstwem przypodobać się każdemu. Nikt łatwiej nie potrafił zmienić od ręki: dworności w rubaszną serdeczność, dowcipu w serdeczne grubiaństwo, wiedzy swej w wyobrażenia ogółu; i tak się umiał nadać gminowi szlacheckiemu, że najdumniejszy i najkapryśniejszy ten stan dał się mu wodzić na pasku. Inaczej patrzyli nań jego duchowni koledzy. Życie i postępowanie jego nie było wcale duchowne, słabość dla kobiet była gorszącą, pojęcia, jakie głosił publicznie, obrażały cały kler, począwszy od stolicy biskupiej, aż do najmłodszego wikaryusza, jego talent, nauka, sława i zadziwiająca czynność budziły zazdrość. Orzechowski jednak nie wiele zważał na kwaśne i surowe miny swoich kolegów i przełożonych, żył po swojemu, mówił, co chciał, pisał dużo i doskonale.

W tym samym roku, w którym powrócił z Rzymu, wyszły, jak wspomniałem, w Krakowie podczas sejmu i wesela Zygmunta Augusta dwa jego pierwsze dzieła: »Wierny poddany« i pierwsza »Mowa przeciwturecza«.

Fidelis subditus s. Respublica Polona proceribus Polonis in Convent. Crac. 1543 (anonim) — drugi *Fidelis subd.* wyszedł 1549. Oba wyszły pod tytułem: *St. Orich. de ord. Rp. Dissert. s. Fid. subd. sive de institut. regia ad Sig. Aug.* 1584, 1632 we Lwowie — 1697, 1698, 1763 w Warszawie i t. d.

Pierwsza broszura w Polsce była jego pierwszym występem politycznym. Wykazał w niej wszystkie bezprawia za rządów Zygmunta I, a raczej królowej Bony. Zebrał je ze skarg sejmików, z niezadowolenia całego kraju i krzywd poszczególnych obywateli. Rzplta skarży się wobec zgromadzonych stanów. Sejmowi wyrzuca spiskowanie i bunty, nazywa go nie radą królewską, ale jarmarkiem na urzędy, wymienia bezprawia i kradzieże senatorów, kanclerzy oskarża o fałszerstwo i przekupstwo, łaje szlachtę, że podatki zwala na lud, a sama płacić nie chce, powstaje na duchowieństwo, że ostatni grosz z biednego chłopa wyciska, mnichów nazywa szarańczą i wyrzuca pewnej wysokiej osobie, co urzędy i biskupstwa sprzedaje (królowa), zdradę kraju, że szpiegów tureckich za pieniądze uwolnić kazała.

Broszurę tę rozrywano na sejmie, na którym oprócz zgromadzonych stanów znajdowało się wszystko, co tylko mogło przyjechać na wesele młodego króla. Nikt jeszcze w ten sposób w Polsce nie wystąpił. Gdyby dziś w kraju

którym podobne pismo się pojawiło, drukarza wsadzonoby natychmiast do więzienia, autora poszukiwanoby policyjnie, tam zaś, gdzieby go prawo przed karą obroniło, pytam się, jaka ludzka siła potrafiłaby go ochronić od zemsty obrażonej potęgi? Orzechowski stał się przez to pismo ulubieńcem stanu rycerskiego. Karyerę dworską wprawdzie miał raz na zawsze zamkniętą, ale mimo mnogich i potężnych nieprzyjaciół, jakich sobie narobił, nikt nie śmiał dotknąć jego osoby, chociaż autorstwo jego było powszechnie wiadome. Jest to dowód, jak dalece poczucie osobistej wolności rozwinięte było u szlachty



Katedra przemyska w XVI wieku.
(Z »Albumu katedry przemyskiej«, Przemyśl, 190[illegible]).

polskiej. W wieku tym mieliśmy już zupełną wolność druku (1539 r.), najzupełniejszą wolność sumienia (1556 r.), a co więcej, nikt nie zapytał młodego człowieka, występującego z podobnym listem do narodu: »Kto jesteś? od kogo masz upoważnienie?« Był to wiek złoty oświaty i wolności osobistej, w którym reformatorowie i agitatorowie umierają w łóżku, i tylko w podobnych czasach i w takim kraju, jak Polska, mogło się pojawić pismo, które jest pierwszą broszurą polityczną u nas, a zapewne i w całej Europie.

Jako przykład podamy ustęp, w którym Orzechowski wykrywa jeden ze sposobów, jakimi partya dworska wymusza na szlachcie podatki.

»Zwołują pospolite ruszenie; zbieramy się; spisują nas i dzielą na hufce. Pytamy, gdzie nieprzyjaciel? Milczą. Mijają tygodnie, zaczynamy się niecierpliwić. Wrzawa na urzędników, czemu nie wydają hasła do ruszenia albo nas

do domów nie rozpuszczą. Milczą. Zgrzytamy i trawimy żywność, wypróżniamy kieszenie; sprzedają konie, trwonią dziedziny; obóz zamienia się w jarmark; pokazuje się głód, za głodem rabunek, a za tym ogólny brak żywności. Wtedy panowie ci zastawiają sieci i rozstawiają myśliwców. Szepcą nam w uszy, aby się nie szamotać naprózno, ale udać w pokorę. Starszyzna niby lituje się nad niedolą braci, bąka o złożeniu poboru, radzi odżałować grosza i kupić sobie spokój: czyż nie lepiej wracać do domu, do żony, do dzieci, niż głodzić się w wytrawionej okolicy? Obiecujemy, co możemy; nie przyjmują, nie odrzucają. Podwyższamy, milczą. Nakoniec trzeba dać, co sobie założyli; skwierk biednych chłopów obmierzi wszystko...«

Drugiem dziełem Orzechowskiego są dwie mowy, zachęcające rycerstwo i króla do wojny przeciw Turkom. Nazwano je »Turcykami«.

De bello adversus Turcas suscipiendo... ad equites Polonos oratio. Crac. 1543. Druga: *Ad Sigismundum Poloniae regem Turcica secunda. Crac. 1544.* Obie wydane następnie w Bazylei r. 1551, w Krakowie r. 1590, w Rzymie r. 1594, w Wiedniu r. 1663.

Wojna z Turkami była u nas sprawą gorącą, wywołaną polityką dworu rzymskiego w celu oderwania umysłów od reformacyi, obudzenia gotowości dla wiary i kościoła i obrony krajów domu austryackiego. Na sejmikach 1542 r. szlachta polska oświadczyła swoją gotowość, a prymas Gamrat ofiarował skarby kościelne na tę nową krzyżówkę, która dzięki mądrości Zygmunta nie przyszła nigdy do skutku. Orzechowski podjął tlejącą jeszcze głownię i wydał swoje »Turcyki«, które później naśladowano wielokrotnie, zasilano się ich myślami, brano całymi ustępami, a nuncyusz Malaspina był tak odważny, że przedrukował jedną z nich całą jako swoją na sejm warszawski 1596! Obie są wzorem krasomowstwa. Tyle w nich zapału, tyle pojęciom naszym schlebiających spostrzeżeń, tyle siły wyobraźni i panowania nad przedmiotem, tyle genialnych myśli, że dziś po 300 latach każdy z zajęciem czytać je będzie.

Oba wspomniane dzieła zjednały mu od razu wielką sławę, dużo przyjaciół i nieprzyjaciół, mir u szlachty, względy prymasa i ustaliły jego stanowisko. Ale sława pisarska i głośne imię »Trybuna Małopolski« nie potrafiły w nim przytłumić starej żądzy zreformowania Kościoła. Zaraz w następnych latach wystąpił z trzema drukami, w których zawarł całą treść swojej reformy.

Baptismus Ruthenorum. Crac. 1544. — Richard, ***Dict. Ecc. IV. 183.*** i Possewin przytaczają to pismo pod tyt. »List do Gamrata« i słusznie, bo większa jego część jest listem do Gamrata.

Zagrzewa prymasa do przywrócenia w kościele polskim braterskiej miłości i zgody, zaczynając od uchylenia niesprawiedliwych przeciw Rusi przesądów, jakoby była niechrześcijańską i chrzcić ją należało, ile że grecy nie rzeczą, ale słowami różnią się od łaciników. Druga połowa składa się z bulli Aleksandra VI, zakazującej chrzcić Ruś po raz wtóry, i z formularza przysięgi Rusina, powracającego na łono kościoła.



Karta tytułowa drugiej »Turcyki«.

Drugie pismo w sprawie kościoła: ***Pro Ecclesia Christi ad Sam. Macieiovium. Crac. 1547.***, było wymierzone przeciw błędom Lutra, a zarazem przeciw zepsuciu i niedbałości kleru katolickiego.

Trzecie o bezżeństwie księży: ***De lege coelibatus contra Siricium in concilio habita oratio. 1547,*** w Bazylei 1551, w Rzymie 1783 po niemiecku.

To ostatnie pismo wywarło stanowczy wpływ na życie Orzechowskiego. Jest to mowa do soboru trydenckiego. Autor w imieniu wszystkich księży oskarża prawo celibatu w osobie papieża Syrycyusza. W każdym okresie tej mowy przebija uczucie osobistej krzywdy. Nie zbija kanonów, nie walczy z powodami, ale z całą zaciekłością księdza, chcącego się ożenić, broni swojej ludzkiej natury. Namiętność w każdem słowie. Podaję treść całej mowy w główniejszych ustępach, przetłómaczonych z wydania rzymskiego, dla zapoznania z pismem, które dziś rzadko komu wpadnie pod rękę.

»...Ci, co bronią celibatu, bronią rozpusty; życie ich świadczy przeciwko nim. To prawo sprzeciwia się Bogu i przyrodzeniu. Nie dobrze, mówi Bóg, być samemu człowiekowi na świecie, rozmnażajcie się i napełnijcie ziemię i podbijcie ją dla siebie. Te słowa, mówione językiem Wszechmogącego, są prawem, które powstało razem z człowiekiem. Syrycyusz nazwał niedobrem to, co Bóg dobrem nazywa, rozdzielił, co On połączył; jeśli to nie jest zniesieniem prawa bożego i pogwałceniem natury, powiedzcie, co można zrobić gorszego? Pod pozorem czystości wtrącił nasz stan w kałużę grzechów, w którą

wpaść musi każdy, niechby mówił, co chciał, o swojej cnocie, a przeciw prawu, które natura na członkach naszych napisała... Kobieta jest pomocą naszego istnienia, bez niej rodzaj ludzki nie mógłby istnieć nad jeden bieg człowieczego życia, bez niej nie byłoby nic stałego na ziemi, nic, coby nas utrzymać mogło w granicach sromu i spokoju. Dlatego przyroda ubrała ją we wszystkie ponęty naszych zmysłów. Kazała nam kochać ją i pożądać. Któż zdradzi tajemnicę tego pociągu do niej, skoro ona posiada więcej ponęty, niż my rozumu, więcej piękności, niż my udanego spokoju, którym się bronimy, aby się nie dać porwać samym marzeniom, zanim ją samą zobaczymy... Najmędrsi i najpobożniejsi ludzie uznali małżeństwo jako jedyny sposób poskromienia chuci, utrzymania różnicy płci i stworzenia rodziny. To prawo Syrycyusza odebrało nam prawo czystego i wstrzemięźliwego życia, przez nie żyjemy bez domu, bez rodziny, bez jutra, obcy wszędzie, błądzimy rozprószeni po całej ziemi, żałując w skrytości serca, że związek ten jest tak przyjemny Bogu, jak czyste i niepokalane serce... Wkoło mnie stoją najpoważniejsi świadkowie, najwięksi prorocy i potakną słowom moim... Oni mieli żony... My nie nosimy innego ciała na kościach naszych, ale takie, jak nasi ojcowie... Natura ludzka nie zmienia się, jeśli kto księdzem zostanie... Bóg nie stworzył kobiety królom, żołnierzom, księżom, ale ludziom... Człowiek pożąda jej, jak pożąda jadła i napoju, bo napój i jadło jest na to, aby żył i płodził, i wszystko jest ułomnem i niezupełnem i nienaturalnem, co jest bez popędu i co się nie rozmnaża. Należy uznać szalonym tego, co walczy z przyrodzeniem drugiego... Powie nam: ci, którzy nie mają daru wstrzemięźliwości, niech proszą Boga o niego; to znaczy innemi słowy: dałem wam prawo ciężkie, ale proście Boga, to będzie lżejsze!... My nie stworzeni do żartów!... Cóż znaczą dobra kościelne wobec złych skutków tego prawa, które rozdzieliło Zachód od Wschodu? Schowajcie swoje glosy, paragrafy, dekretalia; jest napisano w umyśle ludzkim, że małżeństwo jest świętem; to mają ludzie za pewną prawdę i żadna powaga, żadna siła nie zdoła ich przekonać inaczej... Dlatego ja (Orzechowski) powołany przez Najwyższego, kapłan w kościele przemyskim, odważyłem się mimo zakazu pojąć żonę i wyswobodziłem się tym sposobem od tysiąca grzechów...«
Wzywa w końcu wszystkich duchownych, aby go naśladowali, napomina papieża, aby był sprawiedliwym, przypomniał sobie swoje młode grzechy i oddał księżom honor, a od zgromadzonych na soborze ojców żąda, aby to prawo niesprawiedliwe, ciężkie i sromotne znieśli, aby dozwolili księżom być ludźmi, obywatelami, żyć w czystości i dążyć do zbawienia.

Takie są przewodnie myśli tego pisma, w którem, jak widzimy, dużo dobrego i pięknego o kobietach, ale więcej złego o prawodawcach Kościoła napisano. Dodawszy do tego statystyczne wykazy, tyczące zepsucia kleru, które Orzechowski osobiście w Rzymie wynotował, a w piśmie niniejszem nie wahał się ogłosić, widzimy w mowie tej na każdej stronicy namiętność autora, który prawo celibatu zanadto stanowczo i otwarcie jako złe, błędne i szkodliwe

dla Kościoła i ludzkiej natury potępił, iżby się zechciał kiedykolwiek namyślać, zanim je przekroczy. Każdy ksiądz, czytając tę mowę, mógł ją uważać za publiczne zaręczyny — zapowiedź przyszłego małżeństwa autora. Podałem główniejsze ustępy, bo noszą na sobie cechę pewności i przekonania, wobec którego każdy czyn staje się koniecznem następstwem i żadna powaga nie zdoła weń wmówić grzechu.

Mowa ta, którą Orzechowski przesłał swoim przyjaciołom, jak mówił, »do przejrzenia«, rozbiegła się z niesłychaną szybkością w odpisach po całym kraju, tak, że biskup przemyski widział się zmuszonym z urzędu swego przeciw autorowi wystąpić.



Królowa Bona.

X. Jan Dziaduski, następca Tarły na stolicy przemyskiej, był kreaturą Bony; dworak bez wykształcenia, człowiek leniwy, ksiądz bez powołania. Objąwszy dyecezyę, stał się kapryśnym formalistą, a powagę swego tytułu tem podnieść usiłował, że prześladował uczonych ludzi, a wynosił pochlebców. Orzechowskiego lubił, bo był wesołym; cenił go dla dowcipu i układności, zwał go »świetnym człowiekiem«, a towarzystwo jego zdawało mu się niezbędnem. Przy śniadaniu opowiadali sobie swoje drobne przygody, przy obiedzie bawili się nowinami, a biskup stawiał całej kapitule za przykład młodego kanonika, który swoje nieregularności prowadzi zgrabnie, kończy bez hałasu i nie robi mu z tego powodu żadnych nieprzyjemności [5]).

Projekty w celu poprawy obyczajów, jakie mu Orzechowski zaraz po przybyciu jego podał, zbył żartem; zasady, jakie tenże głosił publicznie, nie przeszkadzały wesołej zabawie; pism jego zapewne nie czytywał, tak więc nic nie zrywało dobrych stosunków — aż do wspomnianej mowy o bezżeństwie. I tu treść sama nie byłaby go zastanowiła; nie chodziło mu o to, że ksiądz z jego dyecezyi oskarżył publicznie cały stan duchowny o złamanie przysięgi czystości, że dotknął osobiście samego papieża, że wystąpił przeciw odwiecznym prawom i deklaracyą swoją rzucił rękawicę Kościołowi, ale o to mu przedewszystkiem chodziło, że o tem piśmie zanadto mówiono, że mu głośno potakiwano, że sarkano publicznie na biskupa, który winien był obawiać się możebnych następstw, zgasić pożar w samym zawiązku, ochronić Kościół od nowego reformatora, a siebie od wyrzutów kuryi i chrześcijaństwa. Te były powody, dla których Dziaduski zdecydował się wystąpić przeciw swemu przy-

jacielowi. Sam Orzechowski, widząc, że jego wszystkie dotychczasowe pisma służą za poparcie doktrynom Lutra, że mimo pism swoich przeciwko Lutrowi uważany jest powszechnie za jego zwolennika, przystał na proces kościelny, umówił się z Dziaduskim i, pozwany przed sąd biskupi (1547 r.), pisma swoje odwołał; przysiągł, że Rusi bronić nie będzie i pokoju królestwa nie zakłóci; »a gdybym kiedy przeciw temu uroczystemu przyrzeczeniu wykroczył, przysięgę i zaręczenie zgwałcił, poddaję się klątwie i utracie wszystkich dóbr i urzędów kościelnych, tak mi Boże dopomóż i święta Ewangelio«.

Odwołanie jego wywołało ogólne zdziwienie — pogardę — i mnóstwo dotkliwych paszkwilów. Sprawa stała się głośną na całą Polskę, gdy Orzechowski myślał, że zagłuchnie w czterech ścianach sali sądowej biskupa. Mało



Nagrobek bisk. Dziaduskiego w katedrze przemyskiej (Z »Albumu katedry przemyskiej«).

kto zastanawiał się nad powodami, jakie go do odwołania skłoniły, wiedziano tylko, że się wyparł swoich przekonań i odwołał to, za czem gardłował publicznie. Po 300 latach możemy patrzeć zimniej od współczesnych. Orzechowski jako gorliwy katolik obrał niestosowną drogę, podając pod ogólną krytykę sprawy Kościoła w czasach tak niebezpiecznych dla niego. Jeżeli nie chciał zerwać z Kościołem, odłączyć się od instytucyi, której był duszą i ciałem oddany, musiał odwołać, poświęcić jej swoją sławę, swoje przekonanie i cierpieć za to, że nie znał znaczenia granic, miejsca i czasu. Komuby chodziło o to, aby osądzać jego postępowanie, nie powinien szukać plamy w jego odwołaniu — jak to wielu czyni — ale tylko w tem, że nie dotrzymał tego, co przysiągł. Ale — *sidera, nigrissimi Ethiopi digitis demonstrata, non nigrescunt.* Te trzy wspomniane pisma dadzą jeszcze wielu ludziom do myślenia; zostały one aż do śmierci przekonaniem autora, który przysięgę swą i odwołanie uważał tylko za demonstracyę dla dobra Kościoła.

Orzechowski znosił wyrzuty, siedział cicho; mógł tylko dziękować Bogu, że jest lepszym w istocie, niż go ludzie uważają; trawił się i myślał, jakby zdjąć z siebie kajdany przysięgi i wyjść z pod całunu, którym go ludzka wzgarda przykryła; myślał i pisał swoją obronę:

Diatribe St. Orichovii Ruth. contra calumniam, ad And. Miękicium. Cracov. 1548, wraz z listem do Jabóba Przyłuskiego, sekretarza Piotra Kmity.

»Oto masz, pisze w tym liście, kochany Jakóbie, odpowiedź na potwarze przeciwko mnie, nie przez wrogów moich, ale przez dawnych przyjaciół rzucone za moją stałość w posłuszeństwie dla Kościoła. Widzą wszyscy, że nie nie pochwalam, co się myśli, rozumieniu i wyrokom jego sprzeciwia. Wolałem narazić się im, niż ubliżyć memu przekonaniu. Obszerniejsze moje tłomaczenie wyczytasz w tem piśmie, któremu tytuł dałem Diatriby, jak Grecy zwali mowę, środkującą między księgą a listem. Wyłuszczyłem tam moje zdanie o Kościele, aby każdy wiedział, czego się po mnie spodziewać może... W umiejętnościach wolno każdemu mniemać, jak chce, ale nie w wierze. Jeśli nie znasz jednego powszechnego Kościoła, jeśli go podzielisz na kilka i określisz, naruszysz porządek, wyrzucisz papieża, nie poddasz się pod naukę biskupów, jeśli nie przywiążesz się do jednego rozumienia Pisma — będziesz obalał i niszczył Kościół Chrystusa. Nie chodzi tu o pozorne słówka, ale o istotę rzeczy; rozum trzeba o niej przekonać, ująć się jej i nie puszczać się od niej... Gotuję pobudkę dla moich współziomków w celu zagrzania ich do filozofii. Bądź zdrów i kochaj mnie. Dan w Kupnie, wiosce ojczystej, 1 czerwca 1548 r«.

Nie długo trwał taki stan rzeczy, kiedy ważny wypadek krajowy wyrwał Orzechowskiego z zaciszy i zapomnienia. Król Zygmunt umarł. Śmierć jego, jakkolwiek spodziewana, zatrzęsła całym narodem. W uczuciach szlachty kraj cały zdrobniał w katedrę krakowską i wszystko było myślą przy marach królewskich i gotowało się, aby go z przepychem pochować. Orzechowski postanowił napisać mowę pogrzebną, podnieść w niej cnoty Zygmunta i utworzyć ideał króla polskiego.



Zygmunt Stary (z medalu współczesnego).



Odwrotna strona medalu na cześć Zygmunta Starego.

Treści miał pod dostatkiem. Ten stary pan był wielkim gospodarzem; nie dał zmarnieć niczemu, dźwigał i pielęgnował wszystko, co miało życie, umiał użyć i korzystać ze wszystkiego, a ponieważ cenił i szanował każdy przymiot, każdą pracę i każdemu, który się w jakikolwiek sposób przyczynił do ozdoby lub pomyślności ojczyzny, przyzwoitą wdzięcznością z ramienia jej odpłacał: wzbudził taką gorliwość i ochotę po całym kraju, że wielcy i mali przesadzali się wobec Rzpltej z popisem swojej pracy, przemysłu i przewagi, i nie było nikogo, coby się nie chciał odznaczyć w swoim zawodzie. Był to król, jak matka pszczół, bez żądła — ulubione pojęcie władzy królewskiej w Polsce — bo tak wysoko cenił niepodobieństwo przekroczenia swej władzy, iż ją sam określił granicami. Panował tak lat 41. Ale w ostatnim dziesiątku starość i niedołęstwo zasiadły obok niego na tronie; żona chwyciła za ster; krzesła senatorskie, biskupstwa i urzędy wystawiono na publiczną licytacyę; opozycyę zaczęto wyzuwać ze czci i majątków, między pierwszymi obywatelami rozbudzono zawiść wzajemną intrygami; powstały związki, przeciw którym siła rządu nie wystarczała, pojawiły się po raz pierwszy hasła sług i przyjaciół [6]). Izba poselska wobec zepsucia rządu i senatu uczuła się w prawie opieki nad państwem, stała się panią Rady i wdarła się w władzę wykonawczą; wielcy poczęli agitować, duchowieństwo zagarnęło sądownictwo a z niem nienawiść narodu, a poszczególni ludzie po ziemiach zaczęli tak przeważny wpływ wywierać na swoich współobywateli, że sejmy stały się pastwą interesów prywatnych. Tym sposobem ostatnie 10 lat panowania Zygmunta I. były nasieniem złej przyszłości. Ale, skoro król zamknął oczy, zapomniano mu wszystko. Słabość jego zmieniła się w łaskawość, łaskawość w sprawiedliwość, sprawiedliwość w energię — i trup królewski był w oczach szlachty tym samym skrzętnym i mądrym monarchą, który w początkach panowania skupiał grosz do grosza, aby wykupić zastawione dobra, który kor-

czował lasy, obsadzał nieużytki, budował wyniszczony kraj i bronił go od nieprzyjaciół, Tatarów, Wołochów i Moskwę zwyciężał, z Węgrami i Niemcami się pokrewniał, a tak pilnie, pracowicie i ostrożnie pokoju szukał, iż wśród ościennych wojen, jednając zapaśników, państwa swego w żadne zatargi nie wmieszał. Do żałoby po zmarłym przyczyniło się i to, że młody król był powszechnie nielubianym. Milczący, skryty, dumą pokrywał niepewność. Nienawidzono jego związków z Radziwiłłami, siano potwarze o nim i o żonie jego; mówiono, że jest rozpustny, miękki, trwożliwy, głupi i tyran, niegodny korony ojca.

Cała przeszłość, cała niepewna przyszłość trzymała się trumny starego króla, którego miano złożyć do grobu. Wśród tych okoliczności wystąpił Orzechowski z mową pogrzebną.

Funebris oratio, habita ..... ad equites Polonos in funere Sigismundi Jagellonis P. R. — w Krakowie 1548 — w Wenecyi 1548 — ***in usum almae univ. Crac. 1668.*** — Znajduje się w wielu zbiorach historycznych i krasomowczych, które Ossoliński (Orzech. III. 2. XXIV) przytacza.

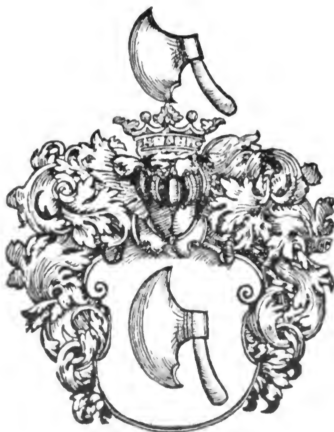
Mowa ta, która dwoma wydaniami obiegła całą prawie Europę [7]), rozsławiła imię Orzechowskiego i, jeśli potęga uczucia, wielkość politycznego rozumu, przepych formy, zjednały mu imię Demostenesa [8]) u współczesnych, to my dziś jeszcze, mając ją przed sobą i porównywując ją z mową wielkiego Ateńczyka »za poległych«, jeżeli nie zwrócimy uwagi na to, że jedna była mówioną, druga tylko pisaną [9]), jesteśmy w stanie zapomnieć, który z nich obydwóch pierwej się urodził, aby służyć za wzór drugiemu.



Królowa Bona (według medalu współczesnego).

Nazajutrz po pogrzebie królewskim poronił Orzechowski małe, nic nie znaczące pisemko — ***Pro exequiis Sig. Jagell. R. P. ad A. Q. 1584,*** z powodu, że go ktoś nazwał sofistą, — a w kilka miesięcy później wyszedł ***Fidelis subditus II. 1549 r.***, wydany wraz z pierwszym w 8 edycyach.

Jest to drugie pismo przygodne, jak zwano wówczas broszurę polityczną. Treść jej, równie jak pierwszej, godna zastanowienia i osobnego rozbioru. Przytoczę tutaj ustęp z wstępu, jak obywatel wolnej Rzeczypospolitej odzywał się podówczas do młodego króla i jak motywował swoje publiczne wystąpienie i głos doradczy wobec rządu: »Czemu się odzywam do Ciebie? Powiem: masz mną rządzić, ja mam być przez ciebie rządzonym; masz więc być mędrszym odemnie. Jeśli nim będziesz, wygrałem: będę wolnym, bogatym i szczęśliwym — jeśli pobłądzisz, zginąłem: nie pozostaje mi nic, jak dźwigać jarzmo, albo opuścić ojczyznę. Twój błąd nie kogo, jeno mnie gubi. Tedy godzi mi się, pókim cały, udać się do ciebie, zakląć cię na obowiązki święte: ucz się, nabywaj zdolności, sposób się i gotuj się do tego, abyś mi w niebezpiecznej porze zachował swobody i ojczyznę. A że wiek młody nie dopuszcza znać się na wszystkiem, moja życzliwość wymusza na mnie ponieść ci szczerą przestrogę. Nie odrzucaj jej, pamiętny na to, że, kto nie lubi słuchać prawdy, tego Bóg pochlebcami karze«.



Oksza, herb Orzechowskiego.

II.

Wrócona cześć. Zofia Straszówna. Sejmik w Wiszni. Orzechowski ogłasza, że się ożeni. Gniew i ogłoszenie biskupa. Początek piętnastoletniej walki między stanem duchownym a świeckim. Potęga i wpływ duchowieństwa w Polsce. Sejm 1550 r. Mowa Orzechowskiego w senacie. Sąd w pałacu arcybiskupim. Zgoda i pośrednictwo Tarnowskiego. Możnowładcy swatają Orzechowskiego z panną Magdaleną Chełmską.

Z powróconą czcią, bardziej głośny niż poprzednio, powrócił Orzechowski do Przemyśla. Wszystko się zmieniło; co przeszło, zdawało się dotykać kogoś innego i nie obowiązywało nikogo, bo sława zapomina prędzej, niż nieszczęście, które niesprawiedliwem zwiemy. Zdaje się jednak, że Orzechowski nie byłby już powrócił do dawnych swoich myśli i zamiarów co do reformacyi kościelnej, gdyby się nie był pojawił nowy nieprzyjaciel, który je na świat z pod przysięgi wyprowadził. Tą razą nie był to ani Luter, ani Syrycynsz, ani Chrzest Rusi, ale młoda i ładna dziewczyna, p. Zofia Straszówna, na dworze Piotra Kmity, w której się Orzechowski zakochał, oświadczył, zyskał wzajemność i z którą na dworze wiśnickim odbyły się publiczne zaręczyny.

Miłość jest potęgą życia; rewerendą serca przygłuszyć nie można. O jego ciężkich walkach pod sutanną milczy się, bo prawo celibatu weszło w obyczaj, do którego nagięliśmy nasze pojęcia; i zaloty i małżeństwo księże byłyby dziś śmieszne w oczach ogółu. Ale w onych czasach ksiądz, znany w kraju, któryby się ożenił bezkarnie, panna z dobrego domu, któraby się odważyła pójść za księdza, znaleźliby tylu naśladowców, że małżeństwo takie zachwiałoby całem prawem celibatu.

Te prawdy skłoniły biskupów, że listownie i ustnie pracowali całemi siłami nad Kmitą, aby Orzechowskiemu panny nie dawał. Kmita napisał do Orzechowskiego, radząc mu, aby się księżom nie narażał i nie pozbawiał się samochcąc korzyści i stanowiska. W odpowiedzi na ten list, zamawia sobie Orzechowski »pomoc Kmity w tem, co dla dobra Kościoła uczynić zamyśla, przekonany, że inaczej obyczaje duchownych poprawić się nie mogą«; ogłasza

obronę proboszcza Krczonowskiego [1]), który, ośmielony zaręczynami jego w Wiśniczu, pospieszył pojąć żonę, i, jakby się uwziął żenić wszystkich księży swojej okolicy, sprawia przyjacielowi swemu Krowickiemu, plebanowi łać. w Wiszni, w domu własnym wesele z Magdaleną Pobiedzińską, córką swoich kollatorów. Podczas wesela dano mu znać, że Kmita także sprawia wesele — jego narzeczonej. Spieszy na Wiśnicz, ale tam, choć wieści okazały się fałszywemi, panna przyjęła go ozięble, a Kmita wypowiedział mu dom.

Rozżalony i zawstydzony w swoich zabiegach, podnosi publicznie sprawę swego osobistego uczucia jako sprawę Kościoła i państwa i na sejmiku w Wi-



Zamek w Wiśniczu.

szni występuje z piorunującą mową na zepsucie kleru; oskarża się sam o sprośne, cudzołożnicze życie i ogłasza publicznie, że dla wyrzucenia z Kościoła porubstwa on dla przykładu wszystkim — ożeni się. Oświadczenie to przyjęła szlachta grzmotem oklasków. Wśród ogólnej wesołości czekano, co powie biskup. Dziaduski, uzbroiwszy się w całą powagę, zapytał Orzechowskiego:

— Czy w istocie, Orzechowski, zamyślasz pojąć żonę?

— Pojmę ją — odpowiedział zapytany.

Ogólna aprobacya.

— Oświadczam ci — rzekł na to biskup — że od chwili, w której to uczynisz, nie będę cię cierpieć w mojej dyecezyi...

Nie dano mu skończyć.



Katedra przemyska od wschodu.
(Z »Albumu Katedry przemyskiej«.)

— To niegodnie, to nie do zniesienia! — wołano zewsząd. — Cierpiałeś go, kiedy cudzołożył, a gdy się ożeni, cierpieć go nie możesz?

Biskup, widząc ogólne oburzenie, chciał ugłaskać i rozśmieszyć szlachtę; wyruszył więc z dowcipem:

— Panowie bracia — rzekł — tak nakazują mi nasze demony, to jest, chciałem powiedzieć, kanony; zawsze się mylę w tych słowach.

Dowcip przyjęto pogardliwem milczeniem. Dziaduski, widząc, że się nikt prócz niego nie śmieje, zawstydzony, wyszedł z izby i wyjechał natychmiast z Wiszni, nie pożegnany przez nikogo, śmiertelnie na Orzechowskiego zagniewany [2]).

Scena ta miała ważne następstwa.

Zaledwie biskup przyjechał do Przemyśla, rozesłał natychmiast wszystkim kościołom i urzędom następujące ogłoszenie: »Ponieważ Orzechowski, niepomny na obowiązki, małżeństwo swoje przyszłe bezwstydnie po całej dyecezyi rozgłasza, co i nam na sejmiku w Wiszni wobec posła królewskiego i zgromadzonych stanów publicznie oświadczył, a to w celu wprowadzenia herezyi Lutra, przeto my, chcąc zawczasu temu zapobiedz, gdy przysięgę swą przy ordynacyi i drugą, na wniosek prokuratora uczynioną, złamać usiłuje, rozkazujemy wam, egzekutorom, pod obowiązkiem świętego posłuszeństwa i pod ekskomuniką, abyście osobiście i rozlepieniem niniejszego pisma po drzwiach kościelnych Orzechowskiego upomnieli, jak my go niniejszem upominamy: aby poprzestał ogłaszać swoje przyszłe małżeństwo, nie zapraszał publicznie na wesele, aby odstąpił od sprawowania świętych obrzędów i kazań *realiter et cum effectu;* gdyby zaś w czem przeciw temu wykroczył, my go nie trzema, ale za pierwszym pozwem, czy stanie, czy nie, wedle praw boskich potępimy, małżeństwo uznamy za nieważne, jego zaś, jako heretyka i krzywoprzysięzcę, odsądzimy od czci, z dyecezyi naszej na wygnanie skażemy, a dziedziczne dobra jego zaciągniemy«.

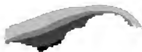
Ogłoszenie to oburzyło do żywego obradujące na sejmiku stany. Polecono obranym posłom, aby sprawę Orzechowskiego na sejm koronny wnieśli i nie dopuścili, aby szlachcic polski o małżeństwo był sądzony.

Orzechowski pozew biskupi urzędownie kapitule odesłał, dopisawszy na nim te słowa do biskupa:

»Miłościwy księże, i ja proszę, aby WM. na cześć moją targać się nie raczył, której, da Bóg, nic WM. nie uczynisz, ani mnie sądzić nie będziesz. Bronić jej będę przeciw WM. ile mojej siły, a jeśli się przytem co nowego stanie, tedy ja nie winien«. ***St. Orich. manu propria intrepida.*** [3])

Taki był przebieg sprawy, która, wniesiona na sejm, stała się się powodem 15-letniej walki między stanem świeckim a duchownym i otworzyła wrota Polski dla reformacyi Zachodu.

Duchowieństwo w Polsce miało w posiadaniu trzecią część ziemi Rzeczypospolitej, brało podatek 10% brutto, dziesięciną, mesznem i t. p. nazwany, i *jura stolae.* Doliczywszy do tego to, czego do skarbu nie płaciło, śmiało stanowi





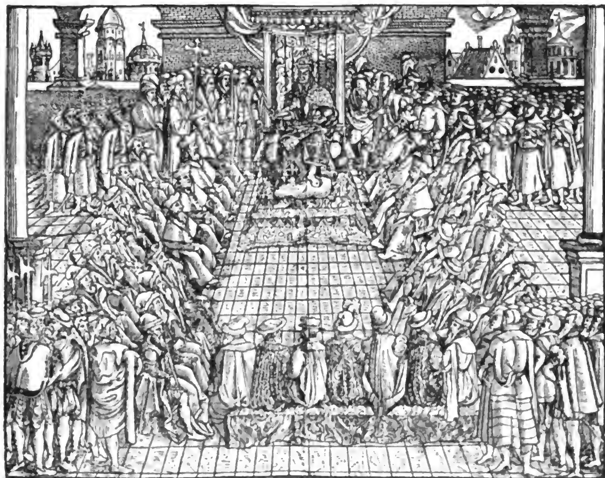
Główna fasada katedry przemyskiej.
(Z »Albumu Katedry przemyskiej«).

duchownemu połowę ówczesnych dochodów kraju przysądzić można. Pięć udzielnych prawie księstw [4]), prawo wojny przeciw Moskwie i heretykom [5]), kanclerstwo lub podkanclerstwo, prezydentura i wice-prezydentura sejmu pruskiego [6]), krzesła w senacie, obieralność do izby poselskiej, *veto* stanu, otwarte miejsca w ministeryach królewskich, a przedewszystkiem sądownictwo, pod które wszystkie niemal sprawy cywilne można było podciągnąć: to były podstawy politycznego stanowiska, z których kler nie umiał nigdy stosownie korzystać.

Jeżeli zważymy, że Wielkopolska była zawsze pod wyłącznym wpływem prymasa — zwano ją zwykle: »prymasówką« — że od czasu bulli papieskiej o niedopuszczaniu plebejuszów do wyższych godności kościelnych, jak prelatur i kanonii [7]), duchowieństwo wysokim rodem, stosunkami, pokrewieństwem zyskało nadzwyczajną powagę; że pojęcia szlachty o potrzebie księży dla jej chłopskich poddanych równały się wyrozumowanej polityce panujących dworów do tego stopnia, że w 1565 r. izba poselska, złożona prawie z samych różnowierców, gotową była wotować dziesięciny [8]); mając to wszystko na względzie, będziemy mieli dowód, że wpływ i znaczenie kleru w Polsce było większe i bardziej uprawnione, niż gdziekolwiek w Europie, że groziło Rzeczypospolitej niebezpieczeństwem ścieśnienia wolności osobistej, i tylko słabość władzy królewskiej, mającej prawo nominowania biskupów [9]), broniła szlachtę od despotyzmu połączonej potęgi króla i kleru. Ale pomimo nienawiści, jaką zwykle ściąga na siebie w wolnym kraju stan, górujący zanadto swoją przewagą, pomimo potęgi biskupów, ich arogancyi, grubiaństwa wobec szlachty, stan rycerski nie byłby nigdy dotknął bogactwa Kościoła ani znaczenia duchownych; było ono przecież otwartą posadą dla synów szlacheckich, podporą ich familii, nadzieją, losem i marzeniem biedniejszych [10]). Jedną tylko rzeczą nie do zniesienia, nie mającą żadnej podstawy — oprócz trwogi — było sądownictwo duchownych. Jurysdykcya księży objęła z czasem wszystkie prawie sprawy cywilne. Zygmunt I, chcąc ją ograniczyć, określił ją statutem sejmu piotrkowskiego 1543 r. w ten sposób, iż ktokolwiek ustawę uważnie przeczyta i uwzględni ówczesne stosunki, dostrzeże z zadziwieniem, że z pod sądu duchownych tylko te sprawy wyjęte zostały, w których winnym nie chodziło o to, jakim sądem będą sądzeni, ale o to przedewszystkiem, aby ich nie schwytano [11]).

Jest pewną i wypróbowaną rzeczą, że żaden ucisk nie jest tak dotkliwym i oburzającym, jak krzywda, hipokryzya i grubiaństwo duchownych. Niema sądu twardszego, bezwzględniejszego i bardziej nieludzkiego, jak sąd duchownych celibatorów, jeśli nadużyje sprawiedliwości. W Polsce sądzono tak dowolnie, tak lekkomyślnie [12]), że największa kara kościelna, pociągająca za sobą zebranie dóbr i utratę czci, a zatem wygnanie i śmierć, zostawiona na dyskrecyę plebanów, używaną była za restancye dziesięcin albo pobicie kantora lub organisty [13]). Można sobie wyobrazić, co się działo szlachcicowi, który się dowiedział, że sąsiad jego wyklęty został o meszne, małdrat lub o pobicie grabarza; jakiem okiem patrzał na plebana swojej parafii! Można wierzyć podaniom,

że ludzie rogatej duszy ginęli na apopleksyę na samą wieść o klątwie we wsi sąsiedniej; ale taka była powaga pleszów, rokiet i pastorałów, że nikt nie ośmielił się wystąpić; ani można było mieć nadziei, aby kiedy sądownictwo księże prawnie na sejmie skażone zostało, wobec ustawy, wymagającej do wprowadzenia nowego prawa jednomyślnej zgody trzech stanów: króla, senatu i izby poselskiej. Z tych powodów każdy wyklęty chował zawiść w głąb swego serca, godził się natychmiast z Kościołem i ani myślał zastawiać się przywilejem



Posiedzenie sejmu. (Według drzeworytu z r. 1570.)

jedlińskim, który wraz z Konfirmacyą Kazimierza Jagiellończyka nie miał żadnej wagi wobec zwyczaju, jaki przemoc duchownych do sądów swych wprowadziła.

Statut wieluński i konfirmacya jego 1458 r. (*Vol. 1. f. 194 §. Ex quo.*) dozwalały duchownym klątwy w pewnych oznaczonych wypadkach i nakazywały świeckim władzom egzekucyę, jeśli ukrzywdzonym przez wyklętych zadosyć się nie stanie. Klątwa odbierała cześć, infamia konfiskowała dobra i wyganiała z kraju, banita przychwycony tracił życie. Ale przywilejem jedlińskim 1433 roku szlachta osiadła o żadną winę ani chwytaną, ani karaną być nie mogła, dopóki prawem przekonaną nie będzie. Stosunek jedynie prawny był

ten: jeżeli szlachcic osiadły został prawnie wyklęty, biskup obowiązanym był donieść o tem stosownym sądom, a jeśli w sprawie chodziło o cześć, jak n. p. u wyklętych o herezyę, należało przedłożyć sprawę kancelaryi królewskiej, bo tylko król w pełnym senacie mógł osądzić szlachcica na utratę czci, majątku lub życia.

Po tych objaśnieniach widzimy całą nieprawność postępowania Dziaduskiego, chcącego sądzić Orzechowskiego, w razie gdyby się tenże ożenił, jako heretyka, jednym pozwem, zaocznie, jednym sądem biskupim, na utratę czci, a tem samem na stratę majątku, na wygnanie i śmierć w razie, gdyby nie wyszedł z kraju. Oburzona szlachta pochwyciła z upragnieniem sprawę swego ulubieńca, aby natrzeć na tyle nienawistny kler, zemścić się za ucisk i utrwalić swoje przywileje. Wielu tajemnych luteranów i kalwińców, obawiając się podobnego losu, sprawę tę musiało uważać za własną. Najważniejszą jej dźwignią było kilku możnowładców zreformowanych, którzy przez Orzechowskiego mieli nadzieję wywrócić celibat, sądząc, że król, skarciwszy niesprawiedliwą groźbę biskupa, zniesie tem samem *de facto* zakaz żenienia się księży. Sądzili, że przez zniesienie celibatu osłabią Kościół, podczas gdy Orzechowski mniemał, że go tym sposobem wzmocni. W tej formie, jakkolwiek w nadziei przeciwnych skutków, sprawa ta przyszła na sejm 1550 r., rzecz drobna zabiegami stronnictw w wielką urosła w narodzie, który dawno już szukał okazyi, aby siłę stanu duchownego zniszczyć i do obowiązków pierwotnych czasów sprowadzić. Gdy nie można było zrobić tego za rządów Zygmunta I, który ten stan z powodu wielkich bogactw poważał, podała się za młodego króla sposobność za powodem Dziaduskiego biskupa.

Dozwólmy Orzechowskiemu mówić, co się działo na sejmie piotrkowskim.

»Kroniki« Orzechowskiego: »Orzechowski w izbie poselskiej zakaz biskupi czyta [11]), prosi posłów, aby jego sprawę przyjąć na siebie raczyli i nie dopuszczali biskupom na dobra i życie ludzkie tak okrutnemi srożyć się klątwami. Posłowie sprawę Orzechowskiego jako niebezpieczeństwo wszystkim grożące na siebie biorą, idą do króla i proszą, aby król biskupom królewskiej władzy nie pozwalał; że samemu tylko królowi wolno przeświadczonych o wielkie bezprawia wywoływać z ziemi i dobra ich na skarb zabierać. Nadto, jeśliby król tak wielkiej potędze biskupów zabieżeć nie chciał, k a ż d e m u z r y c e r s t w a p r z e c i w k o s i l e i c h n a s p o s o b a c h n i e z e j d z i e. To mówili do króla w pełnem zgromadzeniu posłowie: Boratyński, Krzycki i Sierakowski, na których skargę biskupi z podziwienia zamilkli. Natenczas bowiem posłowie ośmielili się pierwszy raz przeciw duchownemu stanowi bezpiecznie i jawnie się odezwać, czego przedtem w Polsce nie bywało. Prosili też króla, aby Orzechowskiego słuchać raczył, co z trudnością wobec sprzeciwiających się biskupów uzyskano.

Wprowadzono Orzechowskiego, któremu gdy pozwolono mówić, gdy za małżeństwem wogóle przemawiać począł, za łaskawością i wysłuchaniem kró

lewskiem wygrałby był swą sprawę; lecz, kiedy do celibatu przystąpił, biskupi, porwawszy się z krzeseł, mowę mu przerywają i proszą króla, aby nie słuchał. Zdawało się to wszystkim niegodziwą rzeczą w wolnem królestwie głos tamować bez względu na wolność i powagę królewską; przeto wszyscy szemrali



Piotr Kmita.

tak dalece, że do dawnej nienawiści jeszcze więcej zajątrzenia tem przerwaniem duchownem przybyło. Gdy Orzechowskiemu mowę przerwano, król zdał się na radę wkoło siebie i przez Kmitę ogłasza, aby Orzechowski tak sprawę swą opowiadał, iżby niczem biskupów nie urazil.

Orzechowski zamilkł i nie wiedział, gdzie zacząć; przyszedł bowiem go-

towy, lecz po przerwaniu mowy nic z tego co miał w pamięci, powiedzieć nie mógł. Ale blizko stojący przyjaciele poczęli go pobudzać, aby przyszedł do siebie i nie zapominał się w tak wielkiem zgromadzeniu. On, nabrawszy odwagi, dalej kończył o swem życiu i prosił króla, aby swoim wyrokiem zakaz biskupi zniósł. Król z rozsądzenia senatu odwlókł roztrząśnienie biskupiego zakazu, ponieważ inne sprawy przeciw biskupom roztrząsał.

Biskupi, obawiając się, aby za zniesieniem zakazu powaga ich nie zmniejszyła się, zawezwali Orzechowskiego do rozmowy w sześć osób ze swych przyjaciół do arcybiskupiego pałacu. Orzechowski, wsparty powagą Jędrzeja Górki, przybrał sobie za towarzyszów: Mikołaja Radziwiłła wileńskiego, Marcina Zborowskiego kaliskiego, Mikołaja Brudzewskiego łęczyckiego, Rafała Leszczyńskiego brzeskiego wojewodów i samego Górkę, z którym poszło dwóch synów, Łukasz i Jędrzej. Ci wszyscy w ubiorach lużnych pacholków na pokoje arcybiskupie wraz z Orzechowskim na rozmowę poszli. Rzecz podziwienia godna, iż tak zacni ludzie postać podłych ludzi z powodu Orzechowskiego na siebie wzięli; tak wielką łaskę u nader godnych senatorów zjednała mu nienawiść na stan duchowny. Tymczasem arcybiskup z biskupami i licznym gminem księży różnego rodzaju zgromadzili się w pałacu.

Gdy zobaczyli Orzechowskiego, nadspodziewanie przychodzącego z tak wielu zacnymi pany, zdumieni i zaledwie wydobywszy głosu, przemówili: iż nie chcą i nie będą z Orzechowskim w podobnem otoczeniu o sprawach, do duchowieństwa należących, mówić. Na to Górka, jako był pan przy wielkiej skromności arcy-żwawy, spyta:

— Cóż tu zawadza, iżbyście nie mogli mówić przy nas, których jest sześciu z Orzechowskim, jakoście rozkazali?

— Nie takim rozkazałem — rzecze arcybiskup.

— Jakimże znowu? — powie Górka. — Czy my nie wydajemy wam się dosyć zdolni stawać za naszym przyjacielem? To wam wolno bywać na naszych obradach, a nam na waszych nie wolno?

Wśród tego zbiegli się pospolici ludzie i gwałtem się na pokoje cisnęli, iż im odźwierni poradzić nie mogli. Gdy biskupi przystąpić do sprawy nie chcieli, panowie ci, urażeni, bez pożegnania odjeżdżają i żalą się przed wszystkimi, że niegodziwie zostali od biskupów przyjęci. Na to posłowie dwunastu z koła swego do arcybiskupa wysyłają z oznajmieniem, że szlachta Orzechowskiemu pomocy przeciw sile biskupów nie odmówi, ani ścierpią, aby biskupi w Polsce panami życia i śmierci zostali.

Wielkie było zamieszanie i z bagatelnej sprzeczki wielka sprawa urosła, z wielkim nie tylko wiary, ale i Rzeczypospolitej uszczerbkiem. Nakoniec Tarnowski według swego zwyczaju z ramienia króla powołał sprawę przed siebie i, przybrawszy Piotra Kmitę, odsunąwszy innych, u Samuela Maciejowskiego pokój między Orzechowskim a Dziaduskim zawiera pod tym zakładem, aby Orzechowski wprzód się nie żenił, ażby mu papież pozwolił; i tak rozjechały

się obie strony, zupełnie pogodzone. Atoli biskupi, aby nadzieję Orzechowskiemu zupełnie odjęli, uprosili Piotra Kmitę, aby mu panny nie dawał, co się też stało. Na tej nadziei oschnąwszy, Orzechowski gdzieindziej myśl i miłość swą obrócił, co mu się nadspodziewanie szczęśliwie udało. Albowiem, gdy Górka i Zborowski na to się usadzili, aby, co zaczął, dokończył, pilno za Janem Chełmskim, szlachcicem województwa krakowskiego, listownie nadrobili, aby córkę swą, jedynaczkę Magdalenę, Orzechowskiemu dal za żonę«.

Tyle Orzechowski. — Jak widzimy, możnowładcy postanowili unieważnić kompromis, ożenić Orzechowskiego i z biskupami na nowo rozpocząć walkę. W tym celu ofiarowali mu się wszyscy ze swą opieką, zapisali dlań jurgelty i dodawali mu otuchy, aby poczuł raz przecie swoje własne siły i zerwał więzy, któremi go księża na całe życie skrępowali, odesławszy go do soboru i papieża, od których nigdy pozwolenia nie otrzyma. Tem, równie jak urodą i skromnością panny zniewolony, zerwał umowę, nie czekając odpowiedzi z Rzymu, w nadziei, że celibat uchwałą sejmową obali.



Orzeł Zygmuntowski z pism Orzechowskiego.

III.

Orzechowski żeni się. Klątwa biskupa. Król potwierdza wyrok. Pierwszy szlachcic odsądzony sądem duchownym od czci, majątku i życia. Poruszenie w całym kraju; sejmiki. Sejm w Piotrkowie r. 1552. Stronnictwa na sejmie. Przyjazd Orzechowskiego do Piotrkowa. Rozgrzeszenie. Wyrok królewski w sprawie sądownictwa kleru. Biskupi zawieszają sądownictwo mimo przychylnego wyroku.

Wyjechawszy z Krakowa, zwołał Orzechowski do Przemyśla wszystkich swoich krewnych i przyjaciół, wyzuł się wobec nich publicznie z wszystkich dostojeństw kościelnych, plesz i komżę biskupowi odesłał i w parę tygodni po tym »najszczęśliwszym dniu swego życia« wziął ślub z wspomnianą Magdaleną Chełmską w Łścinie pod Jędrzejowem u Remigiana Chełmskiego, stryja panny, zapisawszy żonie swej oprawę na dwóch dziedzicznych wioskach: Barańczycach i Żurawicach, gdzie mieszkał (dziś Żurowice pod Przemyślem).

Wesele odbyło się hucznie. Wieść o niem obiegła natychmiast całą Polskę, bo imię pana młodego i sprawa na ostatnim sejmie znane były przez posłów ziemskich w całym kraju. Wielbiono go, zagrzewano, dodawano mu otuchy. Nie stawało mu czasu na odpisywanie listów na wszystkie strony [1]).

Biskup Dziaduski nie wiedział, co począć. Osłupiał na to lekceważenie kompromisu z ramienia królewskiego, biskupów, kanonów, Rzymu i t. d. Przestraszony wystąpieniem izby poselskiej i ogólnym poklaskiem szlachty dla czynu Orzechowskiego, nie wiedział, co robić. Wreszcie listami biskupów, namowami kleru i kapituły ośmielony [2]), odważył się na krok stanowczy. Pozwał Orzechowskiego przed sąd biskupi z trzema towarzyszami, a sam zaraz wyjechał z Przemyśla do Brzozowa. Orzechowski dogania go w 300 koni, w towarzystwie szlachty najpierwszych domów ruskich — według niektórych w 5000 koni (patrz Grabowskiego »Starożytności«) — w Brzozowie. Biskup nie chce go sądzić w podobnem otoczeniu i na mocy dawnego zakazu ogłasza dnia 8-go kwietnia 1551 r. wyrok, mocą którego małżeństwo Orzechowskiego uznane za nieważne, on zaś sam jako heretyk wyklęty, od czci, dóbr duchownych i świeckich, ruchomych i nieruchomych odsądzony, skazany został na wygnanie.

Był to krok nadzwyczaj śmiały ze strony Orzechowskiego, gdy w sam czas uroczystego czytania klątwy na siebie wszedł do katedry w Przemyślu w otoczeniu swoich przyjaciół i krewnych. Przerwano natychmiast nabożeństwo, ale wyklęty, zamiast wyjść z kościoła, wszedł na ambonę i tam zdziwionemu ludowi począł przedstawiać krzywdę swoją i niebezpieczeństwo, grożące Polsce z powodu samowladztwa biskupów. Wśród tłumu ciekawych udał się potem na zamek i tam opis swojej czynności i protest przeciwko wyrokom biskupa do aktów grodzkich złożył. Wywód swej niewinności podał pod rozpoznanie Akademii krakowskiej — *(Epist. Orich. in Mss. Acad. Crac.)* — a do papieża napisał ów sławny list, który suplikacyą nazwał.

Supplicatio ad Jul. III. 1551 w Bazylei, 1782 w Lipsku, po polsku i po łacinie.

W liście tym o potwierdzenie swego małżeństwa nie prosi, ale wystraszyć je usiłuje. Był to w istocie dowód wielkiej pewności siebie i swojej sprawy, kiedy napisał: »Nie z Włochem, ale z Polakiem masz do czynienia. U nas prawo ponad wszystkiem. Nie powie mi król na twój rozkaz: »Orzechowski, Juliusz, papież, chce, abyś szedł na wygnanie«. Prawa nasze zabraniają mu w przyzwoitym sądzie imać i wywoływać. Skaż mnie ty na gardło, sprawa pójdzie przed sejm...«

Dalsze miodowe miesiące nowego stadła były ciągłym obchodem tryumfu. Orzechowski, który przez żonę spokrewnił się mało nie z całą zachodnią Małopolską, objeżdżał nowych krewnych i przyjaciół. Oboje byli przedmiotem powszechnej uwagi i ciekawości. Gdziekolwiek przyjechali, wyprawiano huczne zabawy, zjeżdżała się okoliczna szlachta, a kto tylko mógł, wyprzedzał drugich, aby się gościnnością swą związać z sprawą tak głośną, z ludźmi, o których tyle mówiono.



Prezbiteryum katedry przemyskiej (po odnowieniu).

Być bardzo może, że te pierwsze chwile szczęścia, te objawy powszechnego współczucia, rozgłos i sława męża, olśniły młodą żonę Orzechowskiego tyle, że nigdy w życiu swem nie uczuła niestosowności swego związku. Posiadała ona zresztą w wysokim stopniu wszystkie przymioty, cnoty i właściwości dawnych niewiast polskich, które, nie pytane nigdy o zdanie w sprawie najbardziej serce ich obchodzącej, stały się z czasem podobne powojom, wijącym się obok wszystkiego, co około nich postawią. Natura tych cichych istot, wychowywanych na to tylko, aby być matką i gospodynią, tak ściśle związała się z ich obowiązkiem, że pan domu w cichem ich sercu miał zawsze drugorzędne stanowisko.

Podczas takiego objazdu, kiedy państwo młodzi bawili się w najlepsze w domu Pieniążka, starosty nowotarskiego, wśród tłumnego zjazdu szlachty ziemi sądeckiej, przyjeżdża z Przemyśla goniec z nowiną, że król w Wilnie na przedstawienie prymasa potwierdził wyrok biskupi i Kmicie egzekucyę rozkazał. Skutki były wiadome. Kmita miał dopilnować, aby Orzechowski natychmiast opuścił kraj, w razie zaś, gdyby tego nie uczynił, miał obowiązek imać go i ściąć. Nowina ta spadła jak piorun z pogodnego nieba. Tego się nikt nie spodziewał; nikt nie przypuszczał, aby sprawa taki obrót wzięła. Pierwszy raz, odkąd stała Rzeczpospolita, miał szlachcic polski za klątwę księżą naprawdę iść na wygnanie i tracić dobra dziedziczne. Sądeczanie postanowili bronić Orzechowskiego; przewozili go taborem, gotowi z bronią w ręku odeprzeć nieprawą napaść rządu, a Kmita ani śmiał, ani mógł, ani chciał egzekwować wyrok królewski i czekał, co powie sejm, zwołany na r. b. 1552, i sejmiki, które się zbierać poczęły.

Sejmiki wrzały, księża nie śmieli się nigdzie na nich pokazać, ale wyzwanie szlachty przyjęli. Rozzuchwaleni potwierdzeniem królewskiem, zwołali w sam czas sejmików synod do Piotrkowa, na którym postanowiono: zniewolić stan rycerski do podpisania wyznania wiary Hozyusza, nałożyć na kler podatek, w celu wystąpienia przeciw tajemnym heretykom, obiecać królowi dobra po heretykach i tym sposobem związać go z swym interesem; w dodatku synod w celu zastraszenia szlachty właśnie podczas sejmików wyklął Stadnickiego i Lasockiego, ludzi, mających niemałe wzięcie w swoich województwach. Wyklęci jeżdżą po sejmikach, czytają wyroki biskupie, wzywają współbraci do opieki nad życiem swem, czytają uchwały synodu, listy królewskie, oddające biskupom w zamian za koronacyę Barbary [3]) heretyków — kopie tych listów wydostał Mik. Lutomirski, kasztelan zawichostski [4]) — jednem słowem, pod kierunkiem Orzechowskiego potrafili do tego stopnia rozjątrzyć opinię i podburzyć sejmiki, że wszystkie bez wyjątku dały obranym posłom kartelusze: nie radzić o niczem, nie pozwalać na nic, dopóki król władzy biskupiej nie określi, a wyroków zapadłych nie zniesie. Oburzenie i gniew doszły do tego stopnia, że szlachta małopolska była już gotowa rzucić się na kler, wyrznąć [5]), a na jego miejsce obcych ministrów sprowadzić.

Pod tem wrażeniem rozpoczął się 1552 r. sejm w Piotrkowie, który Orzechowski w »Kronikach« dosyć obszernie opisał. Późniejsi wydawcy »Kronik« opuścili wiele miejsc, tyczących się jego sprawy, z obawy, aby samem czytaniem nie nauczono się burzyć Rzeczypospolitej. Znał on w istocie doskonale prawa, obyczaje i usposobienia swoich współobywateli i tak zręcznie potrafił z nich korzystać, że, widząc w późniejszych trybunach szlachty polskiej osobny typ ludzi, osobną szkołę agitatorów, możemy Orzechowskiego przedstawić jako ich ojca i mistrza. Sejmiki i sejm 1552 r. są tego najlepszym dowodem.

Zebrany stan świecki, senatorowie i posłowie byli tak na biskupów rozdrażnieni, że najpoważniejsi i najstarsi nie zdołali utrzymać się w spokoju i równowadze. Hetman haniebnie przyjął Dziaduskiego, który go przyszedł sam w jego domu powitać: odwrócił się, nie podawszy mu ręki.



Kardynał Hozyusz.

Posłowie demonstrowali przeciw biskupom w kościele: wielu odwracało się od hostyi, Rafał Leszczyński nakrył głowę podczas podniesienia. Wszystko to działo się w obecności króla.

Zaraz po otwarciu sejmu pokazały się wyraźne trzy stronnictwa: pierwsze żądało zniesienia sądownictwa kleru i miało przewagę w izbie poselskiej, drugie chciało sprowadzić jurysdykcyę w granice prawa i miało przewagę w senacie, trzecie tworzyli przerażeni biskupi razem z Kmitą. Pierwszemu przewodził Rafał Leszczyński, obrany marszałkiem Izby, drugiemu Jan Tarnowski, hetman w. k. — Orzechowski należał przekonaniem do senatu [6]). Każde z tych trzech stronnictw starało się króla na swoją stronę przeciągnąć, nie szło tu bowiem o stanowienie nowego, ale o tłómaczenie istniejącego prawa, co było atrybucyą króla, który miał *controversias inter status componere;* przeto, gdzieby się on przechylił, ta stronaby wygrała [7]).

Na zwykłe przedłożenie króla odczytał Rafał Leszczyński odpowiedź izby poselskiej i zakończył temi słowy: »Taka jest treść poselstwa naszego, M. P., abyśmy ciebie samego słuchali, a nikogo więcej; to żądanie nasze, które wprzód zaspokoić trzeba, zanim jaką sprawę Rzeczypospolitej przedsięweźmiemy«.

Po tym adresie izby kiedy przyszło do zdań senatorów, biskupi, mający pierwszy głos, milczeli. Pierwszy z świeckich, kasztelan krakowski, hetman Tarnowski, poparł izbę tem żądaniem, aby biskupi złożyli to, co sobie z władzy

królewskiej przywłaszczyli; dopóki tego nie uczynią, żadnej sprawy przedsiębrać nie należy.

Marcin Zborowski, wojewoda kaliski, powiedział:

— Jeśli biskupi zostaną przy swej władzy, nie wypadnie nic innego, jak opuścić ojczyznę, zabrawszy życie, żonę, dzieci i cześć ze sobą.



Jan Tarnowski, hetman w. k.

Najstarszy wiekiem senator, wojewoda poznański, J. Latalski, czynił gorzkie wymówki królowi:

— Stanął tu na ostatnim sejmie Orzechowski z krzywdą swoją i, zaledwie mówić począł, rozkazano mu milczeć. To nie obyczaj polski, M. P., to nie sposób, jakim się w Polsce króluje. To włoska przewrotność, to obca oziębłość. My mamy króla na to, aby nas słuchał wszystkich i sądził zarówno. Za cóż oni mają być lepszymi od nas, panować i narzucać nam rozkazy? Ta zuchwała ich przemoc znosi wszystkie związki naszego społeczeństwa. Twoja to rzecz, M. P., nie dopuszczać nikogo do władzy majestatu.

Kiedy sprawa ta cały senat rozdrażniła, powstał jeszcze raz stary hetman, najżarliwszy katolik, i wygłosił piorunującą mowę na osłupiałych biskupów:

— Przywłaszczyliście sobie — mówił — prawa majestatu na mocy jakichś dekretaliów, które nic nie znaczą u nas, a tem mniej u króla, co na nasze przysięgał prawa i przez nie siedzi na tronie, a nie z woli papieża i dekretaliów. Rzucajcie sobie klątwy tam, gdzie się was boją! Mówicie, że nam się dziś spodobało otworzyć swobodną drogę do królestwa herezyom; mnie się to wcale nie spodobało, ale to, iżby się wszystko działo wedle praw Rzeczypospolitej, to mi się gwałtownie podoba. Wasza rzecz starać się o to, aby herezyi nie było, a jeśli heretycy za napomnieniem waszem do zdrowia powrócić nie zechcą, niechaj ponoszą prawem przepisaną karę — ale sądem królewskim, nie biskupim sądem. Tak nasze prawa rozkazują. Nie będzie król trzymał miecza w ręku na wasze zachcenia, ani my nie oddamy głów naszych pod prawa, któremi okrutne skryby i nędzni faryzeusze święte Pismo splamili. Gdy nadto w bieżącym roku do okrucieństwa praw waszych dodaliście nienawiść, a któżby was dłużej znosił? Pytacie, co zrobicie z waszemi dekretaliami, jeśli nic znaczyć nie będą? My was pytamy, co się stanie z naszemi prawami, jeśli wasze dekretalia coś znaczyć będą? Gardzą już niemi wszystkie narody nie dlatego, iżby się pobożność na świecie zmniejszyła, ale dlatego, że sobie życie ludzkie, ojczyznę, cześć i mienie nasze mało ważą, że podejrzenie robi u was heretyków, że dowodzicie winy oszczerstwami i szpiegami, że gwałtem wymuszacie wyznanie. Czy W. K. M. chcesz ich użyć na nas i czy my ich znosić będziemy? To jest pytanie. Według praw naszych możecie sądzić herezyę w senacie wspólnie z nami, na widoku całej Polski, nie w piwnicach biskupich, polskiemi, nie rzymskiemi prawami — aby nikt z winnych nie czuł się uciśnionym gwałtem albo strachem, ale szedł w prawo swoje wobec króla, aby mógł pytać głośno i głośno zbijać zarzuty. Jeśli nosicie pokój w piersiach i chcecie w wspólnej ojczyźnie żyć w spokoju i w zgodzie z nami, nie sądźcie nas o cześć bez króla i senatu. Niema nikogo w Polsce, coby nie czuł, że na tym sejmie chodzi o wszystko, co posiada. Jeśli ci, których tu widzicie, odniosą do braci, że wy na sejmie tym zostaliście panami życia i śmierci swoich współobywateli, pytam się, jak wytrzymacie nienawiść? Pomnijcie na żydów w Budzie, skąd ich w jednym dniu wymieciono, patrzcie, aby i wam się coś podobnego nie stało! Nie zniosą ludzie największej wolności, abyście ich bezkarnie grabić i z kraju wypędzać mogli. Mówię, co mówię, na to, abym was ujrzał wolnych od niebezpieczeństwa. Nie podejrzywajcie mnie o herezyę ani o sprzyjanie herezyi. Wszystko, w com wierzył dzieckiem, wierzę i dziś na starość i, jak sam przy wierze mojej pozostać pragnę, tak nie chciałbym, aby się inni od niej wyłączali. Ale tu nie o wiarę, tu o wolność sprawa, którąście sądem waszym zgwałcili...

Biskupi postanowili milczeć, nie z poczucia winy — jak mówi Orzechowski — byłoby to naiwnością, żądać, aby się cały stan wstydził. Milczenie miało

im nadać powagę, która obrony nie potrzebuje, miało zawstydzić i zaniepokoić napastników. Ale cóż, kiedy po posiedzeniu zapomnieli roli swojej, radzili się świeckich, kłócili pomiędzy sobą, żalili jeden na drugiego, zwalali wszyscy winę na Dziaduskiego. — »Tyś temu winien« — ofuknął go prymas wobec wszystkich. Jednem słowem, w postępowaniu ich widać było tyle trwogi i niepewności, tyle do niczego nieprzydatnych zachodów, iż się zdawało, że praw swoich ani obronić, ani utracić nie chcą. Czegóż więc chcieli? Bali się zwyciężyć? nie chcieli się dać pobić? Położenie ich było w istocie drażliwe: obowiązek, godność i urząd nakazywały bronić tego, co mieli w ręce, nie pozwalały uledz lub odstąpić. Przegrana ich, to tryumf herezyi, wyparty katolicyzm, wydarte dziesięciny. Z drugiej strony po tem, co hetman w senacie, co szlachta na sejmikach mówiła, wygrana byłaby niebezpieczeństwem osobistem; zwycięzcy na sejmie, nie śmieliby powrócić do swoich dyecezyi. Nie pozostawało nic, jak tylko milczeć i zwlekać.

Wśród tych opałów biskupich zjawia się Orzechowski w Piotrkowie, właśnie w samą porę, kiedy milczenie króla i biskupów zdawało się, iż uspi całą sprawę i odbierze przyjaciołom jego możność wznowienia jej w senacie i wniesienia w izbie. Biskupi postanowili nie dopuścić Orzechowskiego do Piotrkowa; są poszlaki, że nakazano go pochwycić, gdyby na sejm wyjechał. On, omyliwszy zasadzki, staje w pobliżu Piotrkowa u krewnych swoich i stamtąd posyła najpierw list otwarty do biskupów z oświadczeniem, że do obozu ich przeciwników nie przejdzie, chyba zmuszony. Osobnym zaś listem podchlebił Zebrzydowskiemu, mającemu najwięcej powagi w kole biskupiem, i pokłócił księży pomiędzy sobą. Listami do Kmity, Tarnowskiego, do przyjaciół swych w Izbie poruszył na nowo swoją sprawę i, nawiązawszy ze wszystkiemi stronami, odesłał prymasowi list bezpieczeństwa, który mu posłano. Przybywszy do Piotrkowa, udał się naprzód do biskupów. Ci okazali się nieużyci, dumni i nieprzekonani. Zwrócił się więc do Tarnowskiego i oddał sprawę swą w jego ręce.

Rozpoczął się natychmiast atak na biskupów w senacie i w Izbie. Posłowie zaczęli się domagać rozstrzygnięcia królewskiego, nazwali wobec króla biskupów wilkami, wężami, które Rzplta na łonie swojem ogrzała. Stary hetman nastąpił tak na księży, że Zebrzydowski nie mógł dotrzymać milczenia zawołał:

— Czemże ja będę w Polsce, Tarnowski, jeśli mi heretyków sądzić nie wolno? woźnym czy biskupem?

— Przyzwoiciej tobie, Zebrzydowski — ofuknął hetman — być woźnym, niż mnie twoim niewolnikiem.

W kole biskupów zaczęto radzić nad Orzechowskim. Zebrzydowski wymawiał kolegom, że, odepchnąwszy tego człowieka, sami go na pomoc nieprzyjaciołom swym podali, radził ułagodzić go i przyjąć, dopóki nie będzie po czasie. Dziaduskiemu wypowiedział wręcz swoje zdanie, że pojąć księdzu żonę jest grzechem, ale nie kacerstwem, za które Orzechowskiego osądził i wyklął.

Kmita sam w końcu żądał od prymasa, aby żoną Orzechowskiego Rzeczypospolitej nie mięszał i stanu duchownego na niebezpieczeństwo nie podawał. Dali się wreszcie przekonać biskupi, że ksiądz ten i sprawa jego grozi im niebezpieczeństwem, że zręczność jego i potężna agitacya zdola poruszyć wszystkich do wszystkiego. Zgodzili się więc na to, czego się nikt nie spodziewal — poświęcili Dziaduskiego.

Wezwano Orzechowskiego przed synod; uczynił wyznanie wiary, zdjęto zeń klątwę i otrzymał rozgrzeszenie na rok jeden, t. j. do ostatecznego rozstrzygnięcia Stolicy Apostolskiej, do której jedynie rozsądzenie spraw podobnych należało; co więcej, mimo żony został do stanu duchownego przyjęty i do tajemnych narad nad obroną praw duchowieństwa przypuszczony.

Po załatwieniu się z tym człowiekiem, którego sprawa była największym politycznym grzechem duchownych i ciągłym wyrzutem i bronią w ręku ich nieprzyjaciół, arcybiskup zwołuje tajemną radę biskupów i księży w celu ostatecznego rozstrząśnienia: coby świeckim ustąpić należało?

Na tej radzie przy zamkniętych bramach pałacu niższy kler wołał jednogłośnie, aby raczej życie niż sądownictwo postradać; żądał od biskupów, aby naśladowali dawnych męczenników, n. p. świętego Stanisława, i obstawali w obronie praw swoich, pozostawiając przyszłość woli Boga. Pod presyą niższego kleru biskupi postanowili się bronić i zdali głos w senacie Zebrzydowskiemu.

Mówił długo i nieźle zaraz na pierwszem posiedzeniu, ale bez skutku. Oskarżał przeciwników, że po zniesieniu władzy duchownej na królewską targnąć się zamyślają, czemu nikt jeszcze nie wierzył, i wzywał do obrony praw kościelnych króla, który milczał.

Po dwóch miesiącach walki, gdy świeccy zawsze przy prawie polskiem, duchowni przy swojem obstawali, kiedy nie było nadziei, aby dalszą zwłoką umysły mogły się ułagodzić, król, który przez cały ten czas tail się z zdaniem swojem, zwlekał i strony do zgody zachęcał, sam ważąc dlugo, jakieby miał wydać zdanie, czy wydrzeć przywileje i obietnicę swoją duchownym, czy ojczystym prawom ubliżyć — przez kanclerza Ocieskiego obwieścić rozkazuje, że w sprawach kacerstwa sąd do biskupów ma należeć.

Po ogłoszeniu królewskiego wyroku zgromadzeni posłowie i wielkoradcy milczeli z uszanowania dla władzy; cisza zalegla senatorską izbę, nikt nie szemrał, ale taki żal padł na serca wszystkich, że jakby po największej klęsce z posiedzenia odjechali, mówiąc, iż król wydał Polskę na lup i zgubę biskupom. Zdawało się, że na prawodawczej drodze sprawa z klerem została ostatecznie załatwioną i że nie pozostawało nic innego, jak z bronią w ręku dobijać się potwierdzenia wydartych wolności. Zdawało się, że wybuchnie wojna domowa — kiedy niespodzianie na pierwszem posiedzenia Izby poselskiej postawiono i uchwalono wniosek: prosić biskupów, aby jurysdykcyę swą zawiesili aż do czasu, w którymby na sejmie lub narodowym soborze obmyślono

sposób pogodzenia praw polskich z prawami biskupiemi. Wysłano deputacyę do biskupów, a ci — na żądanie posłów zezwolili i zawiesili sądownictwo na rok jeden. Świeccy zaś rozjechali się z sejmu z zająłtrzonem sercem i jeszcze bardziej na kler zawzięci, niż gdy nań przybyli.

Jakkolwiek wielu pisarzy, osobliwie nowowierców, twierdzi, że wyrok królewski brzmiał zupełnie inaczej, t. j. do biskupów ma należeć, czy kto do-



Mikołaj Dzierzgowski, arcybiskup gnieźnieński.

brze, czy źle wierzy, ale około poczciwości nie ich sąd (tak twierdzą Górnicki, Bużyński, Piasecki, Lubieniecki, Węgierski, a za nimi Czacki, Krasiński, Bandtke) trzymam się jednak opowiadania Orzechowskiego [8]), bo ten nie miał żadnego powodu kłamać, a był sam na sejmie i znał sprawę, która go osobiście obchodziła. Zresztą pewnem jest i nikt temu nie zaprzeczył, że sądownictwo duchowne na tym sejmie zawieszonem zostało. Potwierdzają to listy Pawła IV do Zygmunta Augusta (Raynald XXII ad an. 1556) i relacye Lippomana. Gdyby

król wydał był wyrok przychylny świeckim, biskupi nie potrzebowaliby w dodatku zawieszać swojego sądownictwa.

Całe zakończenie tej sprawy było widocznie ułożone naprzód — Damalewicz oskarża prymasa, że uległ Uchańskiemu i Drohojewskiemu biskupom — i przyniosło nieobliczone straty duchowieństwu i religii katolickiej, bo rok ten wystarczył zupełnie Polsce, aby odmienić wiarę. Gdyby biskupi ustąpili byli stronnictwu Tarnowskiego, byliby senat cały wciągnęli w prawa swoje; ale mieć nadzieję, że ogromną władzę swoją, którą sami po tak silnych atakach zawiesili, będą mogli kiedykolwiek odzyskać, na to trzeba było głowy prymasa Dzierzgowskiego: *quem virum quidem bonum sed rudem fuisse scimus, ut si maxime voluisset, ea tamen, quae fuerant sui muneris, praestare minime potuisset* [9]).



Orzeł Zygmuntowski z »Chimery« Orzechowskiego.

IV.

Starania w Rzymie o potwierdzenie małżeństwa. Arcybiskup cofa rozgrzeszenie. Pismo Orzechowskiego: »Rozbrat z Rzymem« i trwoga biskupów z powodu tego pisma. Orzechowskiego stałość przy Kościele. Sprawa jego podniesiona na sejmie 1559 — mowa posła Ząbskiego. Synod warszawski — zgoda z biskupami. Orzechowski rozpoczyna walkę z różnowiercami.

Kiedy po skończonym sejmie Orzechowski powrócił do domu, ujrzał się niespodzianie sam jeden, bez pomocy i bez przyjaciół. Przekonał się dopiero wtedy, że pomimo najenergiczniejszej agitacyi, pomimo pozornego tryumfu nie uzyskał właściwie nic. Bał się i nie chciał walki z Kościołem; myślał, że zmusi Rzym, aby się do niego zastosował; na sejmie nie przyłączył się do żadnego stronnictwa, stał sam jeden, słuchać ani rozkazywać nie chciał; łącząc się ze wszystkimi, okłamał wszystkich, a, wymusiwszy rozgrzeszenie warunkowe, został na łasce biskupów z apelacyą do Rzymu. Sprawujący interesy Polski w Rzymie, Krzycki, dostał wprawdzie polecenie popierania jego sprawy, ale biskupi takiego polecenia nie mieli, i owszem, starali się całemi siłami, osobliwie zaś Dziaduski, przeszkadzać Orzechowskiemu. Rzym ani obiecywał, ani odmawiał. Zaczęło się ciężkie życie, dziewięć lat troski i zachodów o prawość swego związku, honor żony i imię swoich dzieci.

W czasie tym pisał mało. Pojawiło się w tym okresie kilka prac jego, które napisał albo poprzednio, albo zaraz w pierwszym roku:

In leges et statuta regni Poloniae ab Jacobo Prilusio digesta ad equites Polonos oratio. Mowa o zacności praw polskich, 1553 w Krakowie, 1763 w Warszawie.

Panegiricus nuptiarum Sigismundi Augusti. P. r. add. Bonae laus 1553, 1605, napisany w celu zjednania sobie łaski królewskiej.

Annales Polonici ab excessu Divi Sigismundi I., wydane 1611 w Dobromilu, 1643 w Gdańsku, 1712 w Lipsku, 1767, tłómaczone w Krakowie — posłane królowi dla zyskania jurgeltu z żup ruskich 1554.

Panegiricus nuptiarum J. Chr. Tarnovii comitis. 1558, 1605.



Zygmunt August.

De baptismo christiano contra Luteranos baptistos liber Orichovii sacrouxorati w rękopiśmie jeszcze w bibliotece Ossolińskich.

Koszty prawne w Rzymie były tak wielkie, że strapiony człowiek upadał pod ciężarem sprawy i ugiął się z prośbą o wsparcie do króla,[1]) do Radziwiłła[2]) i do innych możnowładców, którzy mu kiedyś pomoc swoją przyrzekli. Upłynął rok; arcybiskup ponowił rozgrzeszenie na czas nieograniczony, zawsze z warunkiem ostatecznego rozgrzeszenia stolicy apostolskiej. Tak zawiedziony w nadziei swojej, Orzechowski przyzwyczajał się już brać milczenie Rzymu za zezwolenie, gdy niespodzianie na synodzie w Łowiczu 1556 r. prymas na wniosek legata rozgrzeszenie cofnął.

»...Więc wyście mnie oszukali? zdradzali? zawiedli mój ród? zgubili moje potomstwo? — Czyż to nie jest srogość nieludzka wydzierać dzieciom moim imię, wyzuwać je z herbu, dobrej sławy, kazić poczciwość ich pieluch? Mówcież sami, kiedyż prawdę mówiliście, czy wtedy, kiedyście zdejmowali ze mnie klątwę w obliczu całego narodu, czy teraz, kiedy mnie nią na nowo okładacie? — Ja nie podniosę buntu, nowej wiary nie wprowadzę, ale wytłómaczę memu narodowi, że chytrość rzymska jest szkodliwsza niż przewrotność Lutra. Przytulę się do prawosławnej cerkwi, tam z pokrewną mi Rusią będę świętą społeczność utrzymywać i po zgonie zmartwychwstania ciał i przyszłego żywota oczekiwać.«

Tak pisze rozżalony do Dziaduskiego i kończy nie prośbą, ale błaganiem:

»Racz, miłościwy ojcze, udać się do prymasa o przedłużenie mi terminu! Zaklinam cię na rany Chrystusa, nie dopuszczaj, abym dla obrony własnej chwycić się musiał ostatnich środków! Chodzi tu o mnie i o was.«

Prymas i biskupi zatkane mieli uszy na prośby rozżalonego człowieka. Mało sobie go już cenili i żaden z nich nie myślał się ująć za tym, który w tak ciężkich dla Kościoła czasach okazał mu niewzruszoną stałość i wierność, mimo cierpień i kłopotów bolesnych, od których zmianą obrządku mógłby się był uwolnić.

Orzechowski przestał się prosić; zamknął się w domu i chwycił na nowo za pióro. Wkrótce rozbiegła się po całej Polsce wieść, rozniesiona ze złośliwą radością przez innowierców, że autor mowy przeciw bezżeństwu zamyśla przejść na obrządek grecki i oddał do druku pismo przeciw Rzymowi i papieżom, gorsze od wszystkich herezyi, zdolne wywołać skandal w całym świecie chrześcijańskim. Pismo to miało tytuł: *Repudium Romae* (Rozbrat z Rzymem). Przelęknieni biskupi donieśli o tem natychmiast prymasowi. Przerębski, prawa ręka prymasa, wezwał listownie Uchańskiego, aby jako przyjaciel Orzechowskiego namawiał go do cofnęcia tej książki, z której miały wypaść gromy na kościół katolicki. Uchański wzywa Orzechowskiego do Skierbieszowa, zaklina go na miłość boską, zaręcza słowem kapłańskiem, że prymasa dłoń nakłoni. Sam Przerębski obiecuje mu listownie, że z całą gorliwością zajmie się jego sprawą; zaleca Krasińskiemu, aby przedstawił prymasowi konieczność łagodnego postępowania[3]). Dziaduski pisze doń i namawia, aby raz jeszcze udał się do Rzymu,



Barbara Radziwiłłówna.

słowem, wszyscy biskupi oświadczają się z najlepszemi chęciami. Orzechowski cofnął pismo, ale papież *Caraffa* mało zważał na przedstawienia i ani myślał posłać mu rozgrzeszenia. Orzechowski został na nowo w zawieszeniu. Wspomniane pismo »Rozbrat z Rzymem« znane tylko z wypisów Modrzewskiego [4]), miało być w istocie już wydrukowane [5]) i składało się z dwóch ksiąg. W pierwszej dowodził autor świętości dostojeństwa papieskiego, w drugiej zastanawiał się nad wykroczeniami tej władzy i stawiał jako obowiązek: odłączyć się od niej, skoroby, skażona namiętnościami i występkami, wyszła z karbów i cały Kościół na błędną drogę prowadziła. Wylicza błędy papiestwa w osobie Pawła IV, zwie go tyranem, świętokradzcą, niszczycielem wolnej nauki, oświecenia — jędzą piekielną, wydaną na zagładę rodzaju ludzkiego, która świątynię Pańską obalić usiłuje. »Gdy obrzydły Karaffa Mojżesza i Chrystusa ruguje, chętnie wraz z nimi i ja ustąpię; klątwa jego będzie moim zaszczytem«. Uderza na kler i episkopat, »trzodę rzymską, gotową na skinienie swego pasterza pokrwawić całą ziemię«. »Miłościwy panie — odzywa się do króla — przetrząś klasztory i kapituły: ile pleszów zobaczysz, tyle rachuj spiskowych! Naśladuj Hiszpanów i Wenetów, wygoń z senatu rogate czapki; ich rady zgubiły Węgry. Niech chrzczą po kościołach, ale w Rzeczypospolitej nie burmistrzują! Jeśli im sprawy świeckie smakują, niech zrzucą sutanny i albo ojczyznę opuszczą, albo rzymskiego sułtana!«

Z powodu tego pisma, które świata nie widziało, różnowiercy zaciągnęli Orzechowskiego w swój poczet [6]), papież w regestr kacerzy [7]), a ogólne mniemanie aż do naszych czasów zrobiło go odstępcą i niestałym w wierze. To jest niesprawiedliwem. Samo pismo *Repudium Romae* — jeżelibyśmy chcieli sądzić Orzechowskiego z tego pisma, które, nie wydane na świat, jest raczej myślą rozgniewanego człowieka, a nie czynem, który podlega krytyce — należy rozbierać względnie do czasu, w którym było pisane. Paweł IV był postrachem całego chrześcijaństwa; podczas konania jego lud rzymski gwałtem wypróżnił więzienia inkwizycyi i akta jej spalił publicznie [8]). Panowanie jego oburzało wielu ludzi, którzy przez to nie przestali być dobrymi katolikami. Krew i gwałt dały wielu ludziom do myślenia. Orzechowski, pomimo ożenienia się, kacerzem nigdy nie był. Żądając żon dla księży, kielicha dla świeckich i oczyszczenia obrządku z zabobonów, które się z wiekami wkradły, domagał się tego, co było wówczas w mocy Kościoła dozwolić. Odszczepieństwa Rusi zaprzeczał, ale Greków nie bronił. Od początku do końca życia swego jedno i to samo twierdził. Jego wyznania wiary z lat 1547, 1552, 1561 obejmują wszystkie jego doktryny i w niczem się od siebie nie różnią. W zatargach swoich z biskupami zawsze oświadczał się za papiestwem [9]). Sam oświadcza Modrzewskiemu, że był *dignus notat. censur.* dla pism ubliżających i szkodliwych hierarchii, ale nie dla herezyi. W największem rozjątrzeniu, pisząc »Rozbrat z Rzymem«, pisał zarazem przeciw Luteranom, heretykom i podtrzymywał zwierzchnią władzę papieża; zerwał starą przyjaźń z Krowickim i innymi odszczepieńcami. Wobec postępowania z nim



biskupów i Rzymu nie należy zwracać uwagi na słowa rozżalonego człowieka, raczej siłę jego przekonania uznawać należy, że pośród takich stosunków nieporuszony dotrwał przy Kościele, który do śmierci trzymał w zawieszeniu spokój jego duszy, honor związku i prawość jego dzieci.

Stan jego był w istocie pożałowania godny. Stał sam jeden, samotny jak ruina domu głośnego człowieka, o którą się nikt nie troszczy. Różnowiercy nie mieli powodu ujmować się za swoim wrogiem, Grecy nie chcieli się interesować człowiekiem, który ich chciał połączyć z konającą na świecie instytucyą. Nieliczni katolicy trzymali silniej niż kiedykolwiek z papiestwem, które go odpychało od siebie. Wśród ogólnego życia, ruchu i walki nie było osoby ani sprawy, którąby chciała podnieść pochylonego człowieka. Odsunięty od wszystkich, z poczuciem krzywdy, z żalem do ludzi, gryzł się i szukał stosunków z Bogiem.

Dopiero na zjeździe piotrkowskim 1559 r. ujął się za nim Ząbski, poseł sandomierski, z powodu podniesienia kwestyi narodowego kościoła i bronił Orzechowskiego w sposób, któryby dziś, w dwudziestym wieku, zjednał mówcy oklaski najliberalniejszej frakcyi.

»...kiedy się kapłan odezwał z prawami człowieka, głosem rozumu i serca ludzkiego, ukarano go jako zbrodniarza. Cóż to za prawo? Któż może stawiać gmachy, które mają przeżyć sam czas? naprawiać dzieło, którego nie zna? A jednak stworzenie ośmieliło się poprawiać Stwórcę i, okazując stan doskonałości, odkryło wady w naturze człowieka, którego Bóg, chcąc uzupełnić, podobnym Sobie uczynił. Mówią, że bezżeństwo jest cnotą; ależ my czujemy w naturze naszej zarody wszystkich cnót. Niechaj kto powie, zacząwszy od pierwszego człowieka do ostatniego, mającego się urodzić, jeśli było jakie stworzenie, któreby czuło skłonność do bezżeństwa. Postanowiono, że, aby być doskonałym, należy porzucić wszystko dla Boga i żyć w czystości. Lud, którego nowość uderza, uwierzył, że pozbawieni największej rozkoszy życia wynieśli się ponad ludzi. Niech ginie ten blask fałszywej cnoty, która rodzi odstępstwa od wiary, płodzi cudzołóstwo, rozpustę i zbrodnie! Ty, M.P., podobno przeznaczony jesteś zgromadzić pod berłem twem, jak pod laską pasterską, całą trzodę do jednej owczarni. Za twego panowania stanie się epoka w Kościele: zniesiesz niesnaski między łaciną i Rusią, które tyle rozlewu krwi, tyle zamieszek w Rzeczypospolitej były przyczyną, a za to nie kamienne posągi, ale miliony pokoleń będą żywemi pamiątkami twojej sławy. Mówią, że władza świecka nie może stanowić w materyi małżeństwa; ale zdaniem samych teologów małżeństwo jest kontraktem cywilnym, a zatem z natury swej do władzy świeckiej należy. Władza krajowa winna się opiekować tym związkiem, będącym pod bezpieczeństwem rządu, jako szczególnie interesującym dobrze rządzony naród. Twierdzą, że Orzechowski obrał stan, do którego przywiązane jest bezżeństwo i przyjął dobrowolnie obowiązek. Nikczemny zarzut. Jeśli nie wolno opuścić stanu, którego prawa są uciążliwe i niepodobne do wykonania, to społeczeństwo byłoby więzieniem, a człowiek niewolnikiem. Urząd, który Orzechowski wziął z rąk

biskupa, złożył w ręce biskupa; odbierzcie mu to, co wasze, ale zostawcie mu to, co jest darem przyrodzenia; to winien samemu Bogu i śmiało może wołać o pomstę na gwałcicielach praw boskich. Jak nie pozwalać ludziom zarobku jest tem samem, co zmuszać ich do kradzieży, tak zabraniać żon jest zezwoleniem na wszeteczeństwo. W tem żadna ludzka mądrość środka nie znajdzie. Pamiętaj, M. P., aby nie powiedziano, że za twego panowania nie wolno było obywatelowi być człowiekiem! Pomnij na czas, kiedy cię chciano rozłączyć z twoją małżonką; pozwól porównać się, miłość jest jedna! Przez tę miłość, jaką masz dla żony twojej, nie daj upaść pokrzywdzonemu!«



Warszawa w XVII wieku.

Tak mówił katolik w owe czasy. Trudno było wmówić w szlachtę katolicką, że sakrament jest zbrodnią, że małżeństwo, nawet księdza, nie jest święte i nietykalne. Widziano tylko złą wolę w surowości kuryi w tak groźnych dla Kościoła czasach.

Umarł wreszcie (1559) główny przeciwnik Orzechowskiego, tyle znienawidzony w Polsce papież Karaffa. Zaraz na drugi miesiąc po jego śmierci podał Orzechowski do aktów konsystoryalnych dawne swoje rozgrzeszenia i wyznanie wiary, w Piotrkowie złożone [10]. Na żądanie króla i senatorów upoważnił nowy papież, Pius IV, legata swego w Polsce, Berarda Bogiovanni, biskupa kameryńskiego, do ostatecznego rozpoznania sprawy człowieka, któ-

rego w instrukcyi dla legata między celniejszymi kacerzami w Polsce wymieniono z przypiskiem: »ten ostatni pojęciem żony tylko grzeszy, ale z heretykami dysputuje.«

Zawezwano Orzechowskiego przed synod, który Przerębski w celu wybrania posłów na sobór trydencki zwołał do Warszawy [11]). Wyklęty stawił się i złożył przed legatem proces wraz z wyznaniem wiary i wystąpił z świetną mową o zacności stanu duchownego, wyższej nad świecki i małżeński stan. Cóż, kiedy w mowie tej można znaleźć wszystko, co kiedykolwiek pisał lub mówił. Nie podobała się też ani biskupom, ani legatowi. Synod mimoto uznał jego prawowierność; klątwy zostały warunkowo rozgrzeszeniem uchylone, ważność małżeństwa zostawiono wprawdzie do wyroków papieskich, ale legat zrobił mu wszelką nadzieję pomyślnego zakończenia całej sprawy. »Znasz wyznanie moje, pisze doń Orzechowski, znasz świadectwo biskupów, znasz moją stałość dla Rzymu, teraz od ciebie zależy, abym, oczyszczony z winy, sromotnych blizn na sobie nie nosił.«

Synod warszawski i połączenie z Kościołem było dla Orzechowskiego nowem życiem. Kamień spadł z jego serca; było mu jak więźniowi, któremu bramy otworzą, ręce rozwiążą, pozwolą mówić; stał jak po hańbie obmytej, jak po trosce minionej, jak po przebytej trwodze — odetchnął — podniósł głowę i uczuł się wolnym. Jego gorące przywiązanie do Kościoła było zawsze zagadką u współczesnych, tak jak zagadką jest miłość przedmiotu, dla którego się dużo cierpiało, jak zagadką jest urok tego, co nas mimo przywiązania naszego od siebie odpycha. Stałość Orzechowskiego dla katolicyzmu była przedmiotem drwinek, niedowierzania lub ironicznego zadziwienia i zostało tak aż do dni naszych. A jednak nie trzeba być na to katolikiem, aby się do wielkiej instytucyi, jaką jest kościół katolicki, zentuzyazmować i przywiązać. Dowodów na to nie braknie. Najlepsze głowy i serca wyrobiły sobie stałe przekonanie o koniecznej potrzebie dla ludzkości instytucyi takiej, jak Kościół, instytucyi, którąby stała na świecie ponad mniemaniem czasów, namiętnościami narodów, ponad ambicyami poszczególnych ludzi, ponad korzyściami doczesnemi i jak barwna tęcza wiązała ziemię z niebem i nie pozwoliła im oddalać się od siebie. Odkąd wieki zstąpiły na naszą ziemię, nie było instytucyi, którąby tak wielką siłę zdobyła, którąby tyle korzyści ludzkości przyniosła. Kościół pobratał ludzi na ziemi, a miłosierdzie wprowadził w obyczaje. On w chaosie Europy z włóczęgów i rabusiów porobił narody; on ich bronił przeciw gwałtom jednostek, przepisał królom przysięgę, która była pierwszą konstytucyą, on pielęgnował najszlachetniejsze zdolności i uczucia ludzkie, które rozeszłyby się w sprzeczne pojęcia pod panowanie przemijających korzyści, a jeśli wobec tego ogromnego wpływu, jaki wywarł na nasze stosunki, obyczaje, przekonania, na nasz organizm — jeśli mimo to rachujemy jego błędy i wykroczenia, musielibyśmy się sami niekochać i nieszanować, gdybyśmy go nienawidzieć mogli lub pogardzać nim byli w stanie. Dodajmy do tego wiarę ludzi, którzy z nim łączą przyszłość swą poza grobem,

pietyzm, który go wiąże z pierwszą przestrogą matki, z ostatniem błogosławieństwem ojca, wdzięczność, która wspomina ludziom najpiękniejsze chwile ich życia, a nikt się dziwić nie będzie, że kiedyś żył człowiek, który bardziej kochał Kościół, niż siebie, a kochając namiętnie swoją Rzeczpospolitą, pomieszał i połączył ją w sercu i głowie swej z Kościołem.

Już od kilku lat wyrobiło się w Orzechowskim przekonanie, że katolicyzm jest nieodzowną potrzebą, warunkiem istnienia Rzeczypospolitej i że szerzące się w Polsce herezye wiodą ją nieochybnie do upadku. Zdawało mu się, że, pochwyciwszy tę prawdę, powołany jest od Boga do bronienia ojczyzny i Kościoła. Od czasu, gdy powziął to przekonanie, charakter jego począł się zmieniać w dziką nieczułość na wszystko, co go otaczało. Cała namiętność i gwałtowność jego usposobienia przeniosła się w tę jedną myśl. Zrodziło się w nim poczucie wyższej władzy, mówiącej jego ustami, używającej jego osoby za narzędzie — uważał się za proroka.

Od roku pisał i dysputował z nowowiercami [12]), ale, będąc sam pod klątwą, nie śmiał nawracać drugich. Pogodziwszy się z biskupami, ogłosił się natychmiast jako zbłąkana owca, powracająca do pasterza, wydał drukiem swoje wyznanie wiary [13]) i wśród oklasków i panegiryków księży i katolickiej rzeszy postawił zaraz na synodzie warszawskim konkluzye, t. j. sześć punktów, które każdy katolik w Polsce obowiązany był podpisać, jeśli nie chciał być uważanym za kacerza. Miało to być rozłączenie owiec od kozłów — pierwszy krok do walki z różnowiercami. Konkluzye były następujące: 1) Stan duchowny jest od Chrystusa postanowiony. 2) Ma własny charakter i moc rozwiązania i wiązania. 3) Sprawuje sam sądy trądu i krwi; sądzi stan świecki, od którego sądzonym być nie może. 4) Prawnie zgromadzony synod nie błądzi. 5) Sprawowana ofiara za grzechy nasze jest prawdziwem Ciałem i Krwią Pańską nie w znaku, ale w istocie. 6) Papież Pius IV jest namiestnikiem Chrystusa; piastuje klucze nieba i każdy winien mu posłuszeństwo.

Od tego czasu przez pięć ostatnich lat życia swego żył ten człowiek, jak prorok starego zakonu. Gromił kacerzy, króla, biskupów, możnowładców i szlachtę, groził królestwu zagubą, kazał, pisał, dysputował z całą zapalczywością swego uczucia. Gdyby można zebrać wszystko, co robił przez te lata, pokazałoby się, że każda myśl jego była Kościołem i Polską. Postradał jurgielty, pozrywał z starymi przyjaciółmi i, znienawidzony, obrzucony błotem przez księży i różnowierców, wyśmiany, okrzyczany za obłąkanego, zawieszony w klątwie kościelnej, niepewny prawności swego związku, imienia swoich dzieci, walczył przeciwko wszystkim sam jeden w całej Polsce, jedną myślą trawiony: »Byś rozkroił serce moje nie znalazłbyś nic, jeno jedno słowo: zginiemy.«

Takie były ostatnie lata tego wielkiego katolika, który chciał kuryi rzymskiej przysporzyć pół Europy wyznawców, oczyścić Kościół z zabobonów i celibatu, i postawił Polsce jako warunek istnienia katolicyzm, zasadę, która się stała po nim dogmatem Rzeczypospolitej.

Wszystkie pisma jego z tego ostatniego okresu noszą na sobie cechę religijno-polityczną: w każdem przeprowadza i uzasadnia swój teokratyczny system. Ale ani pism jego, ani systemu nikt zrozumieć nie jest w stanie, kto choć po trosze nie jest obznajomiony z przebiegiem reformacyi w Polsce. Nie znającym motorów i doktryn, które Orzechowskiego do wystąpienia skłoniły, nie znającym stosunków, w których żył, pojęć, które go poprzedziły, pisma jego mogą się wydać dziwaczne i raczej śmiechu, niż głębszej uwagi godne. Tak też niestety wielu je oceniało — i nic dziwnego. Niemiec, któryby nie znał przebiegu i podstaw swej reformacyi, któregoby nie nauczono za młodu, że Luter był wielkim i świętym człowiekiem, którego pamięć szanować a dzieła z uwagą i czcią czytać należy, zostawilby reformatora z jego legendą o dyable i antychryście na uboczu, jego sposób korespondowania z ludźmi uznałby za niesmaczny, dowody za jaskrawe, a sama postać wydałaby mu się grubiańską i kłótliwą.

My, Polacy, znamy dokładnie przebieg reformacyi w Niemczech i w innych krajach Europy. Humaniści, Alumbrados, Purytanie, znani są w kraju naszym. Nie wiele jednak wiemy o Łaskim, Modrzewskim, Przypkowskim, Goniądzu, Budnym, Orzechowskim, a jednak ci ludzie nie małymi strumieniami zasilili fale czasów, które obok nas płyną i mądrość ojców naszych na grzbiecie swoim niosą.



Herb Orzechowskiego.

V.

Stan katolicyzmu przed reformacyą w Wielkopolsce, w Litwie i na Rusi. Stosunek Rzpltej do cerkwi wschodniej. Małopolska. Duchowieństwo, lud i szlachta. Stronnictwo reformy; tajne szerzenie się obcych wyznań. Skutki sejmu 1552 r.: cała niemal szlachta zmienia obrządek. Legat Lippoman. Wolność wyznania zaprowadzona sejmem 1556 r. Ilość i rozkład sekt w Polsce. Niebezpieczeństwa z powodu różnicy zdań w religii, dążenie ogólne do jedności obrządku. System Łaskiego i Zygmunt August. System Modrzewskiego i prymas Uchański. System Orzechowskiego. Doniosłość, siła i popularność systemu Orzechowskiego.

Będę się starał przedewszystkiem przedstawić rozwój reformacyi w Polsce w ten sposób, aby przyjęcie, chociażby chwilowe, nowych wyznań nie wydalo się nikomu kaprysem naszych praojców. Nikt nie zmienia wiary swojej, ani nie poprawia obrządku bez powodu; żaden lud nie przyjmie nowej religii w kilku lub kilkunastu latach, nie mając do tego przygotowanych umysłów i sumienia — i tak, jak w XVI wieku nowe obrządki miały tylko w pewnych miejscach Polski przygotowaną glebę i do pewnych stanów wolny przystęp, tak i dziś pod powierzchnią katolicyzmu i wschodniego obrządku zachowały się z onych czasów odrębne pojęcia w rzeczach wiary, które możemy dziś nazwać wyobrażeniami mniej więcej poetycznemi, z któremi jednak w danych razach rachować się trzeba.

Przed wybuchem reformacyi połowa Polski była katolicką, połowa greckiego obrządku. Katolicyzm stał bardzo slabo, słabiej, niż w którymkolwiek narodzie.

Cały obszar Rzeczypospolitej, graniczący z zachodem, zachował wyraźne ślady hussytyzmu. Mimo ustawy wieluńskiej, wydanej na mocy *breve* Marcina V [1]), mimo potwierdzenia jej przez Kazimierza Andrzeja i wprowadzenia inkwizycyi, nauka Hussa, zgodna z pojęciami naszego narodu, szerzyła się przez Śląsk i Prusy tak silnie [2]), że jeszcze w XVI-tym wieku liczyła w Polsce nie mało wyznawców. W roku 1503 spalono księdza, rozdającego komunię czeską [3]), w roku 1500 szlachta wielkopolska, zgromadzona w Poznaniu, żądała gwałtem przywrócenia wieczerzy pod obiema postaciami, grożąc bronią i odjęciem dzie-

sięcin [4]), r. 1504 wyszło w Krakowie pismo o prawdziwym obrządku i o małżeństwie księży, a w całej Wielkopolsce przed reformą Lutra mnóstwo było heretyków [5]).

Na północy dawne wojny i kłótnie z Krzyżakami, w których papieże czuli się w obowiązku bronienia interesów Zakonu, były nieustannym powodem naprężonych stosunków pomiędzy Rzymem a Polską. Czynności apostolskie tego zakonu zjednały imieniowi Krzyżaków nienawiść i wzgardę, a tem samem prowadziły pewną oziębłość Litwy dla wiary swoich dawnych kaznodziejów.

Ta część W. Księstwa, w której mówiono po litewsku, była przez połowę pogańską. Na Żmudzi, będącej jedną piątą całej Litwy, w r. 1587 po Chrystusie »nie było żywej duszy, pisze biskup Gedroić do Jezuitów, któraby się raz w życiu spowiadała, nie było człowieka, któryby się umiał przeżegnać i zmówić »Ojcze nasz«. Żmudzini czczą dęby i Perkuna.«

Chrzest zmienił społeczeństwo, obyczaje i pojęcia; szlachta litewska dostała wraz z religią wolność i własność, ale prosty lud nie dostał przy chrzcie nic, prócz nowych sukien. Było zresztą niemożebną rzeczą, aby katolicyzm mógł być silnie zakorzenionym w kraju, w którym dopiero przed półtora wiekiem przyjęto chrześcijaństwo.

Druga połowa Litwy, mówiąca narzeczem białoruskiem, była już za Jagiełły obrządku greckiego, ale manichejską, to jest przyjmowała dobrą i złą naturę bóstwa [6]). Na czele jej stali księża ruscy, których żaden biskup nie święcił; prawem dziedzicznem siedzieli w swoich kościołach i sprawowali obrządki bez dozoru. W całem księstwie szlachta była przeważnie katolicką, ale lud składał się albo z grubych pogan, albo z zabobonnych chrześcijan. Czcił Matkę Boską Perkunatelę, dzieci swoje chrzcił w kościołach i zanurzał w rzeki święte, umarłych grzebał starym obyczajem obok mogił swoich przodków, chwalił chrześcijańskiego Boga razem z swymi dawnymi bogami, a dyabłu palił świeczki na ołtarzach. Duchowieństwo katolickie nie miało w tej części Rzpltej najmniejszego pojęcia o swoich obowiązkach. Biskupstwa i kanonie rozdawano laikom, alchemistom, doktorom, a często dzieciom; zastępców płacono źle; w czasach głodu, wojny lub zarazy pasterze uciekali od swoich owieczek, a lud nie widział w nich opiekunów, ale bogatych i pysznych panów w złotogłowiach i w świetnych pojazdach, do których nie ośmielał się przystąpić [7]). Taki był stan religijny na Litwie, że nie było żadnej ustalonej religii prócz mnóstwa Żydów i Tatarów, którzy mieli stały obrządek.

Cała południowa część Polski, t. j. obie strony Dniepru po San i Wieprz z podnóżem Karpat, gdzie wołoska cerkiew miała swoich wyznawców, była obrządku greckiego. Polska była placem boju, na którym ścierały się dwie potęgi, dzierżące sumienie Europy. Pioruny Watykanu, nienawiść Carogrodu nie dotykały skutkami swymi Greków, Rzymian, Niemców ani Francuzów, ale paliły i grzebały się po naszej ziemi, gdzie na całej linii od zatoki Rygajskiej aż do Czarnego morza stykały się dwa obrządki z odrębną cywilizacyą

z odrębnym charakterem ludności. Stoją do dziś dnia spiczaste wieże i kopuły obok siebie — ale nienawiść kleru była i jest hańbą chrześcijaństwa.

Iluż ludzi pracowało nad unią! Zawsze napróżno [8]). Napróżno szukano do dziś dnia powodów tej wielkiej schyzmy. Historya rokowań w celu połączenia obu kościołów powinna już była przekonać o bezskuteczności zużytych dotąd środków. Pokazało się dowodnie, że nie ów znany dogmat był i jest przyczyną rozdwojenia, bo się nań często godzono — nie prymat, bo tego nawet Caerularius nie zaprzeczał, a Armeńczycy przyjęli go jako wolne zdanie — nie patryarchat, bo tego Rzym nie odrzuca — nie hierarchia, jak świadczy unia florencka i brzeska, ani różnica obrządku nie była schyzmy powodem, bo Kościół dozwalał większych odmian Jakobitom, Koptom, Maronitom i t. d. — ani małżeństwo księży, bo istnieją księża ruscy, którym dozwolono żon — ani *dictatus* Grzegorza VII, ani dekretalia, których papieże nawet na Zachodzie przeprowadzić nie byli w stanie, ale jedynym i ostatecznym powodem rozdwojenia, odsunąwszy wszelką sztucznie wywołaną nienawiść, jest i była, mojem zdaniem, ta drobnostka, że ani rządy, ani narody wschodniego obrządku nigdy unii z Rzymem nie chciały. Rząd Carogrodu lub Moskwy nie widział powodu, dla któregoby swoją największą potęgę, władzę nad sumieniem poddanych, miał oddać pod władzę rzymskiego biskupa, narody nie czuły potrzeby tego.



Karta tytułowa »Roczników« Orzechowskiego.

Niechęć ta leżała w naturze rzeczy. Niepodobna nie dostrzedz, że patryarchat równie przeważny wpływ wywarł na ukształtowanie się państw i narodów na wschodzie, jak papiestwo na zachodzie. Patryarchowie nie rozdawali koron ani ziem w lenność, nie określali granic państwom, nie odbierali od królów przysięgi — ale, działając zawsze w interesie swojego rządu, byli powodem, że każde nowo powstające państwo musiało się starać o swego własnego patryarchę, jeśli nie chciało dostać się pod panowanie sąsiada, pod którego patryarchat należało. Tym sposobem ustalał się wiekami związek między religią a rządem, a względnie narodowością, i stał się tak silnym, że w naszych czasach jeszcze, mimo upadku wielu państw, istnieje w pojęciach ludów niewzruszony, niby zawiązek przyszłości, nawet tam, gdzie istniały niezawisłe metropolie. Dziś jeszcze Nestoryanin nie czuje się kim innym, jeno Chaldejczykiem, każdy Jakobita, niechby

był jakiej chce narodowości, uważanym jest za Syryjczyka, Moskal uważa każdego ortodoksistę za Moskala, a Rusin nie uzna w katoliku Rusina, choćby był jego rodzonym bratem. Żądać unii od Greków, od Moskali, od Rusinów, to znaczy żądać zmiany ich narodowości, ich charakteru, to znaczy poruszyć sprawę, która zaczepia o ich obyczaje, wspomnienia, uczucia, ich historyę, ich przyszłość.

Lud ruski w czasach, które nas zajmują (1520), nie tylko pogardzał obrządkiem łacińskim, ale z powodu swego wyznania miał powody, aby być nieprzychylnym samemu państwu, samej Rzeczypospolitej. Było to w 80 lat po unii florenckiej (1439), której Moskwa, choćby i chciała, przyjąć nie mogła z obawy przed Tatarami, a którą patryarcha carogrodzki zerwał dla zachowania swej niepodległości, przedewszystkiem zaś z obawy przed Turkami, ci bowiem, zdobywszy Konstantynopol, każdą myśl o unii za zdradę poczytywali: unia groziła im krucyatą. Tylko na obszarze Rzpltej przyjęła się unia florencka i szlachta ruska została zrównana ze szlachtą polską, biskupi weszli w przywileje łacińskiego kleru [9]). Ale kler niższy i lud unii nie przyjął, uznawał patryarchę carogrodzkiego, a nie mając własnego greckiego metropolity, ulegał metropolicie moskiewskiemu, swoich biskupów uważając za odszczepieńców. Z tego powodu Zygmunt I. oddał metropolię kijowską schyzmatykowi, ale zarazem wobec ciągłej propagandy zaborczego sąsiada i knowań patryarchy, którym się Turcy posługiwali, gnębił wrogów wewnętrznych [10]) i pragnął wzmocnienia unii. Ta jednak w tych czasach słabości katolickiego kościoła mało miała obrońców i nikła. Zostały tylko jej ślady w zmienionym obrządku, który przez długie czasy stanowił różnicę między cerkwią moskiewską a kijowską. — Takim był stan katolicyzmu na Rusi, takim stosunek Rzeczypospolitej do wschodniej cerkwi, że powszechna opinia podejrzywała patryotyzm Rusinów, a duchowieństwo katolickie nie uznawało ich za chrześcijan. Rodzina Orzechowskiego, jego otoczenie, ziemia, na której się urodził, znajomość ducha i języka wschodniego obrządku, stan jego, patryotyzm i przywiązanie do kościoła katolickiego, robią zeń bezstronną powagę w sprawie ruskiego kościoła. Pierwszy też postawił stosunek obydwóch narodowości w sposób sobie właściwy i odpowiedni swej doktrynie i przekonaniom. Pierwszy podpisywał się na dziełach swoich: Orzechowski Rusin, zostawił swój przydomek: *gente Ruthenus, natione Polonus* tradycyi, podał najmądrzejsze rady Kościołowi co do postępowania z Grekami, a wewnątrz Rzeczypospolitej starał się zniszczyć niesprawiedliwe przesądy, podejrzenia i obopólną niechęć — mając to słuszne przekonanie, że uznanie się obopólne i bratnia zgoda sprowadzi powoli wszystkich do jedności.

W zachodniej Małopolsce i na Mazowszu lud był katolicki, ale księża nie mieli tam żadnej powagi z powodu gorszących obyczajów. Zepsucie kleru było wówczas kwestyą wieku. Cały świat chrześcijański wołał o poprawę głowy i członków Kościoła — ale napróżno. Nie pomogły dobre chęci małej garstki biskupów na soborze Lateraneńskim IV.; reforma kleru stała się przedsiębior-

stwem finansowem (1514 r. 9 posiedzenie) i wywołała nowe niezadowolenie i skargi [11]. »Proponowano nowe prawa zamiast zachowywać stare ustawy przeciw zbytkom, chciwości, skąpstwu. Niema wśród nas sprawiedliwości i pobożności: większa część prałatów, którzy powinni być pochodniami narodów, nie ma żadnej religii ani wstydu. Sprawiedliwość zamieniona w rabunek, pobożność w zabobony, z występków zrobiono cnoty; owczarni Chrystusa strzegą drapieżne wilki, co świętościami wiary swojej handlują.« Tak mówił Picus Mirandola przy zamknięciu soboru — i w tym samym roku wystąpił Luter, postawił nowy obrządek, zniósł hierarchię i odłączył miliony od Kościoła.

Duchowieństwo w Polsce nie było wyjątkiem [12]. Cytatem na zepsucie kleru jest katalog wszystkich pisarzy naszych w XVI wieku. Ale i tych dowodów nie potrzeba, gdzie sam rozsądek wystarcza. Jakiż bowiem powód ludzki mieliby ojcowie nasi, aby zmienić tak nagle religię, w której wzrośli od sześciu wieków? Czy wiara katolicka jest złą i fałszywą? czy wyznanie Lutra, Kalwina, Zwinglego było dla nich lepszem? czy odmiana obrządku przynosiła komukolwiek w naszym kraju takie korzyści, iżby dla nich mógł poświęcić swoje przekonania? Czy Polacy w XVI wieku byli tak lekkomyślni, że chcieli próbować, który obrządek jest lepszym, lub tak dziecinni, iżby ich nowość lub moda do odmiany skłoniła? — Nie — lekkomyślni są tylko ci, którymby się podobne powody nasuwały i którzy, broniąc lub tając winy kleru, Kościołowi i wierze szkodę przynoszą. Wiara nie przychodzi z wiatrem od zachodu lub południa, ale tak, jak długich wieków potrzeba, aby się wdrożyła w organizm ludzki, tak potrzeba kilku generacyi, aby się z pod jej wpływu uwolnić. Nie wady zatem wiary naszej, nie prawdy Lutra, nie lekkomyślność przodków naszych, nie korzyści lub moda, ale powodem odmiany było to, że administracya kościoła była u nas przez długi czas w rękach złych, leniwych, zepsutych i mało gorliwych w obowiązkach swoich księży. Tym samym sposobem, jak w piersiach złego człowieka zarody najszlachetniejszych uczuć wyrodzić się potrafią, że wiara przejdzie w zabobon, miłość obierze nikczemne przedmioty, nadzieja stanie się głupotą, sprawiedliwość srogością, litość bojaźnią i słabością — tak i religia zepsuć się może w rękach zepsutych księży i to, co niegdyś było świętem, zbawiennem i pożytecznem, staje się w złych czasach przyczyną zepsucia, potuchą złym namiętnościom, nikczemnem i brudnem — a ludzie, którzy bardziej czują złe, które dokucza, niż pamiętają dobre, co minęło, lepiej wiedzą, czem co jest, niż czem co być powinno, którzy wielkich instytucyi od złych rąk administratorów odróżnić nie potrafią, sądzą rzeczy po ludziach i za pogardą księży idzie pogarda obrządku. Za czasów Orzechowskiego było tak źle z obyczajami kleru, że w Przemyślu władza miejska zabroniła mieszczanom wszelkich stosunków z duchownymi, odsunęła tych ostatnich od ognia i wody z powodu nikczemnych obyczajów [13].

U ludu prostego doktryny i dogmaty kościelne, podobnie jak dzisiaj, słabo były zakorzenione. Jest pewnem, że tylko kwestye sporne wyrabiają szczegółowe



Główni przedstawiciele reformacyi na Zachodzie i w Polsce.

przekonania i wdrażają doktryny w umysły ludzkie. U nas sporów religijnych nie bywało, katolicyzm wprowadzono bez rozlewu krwi, »lud chwalił jednego Boga, wszystką nadzieję pokładał jedynie w śmierci Chrystusa i miłosierdziu boskiem według słów chrztu i ostatniego pomazania...« [14]). Dziś jeszcze dogmaty wiary katolickiej są u ludu kwestyą pamięci, sakramenta uważane są często

jako obyczaj, o własnościach boskich panują wyobrażenia pogańskie, modlą się z poczucia obowiązku, a cała religia polega na księżach. Jeśli dodamy, że dziś jeszcze znajdują się w miejscach, od parafij oddalonych, dorośli, którzy »Ojcze nasz« nie umieją, a w kościele nigdy w życiu nie byli — można sobie wyobrazić, jak silnym był katolicyzm u ludu przed 300 laty.

Szlachta była wtedy — jak Kościół nazywa — religijnie indyferentną. Wyrobione pojęcia o wolności i wysokie klasyczne wykształcenie nie dozwalały zbytniej gorliwości. Prócz dobrych szkół krajowych, każdy majętniejszy wysyłał synów do najlepszych uniwersytetów za granicę [15]). Oświata, polor, uprzejmość, poświadczone przez obcych i swoich [16]), nie puszczały religii poza obręb kościoła. Dogmaty zostawiono księżom, a dużo rozprawiających w sprawach religii jeszcze przy końcu panowania Augusta kaznodziejami Rzpltej babińskiej nazywano. Wysłany od Leona X Zacharyasz epp. Gard. z władzą rozdawania odpustów zastał ludzi mało o nie dbałych i wywiózł puste skrzynie.

Tak stała sprawa katolicyzmu w naszym kraju, kiedy się pojawiła reformacya. Słowo to nie oznacza ogółu nauk Lutra, Karlostada, Zwinglego, Anabaptystów, Konformistów, Kalwina, Trynitarzy i t. p. Nauki te wszystkie razem i każda z osobna były skutkiem, następstwem ogólnego ruchu umysłów, wywołanego sprawą poprawy Kościoła. Było mnóstwo ludzi, którzy żądali reformy, nie odstępstwa, nie schyzmy. Należy pamiętać, że do r. 1561 — ostatni okres soboru trydenckiego — każdy człowiek mógł głosić zdanie swe co do naprawy Kościoła, nie przestając być katolikiem i to gorliwym katolikiem, skoro go Kościół obchodził. Wystąpienie Lutra rozbierano u nas swobodnie, chwalono, co dobre, ganiono, co złe lub nie na czasie, i byłoby źle na świecie, gdyby się nie byli znaleźli ludzie, popierający go w tem, co im się podobało; w przeciwnym razie żaden człowiek nie mówiłby prawdy, coby nie wiele korzyści ludzkości przyniosło. Myślano, pisano [17]) i mówiono o reformie, nim jeszcze usłyszano imię Lutra w naszym kraju, tak, jakby to robiono dzisiaj na całym świecie, gdyby papież zwołał sobór w celu reformy kościelnej. Było duchem czasu zajmować się sprawą religii, krytykować istniejące doktryny, obrzędy, teorye i stawiać nowe na ich miejsce. Stronnictwo to — stronnictwo reformy — rozszerzało się bardzo szybko po całej Polsce, tembardziej, że mnóstwo młodzieży, zwiedzającej zagraniczne uniwersytety, a osobliwie Wittenbergę i Goldberg na Śląsku, przynosiło co rok z zagranicy najnowsze doktryny. Po klasztorach i po kościołach poczęli księża i mnichy, zarażeni duchem czasu, głosić nowe pojęcia [18]); zgromadzenia uczonych ludzi rozbierały nowe nauki [19]); magnaci zaczęli się opiekować ludźmi, którzy z powodu rozruchów w ościennych państwach zmuszeni byli emigrować; uczonym wychodźcom dawano bez trudności katedry głównych szkół Królestwa [20]); kobiety po miastach zaczęły się uczyć śpiewników Lutra i Sprettera i przyszło do tego — jak mówi Krzycki [21]) — że niewiasty i szewcy o rzeczach wiary publicznie dysputować zaczęli. Nowiny, książki, piosnki, tu i owdzie posłyszane zdania, pogróżki, tajne schadzki, nienawiść

dla kleru, oziębłość dla obrządku — wszystko to budziło obawę, że Polska pójdzie w ślady ościennych narodów.

Duchowieństwo starało się edyktami królewskimi i ustawami synodalnemi [22]) zapobiedz grożącym następstwom, odeprzeć szerzącą się reformę. Mimo jednak wielu ostrych praw i przepisów nie pochwycono nikogo, prócz jednej starej 80-letniej Wajglowej, spalonej na rozkaz Gamrata w Krakowie. Nieprzyjaciel był jak robak w drewnianym kościółku: słyszano, że go toczy, ale wydobyć go nie można było. Reforma szła prawie z wiatrem od zachodu, z ust do ust, z całą potęgą nowości tak, iż synod w Piotrkowie 1547 r. nie wahał się wypowiedzieć, że Kościołowi w Polsce grozi wielkie niebezpieczeństwo, że herezye zagnieździły się po wszystkich dyecezyach. Ale sądom duchownym brakowało istoty czynu. Mimo tak wielkiej potęgi stanu nie mogły spalić polskich Alumbrados na stosach, trudno im było ukarać kogo, tem trudniej, odkąd 1539 r. zniesieniem edyktów królewskich z r. 1520, 1523 zaprowadzono wolność druku i każdemu wolno było pisać i mówić, co zechciał. Reforma była tajnym spiskiem: mówiono, pisano, ale nikt nie wystąpił jawnie z odszczepieństwem, prócz kilkudziesięciu księży, którzy, opuściwszy klasztory i probostwa, pobrali żony i w największej tajemnicy poczęli rozsiewać nowe wiary, które się już od Kościoła oddzieliły [23]). To byli pierwsi apostołowie [24]) Lutra, Kalwina, Zwinglego, dopóki sprawa Orzechowskiego nie wywołała całej tej kwestyi na widok publiczny.

Widzieliśmy, jak groźbę, uczynioną jednemu księdzu, należącemu do stanu rycerskiego, cała szlachta wzięła do siebie i ośmieliła się pierwszy raz w Polsce powstać jawnie na sejmie przeciw duchowieństwu. Załagodzono, jak wiemy, sprawę, ale na tymże sejmie (1550) odebrano księżom *jus patronatus*, które osobom podejrzanym o wiarę odebrali [25]), a król zakazał podkanclerzemu wydawać z kancelaryi królewskiej mandaty na szlachtę dla sądów duchownych [26]).

Po tym sejmie Oleśnicki z Pinczowa wystąpił pierwszy w Polsce z odmianą wiary. Za poradą Stankara odebrał mnichom kościół i przyjął naukę Zwinglego. Oskarżony przez biskupów, sądzonym był według praw polskich, prawnie przez króla w pełnym senacie i otrzymał przebaczenie winy pod warunkiem oddalenia Stankara i oddania mnichom klasztoru. Podobny wyrok na pierwszego jawnego heretyka, puszczenie płazem gwałtu, niesłychanego dotąd w Polsce, dało biskupom do myślenia. Zatrwożeni o kościoły, obrażeni do żywego, postanowili nie koronować Barbary, dopóki im król nie wydał uroczystego zapisu (1550, grudzień), że osądzonych i doniesionych heretyków egzekwować każe i praw duchownych bronić będzie [27]).

Widzimy teraz, skąd czerpał odwagę Dziaduski i synod piotrkowski 1552 r. Związany słowem królewskiem, Zygmunt August nakazał Kmicie egzekwować wyrok na Orzechowskim, rozkazał odsądzonego od czci i majątku pochwycić i zabić, a równocześnie wydał podobny nakaz do wszystkich starostw na wyklętych i osądzonych heretyków [28]). Na sejmie 1552 r. grożono wyrżnięciem

księży. Król dotrzymał słowa, ale przestraszeni biskupi zmuszeni zostali, mimo przychylnego wyroku, zawiesić sądownictwo swoje na rok jeden.

Rok ten okazał światu dziwne zjawisko.

Naród z rozbudzonemi, nowemi pojęciami, tłumiący w sobie nienawiść do kleru, niechęć do obrządku, naród, który przez 32 lat nosił maskę i udawał katolicyzm przed grozą praw starożytnych i potęgą biskupią, zrzucił ją teraz i pokazał zupełnie zmienione oblicze. Mało nie cała szlachta polska w przeciągu roku porzuciła katolicyzm. Szybkość, z jaką spieszono zmienić obrządek, nie ma przykładu. W jednym roku od Odry do Dniepru [29]) zaczęto głosić »Ewangelię«, sprowadzono kaznodziejów i ministrów [30]) z zagranicy, oddano palace na zbory, pobudowano szpitale, szkoły i domy gościnne dla nowowierców. Jako szczególny objaw usposobienia całego kraju przytoczę fakt, że Mik. Radziwiłł zaraz po skończonym sejmie wiózł młodego króla publicznie przez Wilno do nowo założonego zboru kalwińskiego, chcąc go tym krokiem popchnąć do reformacyi, a zarazem pokazać, że króla dla niej pozyskał. Wtedy — mówi Kojałowicz — Cypryan Dominikanin, chwyciwszy konia królewskiego za uzdę, zawołał: »Nie tędy droga, którą przodkowie WKM. na nabożeństwo jeździli, ale owa!« — i wskazał na kościół katolicki, do którego król zawrócił.

Ten rok zawieszenia sądów duchownych trwał lat cztery [31]). Słońce katolicyzmu zaczęło się mieć ku zachodowi, cień jego rósł na całą Polskę. Stało się modą, obowiązkiem zmienić obrządek, a mieć swoje własne wyobrażenia. W senacie i w izbie poselskiej nie było prawie katolików [32]). Na sobór trydencki wysyłano jawnych odszczepieńców w oczach Rzymu, chcąc wysłać osoby pewne a zarazem *gratae:* Frycza Modrzewskiego i biskupa Uchańskiego. Tak się rozmnożyły rozmaite herezye, że były domy, gdzie każdy inaczej wierzył. Taki stan zdawał się wszystkim niedogodny i niepewny; przeto w celu ułożenia stosunku wyznań, pogodzenia spraw polskich z duchownemi i ustanowienia czegoś pewnego względem wiary zgodzono się w r. 1555 w Piotrkowie na zwołanie soboru narodowego w roku następnym.

Cała Polska gotowała się na sejm 1556 r., zwołany do Warszawy, podczas którego miał się odbyć wielki sobór narodu. Król wysłał do Rzymu St. Maciejowskiego, marszałka koronnego, z żądaniem od narodu polskiego pięciu punktów, a między nimi: komunii pod obiema postaciami, mszy w języku polskim i soboru narodowego. Zatrwożone duchowieństwo wysłało ze swej strony do papieża prośbę, aby wysłał natychmiast nuncyusza do Polski, któryby pogodził poróżnionych biskupów, przeszkodził zwołaniu soboru i bronił sądownictwa. Różnowiercy zaczęli się krzątać około połączenia się ku wspólnemu działaniu przeciw katolikom i po zjazdach w Chęcinach, w Gołuchowie nastąpił związek Braci Czeskich w Wielkopolsce z Kalwinami Małopolski w Koźminku. Radziwiłł i książę Olbracht pruski sprowadzili z zagranicy słynnego Wergeryusza, zwanego oprawcą papieży, w celu bronienia reformy wobec groźnie zapowiedzianego nuncyusza. Szlachta, bojąc się powrotu sądów duchownych i zwycięstwa

biskupów, miała sobie za najpierwszy obowiązek powyrzucać z reszty kościołów proboszczów i przestać płacić dziesięcinę. Takie były przygotowania na sejm 1556 roku.

Papież Karaffa, który wyprawianiem na drugi świat heretyków postanowił dowieść im naocznie, że nie wejdą do królestwa niebieskiego, nie lubiany dla swej srogości w całym świecie chrześcijańskim, wysłał do Polski podobnego do siebie nauczyciela, a na poselstwo królewskie groźny starzec zachmurzył się i odrzekł smutnie, że obmyśli środki na chorobę ludu polskiego. Było to bardzo zrozumiałem, o jakich środkach myślał. Przybyły nuncyusz, biskup Werony, Alojzy Lippoman, człowiek stary, surowego oblicza, pańskich obyczajów, miał sławę bardzo uczonego prałata. Nie miał jednak sposobności, by pokazać w Polsce, że jest uczonym, ale postępowaniem swojem dowiódł zadziwiającego braku taktu, okrutnego serca[33]), zupełnej nieznajomości kraju i nieporadności w prowadzeniu interesów. Już samo usposobienie tego prałata mogło tylko zaszkodzić sprawie Kościoła, bo nie mając środków aby się go lękano, tracił codzień na powadze. Na pierwszej zaraz audyencyi radził królowi, aby dla przykładu ściąć kazał 20 możniejszych różnowierców; na synodzie w Łowiczu zażądał od kanoników i kapituł osobnego sprawozdania, czem niższe duchowieństwo poróżnił z biskupami, a na dobitek przyszła mu nieszczęśliwa myśl dowiedzenia cudu na swoje przybycie — krwawiącej się hostyi, którą żydzi ukraść mieli — rozkazał więc spalić jak najniewinniej, jak się pokazało, młodą dziewczynę chrześcijankę i kilku żydów w Sochaczewie. Tem bezprawiem tak oburzył cały naród, że papież był zmuszonym odwołać go z Polski. Rozrzucano nań paszkwile, rozpuszczano fałszywe listy, niby od niego do papieża pisane, i każdy, katolik czy różnowierca, czuł się w patryotycznym obowiązku okazywania mu swej pogardy i ubliżania mu, gdzie się udało. Kiedy wchodził do sali sejmowej, powitano go okrzykiem: *Salve, progenies viperarum!*


Herb biskupa Uchańskiego.

W takiem usposobieniu narodu sejm warszawski 1556 r. (sobór nie przyszedł do skutku) zaprowadził w Polsce wolność sumienia[34]), podstawę praw

dyssydentów, potwierdzonych konfederacyami 1573, 1632, 1648, 1674, 1697 r. i ustawami z lat: 1575, 1587, 1627, 1638, 1650, 1654, 1655, 1667, 1685 — aż do potwierdzenia układu warszawskiego 1717 art. między Piotrem i Augustem II, w którym ta wolność zgwałconą została.

Zgrzybiały papież czynił z powodu tej uchwały ostre wymówki królowi. »Pozwoliłeś — pisał — ustawą sejmową każdemu mieć u siebie kaznodzieję i zaprowadzać obrządek, jaki się komu podoba...« — jakby to od króla zależało, stanowić prawa Rzpltej, jakby to było obowiązkiem królewskim bronić biskupów, którzy siedzieli niemi, kiedy posłowie mówili do nich: »Nie mamy was za to, czem się być sądzicie; nie chcemy was, nie brak nam seniorów, opatrzą nas ministrami.« — »Dzisiaj się zaczął ten dom walić« — wyszeptał Orzechowski, schyliwszy się za krzesłem Jana Tarnowskiego w senacie, na co stary hetman, wejrzawszy na biskupów, westchnął i rzekł: »Ci ludzie wzięli Ducha św. ku pożytkowi innych; dla siebie go użyć nie umieją.« Całą obroną biskupów było to, że uzyskali w kancelaryi królewskiej mandat, który, powołując się na konst. z 1552 r., zostawiał sprawy, tyczące religii, w dawnym stanie, t. j. przyznawał im nadzieję odebrania kiedyś jurysdykcyi i kładł tamę dalszym zaborom klasztorów i kościołów [35].

Gdy w ten sposób potęga biskupów zupełnie zachwianą została, warowano na przyszłym sejmie 1557 r. pokój i wolność obcym ministrom dyssydentów [36], a kiedy po długich kłótniach w r. 1562—63 wyklęci zostali przypuszczeni do praw [37] i mimo klątwy mogli sprawy swoje załatwiać po sądach ziemskich i grodzkich, czego im dawniej statut nie dozwalał — nikt już w sądach biskupich stawać nie chciał i konstytucya ta była dla księży »jak gdyby pszczole żądło wyjąć« — mówi Lubieniecki. W końcu r. 1565 zabroniono starostom wszelkiej egzekucyi wyroków duchownych [38], czem zupełnie obalonem zostało sądownictwo kleru, które się już na pierwszym sejmie piotrkowskim chylić poczęło [39]. Biskupom zostały niezabrane kościoły, tytuły i walka o dziesięcinę.

Nie było już żadnego sposobu do powstrzymania odszczepieństwa [40]. Mało nie wszystkie wyznania wielkiej reformacyi szerzyły się w Polsce, przyjmowały się i kwitły, jak nowe nasiona, stosownie do tego, jaki grunt dla siebie znalazły. Wielkopolska, w której, jak widzieliśmy, nie zaginęły ślady hussytyzmu, przyjęła prawie cała, pod przewodnictwem Jak. Ostroroga, ulubieńca królewskiego, obrządek Braci Czeskich [41]. Małopolska za domem Zborowskich przeszła na republikańskie wyznanie Kalwina [42], a na synodzie w Koźminku połączyła się z wyznaniem czeskiem i utworzyła obrządek »Braci Polskich« z małemi odmianami. Miasta z niemieckiemi tradycyami przyjęły pod opieką domu Górków i Olbrachta pruskiego [43] luteranizm. Rusini bronili swoich kościołów i, podburzając różnowierców na katolików, niszczyli ostatki unii [44].

W Litwie najznakomitsze domy przyjęły obrządek helwecki [45]. W r. 1559 liczono zaledwie $^{1}/_{1000}$ katolików [46], a lud prosty po wypędzeniu księży przez kollatorów znaglony został do przyjęcia kalwinizmu [47])



Książę Mikołaj Radziwiłł Czarny.

Ta zadziwiająca łatwość, z jaką Litwa przyjęła obrządek helwecki, a nie inny, nie dowodzi republikańskiego usposobienia szlachty, ani usilnej pracy ministrów, ani obudzonego ducha reformy, żądzy nowości, nienawiści do kleru i t. p. — Powodem tej szybkiej zmiany obrządku w W. Księstwie była potęga i charakter osobisty możnowładcy, który sobie wziął za zadanie nawrócić całą Litwę [48]) i możnaby bez przesady twierdzić, że W. Księstwo dlatego tylko nie pozostało przy religii katolickiej, bo Mikołaj Radziwiłł był kalwinem.

Czarny Książę, pan na Ołyce i Nieświeżu, wicekról Litwy, wojewoda wileński, marszałek W. Ks. L. etc. etc., zaprowadził już w r. 1553 na całym obszarze ogromnych swoich dóbr swoje nowe wyznanie. Jako najpotężniejszy pan w Rzeczypospolitej i brat stryjeczny Barbary miał zanadto dużo znaczenia w kraju, aby mu ktokolwiek zechciał przeszkadzać w tem, co zamierzał. Natura stworzyła go takim, jakim musi być człowiek, który jest w stanie zniewolić sumienie kilku milionów ludzi. Niezgiętych przekonań, łagodny jak niemowlę w obcowaniu, pokorny dla sług i przyjaciół, gwałtowny i dziki w gniewie, umiał sobie postępowaniem swojem nadać taką powagę, że, kiedy wchodził do senatu, król powstawał z tronu i szedł mu naprzeciw i obok siebie sadzał — »król ma oczy dla czarnego, a dla rudego serce«, mówiono o Radziwille — a kiedy dosiadał konia, pierwsi panowie katoliccy trzymali mu strzemiona. Blada twarz, długa czarna broda, czarne suknie, milczenie na obliczu otaczały go tajemniczością, wzbudzały dlań uszanowanie i trwogę u pospolitych ludzi. Pokarmem, napojem, darami, łagodnem i uprzejmem napominaniem nęcił do odszczepieństwa; przeciwników swego obrządku prześladował do śmierci i nikt się nie oparł jego słodkiej dobroci lub żelaznemu gwałtowi. Cała Litwa uległa jego wyznaniu, mimo, że ono było tak przeciwne jej naturze, jak augsburskie dla szlachty polskiej.

Ale w r. 1556 pojawiła się nowa, samorodna doktryna, bardziej zgodna z pojęciami Litwy, która się zrazu nadzwyczajnie szybko rozeszła, a którą z powodu podobieństwa do herezyi Aryusza aryańską, a później socyniańską nazwano. Był to produkt krajowy, liczący dziś wielu wyznawców po świecie, a czekający jeszcze swojej historyi. Ojcem tej nauki był Piotr z Goniądza, Podlasianin [49]), mąż, chodzący z drewnianym pałaszem, przeczący bezwzględnie potrzebie rządu, sądu i wojny. Uczył, że Bóg Ojciec jest jedynym Bogiem, że λογος, słowo niewidome Nieśmiertelnego, zamienione zostało w ciało Chrystusa i tym sposobem Chrystus ma jedną naturę, ale nie współistność z Bogiem; że w Odkupicielu λογος zmieniło się w człowieka, a ten człowiek w Boga. Nauka jego zachwiała w wielu umysłach wiarę w Trójcę św. i dała powód do powstania różnych doktryn, które się w ten sposób rozwinęły. W r. 1559 wystąpił Remig. Chełmski i zaprzeczył wprost bóstwa Duchowi św.; to samo zrobił Stankar w r. 1561 z Chrystusem. Nazwano ich antitrynitarzami, przeciwnikami Trójcy św. — Następnie Grzegorz Pauli począł uczyć 1562 roku, że Chrystus nie był przed Maryą, a Duch św. jest fikcyjną osobą, że zatem Bóg jest jeden w jednej

osobie. Tak powstali Unitaryusze, wierzący w Boga w jednej osobie, t. zwani Pinczowianie, Rakowianie, Sandomierzanie, Socynianie. Marcin Czechowicz głosił, że Chrystus był przed stworzeniem świata, ale Duch św. jest tylko darem bożym. Nauka ta rozeszła się w Kujawach, zwano jej prozelitów: Dwubożanie. Farnowski dodał, że Duch św. jest czemś żywem, istniejącem, ale nie trzecią osobą jednego Boga. Znalazł posłuch w ziemi sandeckiej i nazwano wyznawców tej doktryny Trynitarzami, Trydeistami, jakoby wierzyli w trzech Bogów, nie złączonych w jednej osobie. W ten sposób rozrastała się w Polsce ta nauka, licząca wiele wyznawców, wielu ludzi uczonych, pisarzy [50]) i pierwszych w naszym kraju filozofów. Zwano ich Aryanami, Trynitarzami, Antytrynitarzami. Hozyusz nazwał ich biesami, biesią wiarą, a oni w odwet Trójcę św. cerberem trójgłowym przezywali.

Na Litwie cała część W. Ks. z pozostałemi pojęciami Manicheuszów przylgnęła do nauki Goniądza, przyjmującego boską i ludzką naturę w Chrystusie; tam zaś, gdzie najsilniej stało pogaństwo, przyjęła się nauka trzech Bogów z subordynacyą. Nauka Trynitarzy rozszerzyła się w mgnieniu oka na Żmudzi i w województwie nowogrodzkiem i brzesko-litewskiem na Litwie [51]) pod opieką Jana Kiszki z Ciechanowca, starosty żmudzkiego, pana na 700 wsiach i miasteczkach [52]). Ten Goniądza do Węgrowa zawezwał i w dobrach swoich naukę jego zaprowadził, kalwinom kościoły poodbierał, nowe zbory i drukarnie pozakładał. Nauka sama cisnęła się z taką siłą do kościołów obu wyznań, że duchowni kalwińscy dla warowania czystości swego wyznania przyjęli formułę Trójcy św. i mówili ją podczas każdego nabożeństwa: ***Hi tres sunt, sunt unum et hi tres sunt unus.***

Liczę głównie cztery wyznania: Lutra, Kalwina, Braci Czeskich i Trynitarzy, które się rozeszły po obszarze obrządku łacińskiego i greckiego, po miejscach zakażonych pojęciami Hussa i Manicheuszów, po głowach pogan, Żydów i Tatarów w Rzpltej. Te i mnóstwo pomniejszych, których nie wymieniaiśmy, j. t. Sakramentanie, Zwinglianie, Nurki w Gdańsku, na Spiżu i Kujawach, Menonici, Konformiści, Antinomy, Ossiadrzy, Stankarzyści, Szwenkfeldyanie, Dawidycy, Strembergeny i reszta napływowych, miały mnóstwo odmian i latorośli. Łączono kilka w jedno, wypełniano, zmieniano stosownie do miejscowych stosunków, i tym sposobem powstała ta niezliczona mnogość wyznań, obrządków i sekt, o której mówi Lubieniecki, że »byli tacy, co sakrament Ciała i Krwi siedząc, inni, co go klęcząc lub stojąc przyjmowali chlebem, opłatkiem lub przaśnemi płackami, i tacy byli, co Pismo święte martwą literą, czernidłem być powiadali, a mienie własnego zdania co do nabożeństwa i zbawienia za najpotrzebniejszą rzecz rozumieli, pozwalając sobie grzechów wszystkich, których prawo pospolite nie broni; bywali w kościołach, cerkwiach, bożnicach i mówili, że to nie szkodzi czynić co ciałem, kiedy dusze czyste mamy. Byli, co usługiwanie w nabożeństwie ganili a twierdzili, że się nie godzi uczyć kogo, chybaby kto miał objaśnienie z nieba, cuda widział, lub je sam miał moc czynić. Byli, co plugawo chodzili,

legali i za upodobanie boskie udawali, a nadąwszy się, inne od żywota wiecznego odsądzali. Byli, którzy urzędu porzucali, broń odpasali, prawowania i przysięgi zakazywali. Byli, co Chrystusa nie uznawali i stary zakon z ewangelią pomieszali (Budny). Drudzy zakon nad ewangelię przekładali, żydostwo wprowadzali (Judaizanci); z tych wielu sabatowało...«

»Ministrowie wileńscy (Relacya ministra kalwińskiego Simona, którą Bened. Herbst w opisie swej podróży przytacza), ministrowie wileńscy od roku 1562 trzymają z Aryany i Nowochrzczeńcy; święta Narodzenia i Zmartwychwstania i Świątki wymiatają, miast kazań prorokują, mają sny, widzenia, mają wiele żon i gardzą urzędem, sądem i stanami. O groby nie dbają; do panów i urzędów pisząc, poddani tytułu braterskiego używają i do zrównania stanów wiodą. Gadano o tem, mająli być przypuszczeni do Wieczerzy Pańskiej, którzy niewolniki swe wolnemi nie czynią. Jeśli tak dalej będzie, buntu obawiać się trzeba.«

W tym chaosie mniemań i doktryn, z doktryn rosnących, zdarzało się bardzo często, że w jednym i tym samym domu każdy członek rodziny inaczej wierzył, a innego był obrządku [53]) i bezpiecznie powiedzieć można razem z ks. Sulikowskim: »że od początku świata nie było przykładu, aby w tak krótkim czasie, jak w ostatnich 10-ciu latach panowania Zygmunta Augusta, tyle razem było mnożeństw, jak w kraju naszym. Samych heretyckich było na on czas kilkadziesiąt i dość potężnych, co miały uczonych i zacnych ludzi po sobie.«

Obcy człowiek, któryby wyjechał z Polski 1552 roku, a powracał do niej 1561 r., znalazłby po ośmiu latach na drodze z Krakowa do Wilna zmiany, któreby mu dużo dały do myślenia o naturze naszego usposobienia i o wpływie, jaki religia na umysł poszczególnych ludzi i ogół narodu wywiera. Ale wolność polska, jak powietrze polskie, była w stanie pomieścić i objąć sobą wszystkie mniemania, religie, obrządki i sekty. Rzplta była jak jeden wielki dach uczciwego domu, w którym każdy członek rodziny czuł się u siebie, używał bratniego spokoju, wstydził się zakłócać zgodę i wzniecać nieprzystojne zatargi, a kiedy w ościennych narodach o mniemania wielkie toczono wojny, kiedy zacni ludzie bratnią krwią ręce swoje pokalali, kiedy kościoły i miasta burzono, wolność tracono, u nas węzłów krewieństwa narodowego dla mniemań wolnego sumienia nie rozrywano i błogi pokój panował.

Przemowa księdza podkanclerzego kor. Myszkowskiego na sejmie 1565 r. płynęła jakby z pod serca całego narodu polskiego. Jakby w niebo powiedział, kiedy wyrzekł w pełnym senacie: »Ja zaiste życzę sobie, aby każdy dobrze wierzył, jeno aby też i o mnie rozumiał, że i ja dobrze wierzę — a rychlejbym gardło dał, niż wiary odstąpił. Wspólnie tak o sobie rozumiejąc, nie targać nam zgody i miłości, która z wiary pochodzi. Kto miłość targa, wiary nie ma. Różne rozumienie Pisma niech nie mąci miłości między nami; niechaj nie urąga jeden drugiemu, a każdy przy swojem rozumieniu zostaje. Dajmy pokój dysputom a o zgodę publiczną się starajmy!«

I któż się mógł wówczas spodziewać, że w kilkanaście lat później nastąpi przewrót w przekonaniach, że katolicy odzyskają zupełną przewagę polityczną, że jakby zrządzeniem samego losu szlachta polska wróci na łono Kościoła w takich masach, w jakich odeń odeszła, że obce wyznania będą uznane za niezgodne z istnieniem Rzpltej, że, kiedy wszystkie narody szukać będą sposobów zbliżenia wszelkich wyznań pod jedno prawo, u nas rozpoczną się nietolerancya i prześladowania i trwać będą aż do ostatniego drgnienia Rzpltej, kiedy cała zdrowa część narodu gotową była zabezpieczyć protestantom wykonanie religii bez restrykcyi, ale nie było jednego Polaka, któryby się nie sprzeciwiał przypuszczeniu ich do udziału w sprawach rządu i sądownictwa i wszyscy gotowi byli walczyć całemi siłami przeciwko tym pretensyom. (Wroughton res. ang. Warszawa, 1766.)

Jakież powody tej odmiany? Tłumaczono ją niegdyś tem, że katolicyzm zanadto głęboko był zakorzeniony w sercach naszych przodków, aby go lada przechodnia doktryna wytępić zdołała. To nie jest prawdą. Kiedy pytano Komendoniego chorego w Berlinie, czy nie przykroby mu było umrzeć w heretyckiem mieście i być pochowanym w heretyckiej ziemi, wielki ten dyplomata kościelny odparł zręcznie: »Gdyby na pół łokcia tylko kopano mój grób, leżałbym już w katolickiej ziemi.« Widzimy, jak Kommendoni pomylił się w Berlinie. Katolicyzm nie wraca samorzutnie. Jedna generacya, która potrafi umrzeć bez wiatyku, zniszczy go w kraju swem wszerz i wzdłuż, od nieba aż do środka ziemi. Twierdzili inni, że OO. Jezuici nawrócili Polskę na łono Kościoła. Być może — ale cóż spowodowało zreformowany i odszczepiony naród, że Ojców przyjął, tolerował, że im stawiał klasztory, że im oddał synów swoich na wychowanie, że najlepsze głowy weszły do tego zakonu, któremu w ramiona rzucił się cały naród? Twierdzono także, i to powszechnie, że istnienie Rzpltej wymagało katolicyzmu. Zasada ta, uznana w prawie politycznem polskiem, umieszczona w edyktach królewskich, jest udowodnioną dostatecznie historyą: że ze zmianą religii następuje zmiana formy rządu — ale dlaczego u nas nie zmieniono formy rządu, skoro zmieniono wyznanie, lecz przeciwnie, przywrócono dawne wyznanie, aby zachować formę rządu?

Powyższe pytania są powodem, że będę dalej prowadził rzecz o reformacyi, dopóki nie dojdę do wystąpienia człowieka, który Rzpltę i patryotyzm połączył z katolicyzmem, który wyobrażenia, stworzone przez czas i stosunki, zebrał i ułożył w system, zgodny z uczuciem i dążeniami każdego szlachcica polskiego i który osobistem wystąpieniem oddał tyle usług Kościołowi. Powstanie tego systemu jest wynikiem następujących pojawów:

Widzieliśmy, jak drogą ustawodawczą wprowadzono do Polski reformę i jak tąż drogą obwarowano wolność sumienia. Widzieliśmy, jakim sposobem i gdzie powstały, rozszerzyły się i ustaliły nowe nauki, jak każda z nich potrzebowała stosownej gleby dla siebie: jak Bracia Czescy rozszerzyli się w miejscach, hussytyzmem dotkniętych, Nurki w Kujawach, na Spiżu i około Gdańska wśród

ludu najbardziej zamożnego. Kalwini wśród republikańskiej szlachty, Luteranie w zniemczałych miastach, Unitaryusze wśród myślącej inteligencyi, Trydeiści wśród żywego pogaństwa, jak w ziemiach, dotkniętych manicheizmem, przyjęto stosowną naukę i jakim sposobem Ruś wróciła pod władzę i wpływ carogrodzkiej i moskiewskiej cerkwi. Ta różność wyznań i mnogość sekt prowadziła za sobą polityczne następstwa. Religia wywiera silny wpływ na życie i stosunki pojedynczego człowieka i tym samym sposobem wpływa na losy państwa, osobliwie tam, gdzie była czynną w jego zawiązkach. Religia, która stworzyła państwo, jest duszą jego, jest jego treścią; państwo jest formą jej. Oboje wpływają obustronnie na siebie i ze zmianą religii zmienia się forma państwa, którą ona stworzyła, a często i odwrotnie. W Polsce każda kwestya religijna wzruszała podstawami Rzpltej. Każde wyznanie stawało się zawsze mimowoli partyą polityczną, dążyło siłą natury rzeczy do rugowania religii panującej i na podstawie pojęć społecznych, jakie każda, nawet najczystsza religijna doktryna wraz z sobą przynosi, brało się do reformy rządu i społeczeństwa. W takich stosunkach, w czasach, o których mowa, dawny gmach Rzpltej był ze wszystkich stron burzony; każdy chciał go mieć w innym kształcie, na inny sposób: obcy albo swojski. Bracia Czescy nieśli wraz z swojem wyznaniem słowiańską patryarchalną gminę, obrządek bez hierarchii i despotyczny rząd świeckiej władzy, a nie namaszczonego króla. Kalwin oddał kościół i teologię w ręce republikanów, Luter w ręce panującego; obaj wzmacniali potęgę władzy świeckiej. Niemiecki żywioł po miastach, przyjąwszy »luterstwo-łotrostwo« — jak mówiła szlachta — ciężył do zachodu. Miasta nie miały wogóle powodu życzyć długiego życia Rzpltej, w której były bez praw obywatelskich. Obce językiem, obyczajami, prawem, a teraz wyznaniem, zawiązawszy na nowo stosunki ze swoją dawną ojczyzną, zwróciły nadzieje swoje ku książętom swojej wiary i narodowości. Trynitarze i Anabaptyści ruszali lud z pod jarzma, głosili niebezpieczne nauki, grozili buntem poddanych i obaleniem szlacheckiego stanu. Litwa pod władzą Radziwillów dążyła do samodzielności i używała religii, aby się odłączyć od korony. Czyniono to tak wyraźnie, że Radziwiłł, pierwszy kalwin w Litwie, prześladował kalwinów w dobrach swoich w Koronie. W Wilnie tracono jawnych zdrajców za stosunki z Moskwą, a pozór religijny, z jakim występował groźny car podczas każdej wyprawy na Rzpltą, ciężył całą potęgą moskiewskiej cerkwi na południowe ziemie Małopolski. Prócz tego każda z tych licznych sekt tworzyła większą lub mniejszą partyę polityczną; miała swego naczelnika, któremu służyła karnie i ochotnie w interesie jego własnym lub swego obrządku, mało zaś kiedy miała na względzie dobro Rzpltej, którego wobec rozbudzonych namiętności nawet ocenić nie była w stanie. Przyszło do tego, że w r. 1564, w kwiecie wieku panującego króla Zygmunta Augusta, możnowładcy jawnie w sprawie następstwa wchodzili w stosunki z obcymi dworami, »obce pany swemi miłościwemi nazywali, twarze ich na szyjach swoich nosili, jurgelty brali, i wołając na przyszłość, mówili: nie chcę króla


IOANNES ALASCO
CVIA VIRI EFFIGIES? LASKI, QVI STEMMATE CLARVS
SARMATIÆ PROCERVM, DIVITIIS QVE POTENS,
FŒDERE AMICITIÆ QVONDAM TIBI VINCTVS ERASME,
DESERVI PATRIAM, CEDEREM VT INVIDIÆ
ME PROFVGVM ACCEPIT QVÆVIS TERRA HOSPITA, TANTVS
EGIT ME STVDII AC RELIGIONIS AMOR.

Jan Łaski.

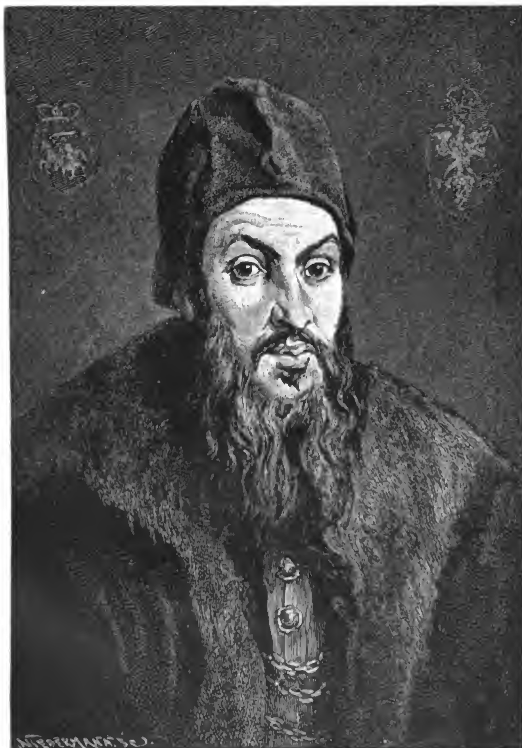
papisty! ów zaś: nie chcę króla ewangelika![54])« Na sejmie piotrkowskim 1565 r. mimo opinii ogółu, która stosunki podobne jako zdradę kraju piętnowała, senat i izba poselska wyrzucały sobie wzajemnie praktyki, a kiedy izba żądała dochodzenia i sądu na winnych, cały senat wyparł się pod sumieniem i oświadczył, że nie wie o tem, co było publiczną tajemnicą. Komendoni naliczył sześć znaczniejszych stronnictw zagranicznych monarchów w Polsce: wojewody siedmiogrodzkiego, domu austryackiego, brandenburgskiego, księcia pruskiego, w. ks. moskiewskiego i landgrafa, żaląc się, że biskupi polscy rozdzielili się po wszystkich stronnictwach, zamiast się w jednem połączyć.

Było niepodobieństwem w tak rozerwanem społeczeństwie utrzymać silny i jednolity rząd, nie oparłszy się na jednem wyznaniu i nie dając baczenia na drugie. Ale na którem wyznaniu? Na pozostałych katolikach? To nie dawało żadnej podstawy politycznej. Rzym jako władza polityczna nie przedstawiał żadnych korzyści. Uważał rząd polski zawsze jako narzędzie, niósł gwałt i prześladowanie za sobą bez względu, czy to Rzpltej szkodę, czy pożytek przyniesie. Cóż kiedy Rzym miał wspólnego z interesami państwa tak odległego, jak Polska, nie związanego z kuryą żadnym realnym interesem? Korzyści i straty nasze zależały, jak wszędzie, od wielu okoliczności, były tak zmienne, różne, czasowe, jak te, które pogoda lub deszcz dla wiejskiego gospodarza przynosi, jedna i ta sama okoliczność raz stratę, drugi raz korzyść nam przynieść mogła i trzebaby było znać dokładnie stosunki, aby się do tego módz zastosować. Przeciwnie, interes Kościoła był u nas zawsze jeden, stały, niezmienny: rozszerzać i utwierdzać to, co raz nazwał prawdą, gnębić i tępić to, co jako błąd zatwierdził, bez względu, czy to korzyść czy stratę komukolwiek przyniesie. Od czasów Kazimierza Andrzeja Rzym nie liczył się z Polską jako z katolickiem państwem, którego wielkośćby mu na sercu leżała, a po odebraniu sądownictwa księżom największą byłoby dlań korzyścią, gdyby się Polska pod berło domu austryackiego dostała.

Wobec takich stosunków idea kościoła narodowego zyskiwała stronników u wszystkich wyznań bez wyjątku. Nie było obywatela, któryby nie czuł niebezpieczeństwa, na jakie Rzplta z powodu różnicy wyznań była narażoną. Od r. 1552 każdy sejm domagał się natarczywie zwołania narodowego soboru w celu zaprowadzenia jedności w obrządku.

Wśród mnóstwa projektowanych sposobów pojawiło się w Polsce aż trzech ludzi, będących w stanie postawić każdy swój system, na podstawie którego jedność religijna zaprowadzoną i Rzplta politycznie zreformowaną być miała. Tymi ludźmi byli: Jan Łaski, Frycz Modrzewski i St. Orzechowski.

Pierwszy, ksiądz ożeniony, nie Kalwin, nie Luteranin, był apostołem swego własnego obrządku, przyjętego w jednej części miasta Londynu i w kilku miejscach północnych Niemiec. Wielkiego rodu, nauki i charakteru, był tak w Polsce poważany przez wszystkich bez różnicy wyznań, tak szanowany od swoich przeciwników, że nie wiedziec, co bardziej podziwiać należy: czy jego



Zygmunt August.

wielkie serce, jego święte życie, nieporównaną szczerość i ujmującą prostotę w obejściu, czy wspaniały umysł całego narodu, w którym nie znalazł zawiści. Projektował połączenie wszystkich różnowierców i ustanowienie kościoła polskiego na wzór anglikańskiego z małemi odmianami. Projekt swój [55]) podał

królowi i stanom Rzpltej, a, dowodząc w nim potrzeby zaprowadzenia reformacyi w Polsce, dołączył powody, jakie jego samego do odstępstwa od Rzymu skłoniły. Obrany naczelnikiem wszystkich kościołów małopolskich, położył węgielny kamień do ugody sandomierskiej, postawiwszy sobie za zadanie swego życia: połączyć wszystkich dyssydentów w jedno ciało.

Projekt jego był ciągłem życzeniem różnowierców, »którzy w ogólności chcieli, aby w Polsce było jak w Anglii, gdzie król jest najwyższą głową, a dziesięcin nie płacą [56].«

Ale król Zygmunt August, główna figura w planie Łaskiego, nie miał ani siły, ani woli do pojęcia reformy. Osoba króla polskiego dawała w swoim czasie wszystkim naczelnikom reformacyi dużo do myślenia. Rzym podejrzywał go o sprzyjanie nauce Kalwina, mówiono o tajemnem odszczepieństwie. To było niesłusznem. Jego król. Mość był w całem znaczeniu tego słowa wolnomyślnym, ale nie przestał być nigdy królem. W początkach swego panowania skompromitował się wprawdzie kilka razy swymi stosunkami, osobliwie tem, że kaznodzieje jego w Wilnie pierwsi poczęli z ambon głosić nową naukę. Ale później całą sprawę reformy zamknął w ściśniętem kółku swoich osobistych przyjaciół i traktował ją zawsze według chwilowego upodobania, a może dla rozgłosu pomiędzy uczonymi po świecie, nie wprowadzając jej nigdy do spraw publicznych. Przyjmował z ochotą dzieła, które mu przypisywano, wysyłał zaufanych swoich za granicę w celu zbadania na miejscu nowych wyznań, korespondował z wielu sekciarzami, ale ten stosunek był stosunkiem Katarzyny carycy lub Fryderyka W. z literaturą francuską — do rewolucyi było daleko. Lubiał Łaskiego, pochwalał jego plany w listach swoich do niego — ale bardziej jeszcze lubił białe konwalie. Chętnie otaczał się różnowiercami; ulubieńcy jego, Ostroróg, Radziwiłł, byli naczelnikami nowych wyznań; sekretaryat królewski składał się z samych podejrzanych katolików, jak: Mączyński, Lutomirski, Modrzewski itp. Chętnie ich widywał na dworze, lubił rozmawiać z nimi — ale daleko chętniej był w towarzystwie ładnych kobiet i patrzał na zbiory kosztownych kamieni, do których miał dziwny pociąg z natury. Nie lubił biskupów, cieszył się, gdy im dokuczono; nie chciał, żeby z nim mówili o religii. »Tak jest, księże, nie wiele, a i to w kościele«. »Ci biskupi, mawiał także, ja nie wiem jakiej oni religii« — ale bardziej niż biskupów nie lubił trzeciej żony swojej; czuł do niej wstręt, oddałby był dużo lat swego życia, aby się rozwieść i mieć dzieci. To było najgoretsze pragnienie jego serca, marzenie jego korony; a przecież mimo niedozwolonego przez Rzym rozwodu nie zmienił obrządku. Jako król polski trzymał się w późniejszem panowaniu ściśle prawa, bronił każdego wyznania. Edykty i przywileje były dla każdego obrządku, i tem samem piórem, którem podpisywał wyrok parczowski, podpisał pozwolenie stawiania nowych zborów. Według jego pojęć różnica w obrządku nie powinna między ludźmi rozsądnymi targać zgody w polityce. Godność i honor osobisty wymagały po nim stałości w wierze. Katolicyzm był wielką tradycyą jego rodu, czuł się

potomkiem apostołów, męczenników i wyznawców, wiary swej nie byłby nigdy odmienił [57]).

Nosił ten król w piersiach swoich serce szlachetne i podniosłe, anielską prawie cierpliwość, wierność świętą i stałość w swoich zamiarach, graniczącą z uporem, którą pokonywał wszystkich. Za to, co kochał, gotów był każdego czasu oddać koronę i życie, i tak, jak Rzpltej oddał swoje dochody i prawa książęce na Litwie, jak poświęcił swoją rodzinę i wszystkie marzenia swoje na przyszłość woli narodu, tak byłby oddał życie swoje dla dobra ojczyzny. Ale rzucać się w hazardowne przedsiębiorstwa, stanąć na czele przewrotu, zmienić obrządek, formę rządu, znieść prawa, a w danym razie pokrwawić ziemię, choćby to było jedynym ratunkiem Rzpltej, do tego nie miał natury. Był za leniwy, lubieżny i wypieszczony. Powierzchowność jego była ujmująca, nawet piękna, ale ociężała; chód powolny, twarz pełna, cera przeźroczysta, koloru popiołu, delikatna, jak u dziecka, wargi spieczone, uśmiech leniwy i smutny, wielkie oczy przykryte opadniętą powieką — a kto go ujrzał, mógł się do niego przywiązać, ale nie mógł odnieść wrażenia, aby ten król był zdolny rzucić się samowolnie w niebezpieczeństwo, rządzić sumieniem swoich poddanych i zgwałcić swoje własne w potrzebie tak, jak jego lennik, Olbracht pruski, albo król Henryk angielski. Reforma urzędowa z królem na czele była niepodobna.

Drugi system, Modrzewskiego, stawiał zasadę: wolnego kościoła w wolnem państwie pod osobnym patryarchą i synodem królestwa. Doktryny tego przyjaciela ludzkości, sławnego z nauki i pism swoich po całym świecie więcej, niż w własnej swojej ojczyźnie, były osobną herezyą w oczach Rzymu [58]). Ale usposobienie Frycza było ciche i skromne; wymowa jego łagodna, jak deszcz majowy, tyle przemawiająca do rozumu, tyle ceniona i uznana przez współczesnych, nie wystarczała do wprowadzenia w życie nowych idei, do których ludzi nie namawiać, ale porywać potrzeba. Modrzewski miał dar przekonywania, ale w cztery oczy; miał wyobraźnię tak silną i prawdziwą, iż był w stanie ułożyć plan najbardziej skomplikowany; ale wystąpić poza rolę tajnego radcy lub sekretarza, walczyć otwarcie, wynieść się na stanowisko odpowiednie, obronić się na niem i przeprowadzić swoje pomysły, do tego czuł się za nizko urodzonym, czuł się w ojczyźnie swojej bez prawa.

Szczęściem dla siebie miał przyjaciela od lat dziecinnych, który w jego pomysły wierzył i na nich budował ambitną przyszłość swoją. Prymas Uchański przedsięwziął sobie wprowadzić w życie system swego skromnego przyjaciela. Chciał zostać patryarchą polskim i postawić kościół narodowy przez złożenie soboru ze wszystkich wyznań. Charakterem swym zapełniał wszystkie braki Modrzewskiego, a raczej przepełniał je, bo je posiadał w stopniu, który przechodzi granice zdolności i tworzy wady. Szorstki, jak wicher grudniowy, dumny, śmiały, bezczelny, jak drzewo odarte, grubiański w obcowaniu, do pierwszych dygnitarzy państwa mówił przez »ty« w sposób, na który dobrze wychowany człowiek kobietom i prymasowi odpowiadał milczeniem lub prosić

musia króla, aby go upomniał. Rubaszną swoją wesołością i silnem obstawaniem za wolnościami szlachty zjednał sobie jej zaufanie, procesem z Rzymem pozyskał różnowierców, a w sprawie reformy grał rolę człowieka, ustępującego wymaganiom czasu. Jeszcze jako kanonik krakowski uczęszczał na zebrania tajemne w domu Trzecieckiego i rozbierał z różnowiercami dogmaty i sakramenty; jako biskup pozwalał księżom w swojej dyecezyi żenić się i był głównym motorem zawieszenia jurysdykcyi, pięciu punktów i soboru narodowego w r. 1555.



J. F. Kommendoni, nuncyusz papieski w Polsce.

Obrany wraz z Modrzewskim jako poseł na sobór trydencki, nie został dopuszczony przez papieża. Gdy Rzym wzbraniał się potwierdzić go na biskupstwo, zajął gwałtem stolicę i dobra biskupie. Zawezwany jako heretyk przed sąd nuncyusza, nie poczuwał się nawet do obowiązku bronienia gorliwie swojej sprawy. Wyniesiony na najwyższą godność królestwa, jako jedyny biskup, o którym wiedziano, że się nie stanie narzędziem Rzymu, ale zastosuje się do woli króla i narodu, podjął plan, o którym mowa, i przeprowadzał go z niesłychaną przebiegłością. Cel swój, swoje zasady, wypowiadał tak jawnie, że

mogły być sztandarem dla równie z nim myślących; ale żaden nawet z najbardziej zaufanych nie mógł odgadnąć, co prymas robi w celu urzeczywistnienia swego planu i co gotów dla zasad swoich poświęcić. Tak umiał ukryć swoje sposoby i okłamać swoich przeciwników, że, kiedy był najbliższym celu, im się zdawało, że arcybiskup pracuje w ich interesie.

Nie podlega wątpliwości, że Kommendoni był najzdolniejszym z posłów, jakich stolica apostolska do Polski wysłała. Otóż ten genialny spostrzegacz gotów był przysiądz, że widzi w nim największego wroga katolicyzmu. Patrzył, jak pisze, w jego twarz, uważał każdą zmarszczkę jego, kiedy mu zadawał pytania o związkach jego z różnowiercami, o wyrażeniach, że mu się już zmierziła katolicka wiara, że należy różnowiercom żądać soboru, aby się raz dowiedzieć przecie, kto właściwie jest heretykiem i t. p. Uchański nie krył się przed nim z swemi marzeniami, jak je zwie Kommendoni, kilkakrotnie oświadczał nuncyuszowi wyraźnie, że wolą jego jest wprowadzić te marzenia w życie podstępem albo gwałtem, wyrażał ubolewanie, że owe pięć punktów, urodzone prawie w Polsce, nie zostały przez ojca świętego przyjęte — a przecież pomimo to były chwile, kiedy nuncyusz miał wątpliwość, czy Uchański nie jest najlepszym politykiem Kościoła, najpierwszą podporą soboru trydenckiego, przeciwko któremu on, glowa Kościoła w Polsce, sam jeden publicznie na sejmie odważył się wystąpić. Kiedy wreszcie na żądanie Uchańskiego zwołano sobór narodowy pod sejmem 1565 r. z tem ogłoszeniem, aby każdy, czujący tego potrzebę, znajdował się w Piotrkowie, przebiegły prymas pisze list do króla następującej treści: »Ponieważ król obiecał był narodowi wszystkie zatargi między stanami wedle uchwał trydenckich i praw koronnych wraz z senatem rozstrzygnąć, przeto, skoro się ziemianie na sobór zjadą, albo posłów wyprawią, król, wyrozumiawszy ich, że się ze sobą nie zgadzają, będzie mógł prawnie orzec, iż ci, którzy od Kościoła odstąpili, nie mogą być słuchani, dopóki się ze sobą nie zgodzą. Co, gdy jest niepodobieństwem, podaje się sposobność, zaraz na sejmie, na który się ta rzecz odeśle, nakazać, aby zwolenniey nowych mniemań i członkowie dawnego Kościoła uznali sobór trydencki, aż do zjazdu narodowego, który wówczas złożony zostanie, aż się różnowiercy pogodzą. Co gdy znowu nigdy nie nastąpi, wyrok ten będzie trwalszy i większej mocy, niż *interim* Karola V«. List ten, jako sprawę kościelną, król odesłał Kommendoniemu. Uchański właśnie tego sobie życzył. Nuncyusz posyła ten list do Rzymu, niepewny, po wszystkiem co słyszał i widział, czy to podstęp, czy prawdziwa gorliwość prymasa; nie wie, co myśleć o człowieku, na którego rozkaz przetłumaczono wyznanie augsburskie na język polski, a który, pytany o to, nie dawał żadnej odpowiedzi.

Tak postępowała sprawa, kiedy nagle w r. 1565 została przerwaną. Z jakich powodów, nie wiadomo. Zdaje się, że dwa wiersze relacyi Kommendoniego o egzekucyi będą wyjaśnieniem: »Dobra, które król chce odzyskać, przynoszą około 700 tysięcy zł. dochodu; lękać się należy przywłaszczenia

majątków kościelnych dla wynagrodzenia posiadaczy«. W roku 1565 pisze nuncyusz, że prymas chce na sejmie wzniecić z powodu soboru trydenckiego kłótnię i wprowadzić do królestwa swe marzenia o jedności wiary; tymczasem na sejmie tego samego roku widzimy Uchańskiego, pierwszego wroga egzekucyi, walczącego zaciekle o dziesięcinę, w zażartej kłótni z całą izbą poselską. Tak skończył karyerę prymas, który umiał być ambitnym i dowcipnym, kiedy miał mądrego przyjaciela, sam zaś nie miał tego usposobienia, aby w późniejszym czasie uczyć się od głupich ludzi rozumu i nie robić tego, co mu się u nich nie podobało.

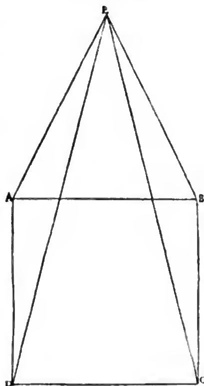
Reforma, którą głowa duchowieństwa polskiego zamyśliła przeprowadzić, nie powiodła się — system Modrzewskiego nie znalazł świeckich stronników.

Orzechowski równie gorąco jak Łaski i Modrzewski pragnął jedności religijnej w Polsce — ale sposoby, jakimi tę jedność sprowadzić chciano, uważał za nieodpowiednie i celowi przeciwne. Nie sądził, aby cały naród był w stanie dla jedności religijnej zmienić wyznanie, w którem się albo wychował, albo które dopiero co przyjął — na obrządek kalwinów małopolskich lub na katechizm, któryby mu Łaski napisał. Sobór narodowy, złożony z ludzi świeckich i duchownych, uważał za kłótnię narodową, »jest bowiem przeciw naturze ludzkiej, aby ludzie w sprawie religii stosowali się lub zmieniali przekonania jedni dla drugich«. Ostatecznie, jeśli jedno wyznanie jest potrzebne, dlaczegóż cały naród ma iść za mniemaniem Łaskiego lub Modrzewskiego, kiedy ma stary swój obrządek, do którego nagiął swój umysł i swoje przyrodzenie. Należy go tylko oczyścić z zabobonów, naprawić obyczaje duchownych, znieść celibat, zbliżyć doń obrządek wschodni, a będzie panującym na całym obszarze Rzpltej. To wszystko winien przeprowadzić król, z urzędu swego jako pośrednik między klerem a narodem; powinien to uczynić albo w Trydencie, albo drogą sejmową. Ponieważ jednak przez to jeszcze nie usunie się niezgody i inne wyznania istnieć nie przestaną, należy zwołać wielki synod narodowy, złożony z wszystkich chrześcijańskich biskupów w Polsce, podległych Rzymowi, Carogrodowi i Antyochii, biskupów greckich, ormiańskich i łacińskich, a cokolwiek ci uradzą w sprawie wspólnych potrzeb milionów dusz, które ich władzy podlegają, to niechaj będzie ewangelią i prawem, bo »wśród wyznawców tych trzech odmiennych obrządków nie znajdzie się nikt, coby temu zaprzeczył, na coby się one zgodziły, a ty, królu, będziesz mógł pełnić twój obowiązek, nie potrzebując skądinąd pomocy, swemi własnemi siłami i tym sposobem niebezpieczeństwa w królestwie twojem słusznie uspokoisz«. Doktryny, wylęgłe na gruncie krajowym, np. Łaskiego, Frycza, i t. p. zbijać rozsądkiem i przekonaniem, bez zawiści i po bratersku — ale obcych apostołów wypędzić z kraju radził: »Czyliż my jedni na świecie całym jesteśmy tak nieudolni, aby nami Stankar rządził, aby wywłoki z wszystkich krajów robili u nas próby ze swoich doktryn, jakby w otwartym dla heretyków teatrze prowadzili kłótnie i mącili

pokój Rzpltej? Herezye są chimery, ułuda i nic więcej, które jednak Polskę do zguby doprowadzić muszą«.

Te są przewodnie myśli systemu Orzechowskiego w celu rozszerzenia i ustalenia katolicyzmu. Rozwinął go w dziełach swoich: »Chimera«, »Quincunx«, »Sen na jawie«, w »Dyalogach« i w listach swoich.

System Orzechowskiego jest wprawdzie znaną doktryną Kościoła katolickiego, ale, poparty ówczesnemi pojęciami narodu, stanowi zupełnie odrębną całość. Przyjęty później przez Jezuitów i przez tak zwanych »politycznych katolików«, stał się z czasem patryotyczną opinią całego kraju i przechował się do dziś dnia w pojęciach pewnego stronnictwa w Polsce. Poznanie tego systemu jest tak potrzebnem dla zrozumienia dziejów naszych, jak potrzebnem jest poznanie usposobienia człowieka, z którym się wchodzi w stosunek zależny, na którym wiele zyskać i wiele stracić można.



Symboliczna piramida z »Quincunxa«.

Będę się starał przedstawić system Orzechowskiego jak najkrócej, bez przytaczania dowodów, które się do ówczesnych doktryn odnoszą, i bez objaśnień niezgrabnych rycin figur geometrycznych, których autor dla wyraźniejszego przedstawienia swoich myśli używał, a które zanadto uwagę na siebie dotąd zwracały.

Religia katolicka, twierdzi Orzechowski, stworzyła królestwo polskie, a stworzyła je w tym celu, aby wszystek naród, pod ręką bożą zjednoczony, w wierze i w pokoju żyjąc, oczekiwał błogosławionej nadziei i przyjścia wielkiego Boga Jezusa Chrystusa. Do tego celu zdążając, kapłan był i jest w kraju pierwszą osobą. Królewski urząd, biorąc z rąk jego władzę, imię i moc, jest od tego tylko, aby bronił Kościoła i kraju, obowiązanym zaś jest tak się sprawować, jak mu nakazuje przysięga, którą w ręce kapłana przed ołtarzem Boga składa. Wykraczającemu może Kościół odebrać koronę, a prymas może go pociągnąć do odpowiedzialności. Kapłan jest pasterzem, król w rzeczach wiary owieczką, z tego powodu kapłan jest najwyższą władzą w królestwie polskiem, podczas gdy król jest najwyższą władzą w Rzpltej.

Orzechowski odróżnia wszędzie królestwo od Rzpltej. Rzplta składa się z króla i szlachty, jest zebraniem obywateli złączonych społeczeństwem prawa i towarzystwem pożytku, aby swobodne było i trwałe w Polsce. Rządem Rzpltej jest prawo — nikt inny; Rzplta rządzi się niem sama. Mówi szlachcie do króla:

»Nie rozkazuj mi nic przeciw prawu; nie winienem ci nic, jeno podymne, wojnę i tytuł na pozwie; nie karz mnie ani sądź o cześć ani o gardło moje, jedno z radami koronnemi urzędnie; nie ustanawiaj na mnie nic nowego, ani poboru, ani statutu, bez pozwolenia mego, a cokolwiek przeciw temu uczynisz *id irritum est et inane*«. Szlachcic ma obowiązek wraz z królem bronić wiary katolickiej i ojczyzny, t. j. królestwa i Rzpltej; panuje nad swoimi poddanymi, jak król nad swymi i w królestwie są sobie równi.



Karta tytułowa »Quincunxa« z symboliczną piramidą.

»Król polski w królestwie i Rzeczypospolitej jest stróżem przywilejów, językiem praw pospolitych, od Boga ręką kapłana dany, aby ludzie, w wierze i w pokoju służąc Bogu, spokojnie między sobą żyli«.

Kapłan osobiście, jeżeli jest szlachcicem, należy do Rzpltej i jako taki poddany jest władzy królewskiej i prawom ziemskim, a ponieważ na wojnę iść nie może, winien płacić podatek.

Tak zbudowane królestwo, gdzie dusza ciału rozkazuje a zwierzchnością Rzpltej jest prawo, wyborną jest policyą i jest wiecznem, t. j. nie zmienia się nigdy i ani mu ująć, ani dodać nic nie można.

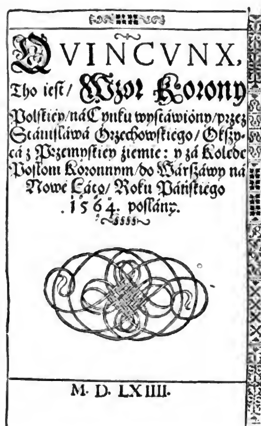
Ponieważ zaś każda rzecz przez odmianę z natury swojej występuje i ku skazie idzie, gdyż żadnej odmiany niedokończonej niema, ale każda do pewnego celu dąży, przeto każdą odmianą w rzeczach wiary, która stworzyła królestwo i jest podstawą Rzpltej, ginie królestwo i Rzplta.

Taki łącznik Kościoła katolickiego z Polską postawił Orzechowski.

Patrząc uważnie na ramy tego systemu, należy się otrząść z pewnych uprzedzeń, trzeba zapomnieć o pojęciach i doktrynach, jakie wytworzyły całe wieki, o podstawach prawnych każdego społeczeństwa. Dawne wieki miały swoje pojęcia i doktryny, każde państwo powstawało inaczej, a systemy pisano nie na to, aby je dziś chwalono lub ganiono.

Cała część systemu Orzechowskiego, określająca stosunek Kościoła do królestwa i władzy świeckiej, jest doktryną katolicką, która wzięła życie jeszcze przed czasami św. Bonifacego i Karola W.; wzrosła wśród wojen Karolingów,

ustaliła się dekretaliami, dyktatem Grzegorza VII, konkordatem Wormackim, klęską Gibelinów, bullą ***Unam sanctam***, a zestarzała się z Jezuitami. Miala ona swoich pisarzy od IV do XIX wieku: stawial ją już Grzegorz Nazian., Iwo Chartreus, św. Tomasz, Hales, Hugo a st. Victor i i. Niektóre części przeszły dawno w kanony, jak episkopat, a nawet w dogmaty, jak hierarchia. Ale ta część systemu, która dotyczy Rzpltej, jest nową i zmienia podstawy prawa publicznego. I tak bardzo wielka zachodzi różnica między szlachtą, któraby miala przeświadczenie, że sąd nad chłopem dozwolonym jej został ze względów administracyjnych, że chłopa przywiązano do ziemi z powodów ekonomicznych, że za obowiązek żołnierski zapłacono jej ziemią — a szlachtą, która te prawa swoje opiera na tem, że jest wspólniczką władzy królewskiej w prawodawstwie i egzekutywie, która robi z Rzpltej konfederacyę, zbiór kilkudziesięciu tysięcy malych państewek, rządzonych despotycznie, w której to konfederacyi król jako największy obszarnik pilnuje porządku i jedności — tą szlachtą, która obowiązek wojskowy uważa jako przywilej na swojem terytoryum, którа swoją wieś nazywa »państwem«, swój dom »dworem«, a chłopów »poddanymi« w monarchicznem tych słów znaczeniu. Te dwa rodzaje szlachty będą miały jedne i tesame statuty, jednobrzmiące przywileje, ale się będą pomimo tego zupelnie różnić od siebie i zupełnie inaczej rozwijać. Szlachcic systemu Orzechowskiego będzie najzapalczywszym stronnikiem konfederacyi 1573 r.: wolnej i każdorazowej elekcyi, i to elekcyi Piasta, bo mu to zabezpiecza jego własne prawo do tronu; nie będzie umiał pogodzić interesów Rzpltej z interesami domu królewskiego, będzie podejrzywał każdy stosunek króla z ościennemi państwami, a z drugiej strony nie będzie widział nic zdrożnego w związkach możnowladców z postronnymi monarchami; będzie zwolennikiem konfederacyi, wiecznym egzorbitantem, przeciwnikiem wolności miast, żydów, sołtysów i kozaków, wrogiem nobilitacyi wojska chłopskiego, stronnikiem *liberum veto,* które aż do swojej zagrody w sprawach sądowych rozciągnie, nie dozwoli egzekucyi nowych praw, będzie osłabiał władzę królewską, nierząd będzie jego wewnętrzną polityką, gwarantującą mu najlepiej *liberum dominium* i zupełną niezależność, którą wolno mu nazywać »wolnością«.


QVINCVNX,
Tho ieſt / Wzor Korony
Polſkiey / ná Cynku wyſtáwiony / przez
Stániſłáwá Orzechowſkiego / Okſzy-
cá z Przemyſkiey ziemie: y zá Kolede
Posłom Koronnym / do Wárſzáwy ná
Nowe Láto / Roku Páńſkiego
1564. posłány.
M. D. LXIIII.

Karta tytułowa pierwszego wydania »Quincunxa«.

Wszystkie te pojęcia leżały niewątpliwie na dnie serca szlachty polskiej jeszcze przed Orzechowskim: — dlatego to każde porównanie jego, każde określenie: co jest król, szlachcic, mieszczanin, chłop, królestwo, Rzeczpospolita i t. p. przyjęło się natychmiast i każdy, który je raz powtórzył, mógł wątpić, czy je słyszał, czy je sam wynalazł. Ale jeżeli takie wyobrażenia, miłe dla ogółu, ujęte zostaną w system, oparty na religii albo potrzebie kasty, wtedy stają się niezbitem przekonaniem całego szlacheckiego narodu, twórcą jego praw i panem jego najbliższej przyszłości.

Cóż może być prawdziwszego, niż twierdzenie Orzechowskiego, że Rzplta zginie wraz z religią, która ją postawiła? Któż stworzył w Polsce ustrój państwowy, jeśli nie katolicyzm? Jeśli na zachodzie zdawał się dostrajać i naginać do powstających organizacyj, nam przyniósł wszystko gotowe: króla, rycerstwo herbowe, prawa duchownych, prawa miast, własność, stosunek do chłopa, wszystkie urządzenia, mnóstwo zwyczajów przyjęliśmy wraz z nim z zachodu. Gdyby Polska stanęła na obrządku wschodnim, byłaby się rozwijała zupełnie inaczej.

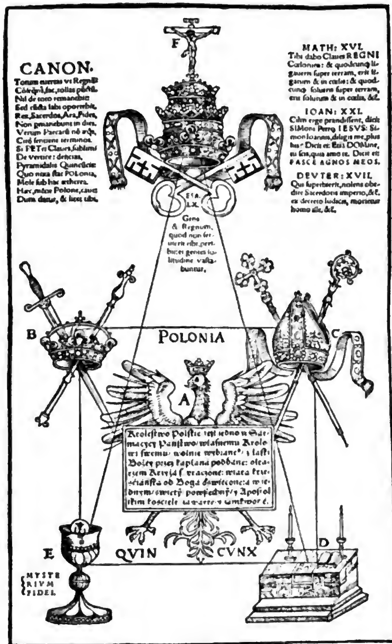
Mieliśmy już sposobność przedstawić niebezpieczeństwa, jakie groziły Rzpltej — jako formie rządu — z przyczyny zmiany obrządku: ale i bez tego istnieje prawda stara, jak historya, że państwo, które potrzebuje religii dla ustroju swego społeczeństwa, musi sobie ją stworzyć osobną; jeżeli jej sobie nie stworzyło, to jest pewnem, że religia to państwo utworzyła. Zmiana obrządku naruszała w Polsce tysiące interesów, prowadziła za sobą zmianę w prawach, w stosunkach, w pojęciach i zmianę samego rządu, a Rzplta taka, jaką była, z upadkiem katolicyzmu upaśćby musiała niezawodnie.

Jeżeli Orzechowski w systemie swym prawo ziemskie, przywileje i najsympatyczniejsze dążenia szlachty oparł na katolicyzmie, mógł z wszelką słusznością postawić szlachcie do wyboru: albo potargaj przywileje i połam prawa swoje, albo bądź katolikiem, broń Rzpltej przed różnowiercami, stawaj do walki przeciw Turkom, Moskalom, Tatarom, bo katolicyzm a Polska to jedno i tosamo.

I zasada ta przetrwała aż do dni naszych. Nosił ją w piersiach swoich Skarga, ten ideał Jezuity i patryoty, kiedy, miłością Rzpltej przejęty, dowodził różnowiercom, że gubią ojczyznę swoją, nosił ją cały wiek XVII i XVIII, kiedy katolicyzm stał się dogmatem narodowym tak silnym, że podczas rozbioru nie było jednego obywatela, któryby był za przypuszczeniem różnowierców do praw obywatelskich. System tego wielkiego konserwatysty [59]), wyjęty z pod serca katolickiej szlachty, był prawem i podstawą istniejącego porządku, poczuciem i dążeniem ciągłem kasty rządzącej, zwycięzcą każdej reformy. Kto działał przeciw niemu, działał przeciw Rzpltej. Całe stronnictwo »politycznych katolików« w następnym wieku, cały wiek Jezuitów, ich rząd duchowny »z królem i przez króla«, zasady polityczne, prowadzone z nieba dla narodu, całe późniejsze wychowanie młodzieży, wreszcie dzisiejsze nasze pojęcia, łączące państwo jako

państwo z religią, politykę z katolicyzmem i z moralnością publiczną, są skutkami zwycięstwa tego systemu. Należałoby udowodnić moje twierdzenie wyjątkami z dzieł najlepszych pisarzy XVII wieku, ale może wystarczy, jeśli zwrócę uwagę na ilość wydań pism Orzechowskiego w następnym wieku. *Apocalipsis* np., gdzie zebrał wszystkie swoje pojęcia, wydana po jego śmierci, doczekała się 11 edycyi. Liczba ta świadczy o wpływie, jaki na wiek następny wywierał.

TYPVS POLONIÆ REGNI.



Wizerunk Królestwá Polskiego.

Rycina symboliczna z »Quincunxa«.

Z drugiej strony system ten, łączący Polskę z katolicyzmem, miał zawsze zaciętych wrogów w różnowiercach i w zwolennikach silnego rządu. Podzielił on cały naród na dwa wielkie stronnictwa, wśród których innowiercy, bez praw obywatelskich, nie mieli nawet nadziei zdobycia sobie uznania wobec prawa i, oskarżając nawzajem przeciwników swoich, że gubią Polskę, działali w końcu tak, jak gdyby im tylko o to chodziło, aby wszystkich o prawdzie swego oskarżenia przekonać.

Zostawiam to uznaniu każdego czytelnika, ile śladów zostawił ten system do dziś dnia w naszem społeczeństwie i ilu mamy politycznych katolików, których Hozyusz »jałowymi« nazywał. Ja sądzę, że zdanie wielkiego wieszcza i wielkiego szlachcica, że Polska bez katolicyzmu a on bez Polski istnieć nie może, ma wielu u nas prze-

ciwników, ale daleko więcej stronników, a to dlatego, że z dążeniami i pojęciami stanu łączy się pietyzm wielkiej części narodu.

Byłoby naiwnością rozbierać, ile korzyści przynosi podobna polityka Kościołowi i narodowi, gdyż Kościół sam się bardzo jasno pod tym względem wyraził i sam najlepiej wie, co mu stratę, a co korzyść przynieść może, narodu zaś sami katolicy nie tworzą. Nie jest to kwestyą religijną, ale kwestyą dwóch wielkich stronnictw, a raczej dwóch wielkich psychologicznych organizacyi w narodzie, których różność w zdaniach potępiać trudno, gdy obu stronom na słusznych powodach nie zbywa. I nic w tem niema dziwnego. W każdem państwie można odróżnić takie dwa stronnictwa, które wiekami powstają. Jedno z nich, opierając się na panującej religii, związało ją z istnieniem swojem, zastosowało do niej swoje wyobrażenia i odwrotnie nagięło ją do swoich potrzeb, tak, że ona stanowi podstawę jego istnienia i jego potęgę — drugie stawia religię poza nawias polityki i dąży do zrównania praw obywatelskich. Programy dla obu stronnictw piszą długie lata dziejów na sercach i umysłach ludzi. To jednak jest podziwienia godnem, że niema kraju, gdzieby te dwa stronnictwa miały silniejsze i dawniejsze podstawy, obszerniejszy zakres swojej przeszłości i dążeń swoich na przyszłość, że istnieje pomiędzy ludźmi taki przedział, iż obywatele jednych i tych samych przekonań politycznych, nieposzlakowanej dobrej wiary i odwagi rozejdą się dla lada na pozór błahego powodu do przeciwnych obozów, rozejdą się do pojęć stanu nawet ci, którzy nie zdawali się przywiązywać do nich żadnej wagi.



In folio LECHIÆ primorum gloria Regum
REX AUGUSTE nitens, subdita corda regis.
Hæc inter numerandus adest, de stirpe FIDELIS
SUBDITUS Orchovià, Tullius ore tonans.
Cinxisti gemino Lechicam mucrone coronam,
Non latus, hanc fidis cinge Monarcha viris.

Odwrotna strona karty tytulowej »Wiernego Poddanego«.

VI.

Walka Orzechowskiego z różnowiercami. Pisma pozostałe z ostatniego okresu od roku 1561. Skuteczność jego działania. List Komemndoniego do kard. Boromeusza i relacya Herbesta. Testament i śmierć. Interes społeczeństwa wobec pojawiających się ruchów religijnych; zasada, podniesiona przez Orzechowskiego. Jego znaczenie w literaturze polskiej.

Orzechowski, uzbroiwszy się w swój system, rzucił się do walki z różnowiercami; postanowił wyrugować z Polski odszczepieństwo i oczyścić kraj z heretyków. Bez czyjejkolwiek pomocy, sam jeden, posiłkowany jedynie silnem swojem przekonaniem, łatwością pisania, wielką wymową i bystrym dowcipem, wziął się do wprowadzenia w kraj katolicyzmu — i, dopóki żył, nie miał rywala, bo Jezuici byli jeszcze bezwładni, a książęta Kościoła nie umieli i nie chcieli zejść na to pole, skąd najpierwej na obce wyznania uderzyć należało.

Wielbiciele Orzechowskiego i zwolennicy jego zaciekłej gorliwości i odwagi, z jaką się rzucał na różnowierców i nawracał szlachtę, wystawiali go sobie zapewne tak, jak go zwykle rysunek w »Chimerze« przedstawia. Stary, leśny człowiek, w bardzo letniem ubraniu, z długą brodą, z wieńcem laurowym na skroniach, z krzyżem w jednej ręce, ogromnym toporem uderza na swoich przeciwników, których zoologiczne postaci przypominają wszystkie nazwy, jakiemi obcych ministrów traktował.

Trudno jest ująć i przedstawić sposoby, jakimi zdąża do celu swego człowiek genialny, który nigdy w środkach nie przebiera. Orzechowski gotów był wynieść pod niebiosa wszystko i obryzgać to wszystko i siebie samego błotem, jeśli to korzyść jego idei przynieść mogło.

»Chimerę«, w której pierwszy raz postawił swój system, ogłosił jako proroctwo od Boga do Polski posłane, wszystko zaś, coby kiedykolwiek przeciwko niej pisano lub mówiono, za fałsz i zdradę korony polskiej.

Artykuły, postawione na synodzie warszawskim, wciągnął w obecności wielu senatorów do aktów grodzkich: »Ja, Orzechowski, wziąwszy Boga na pomoc, gotów jestem dowodzić prawdy tych artykułów na każdym duchownym

i świeckim sądzie, przeciw każdemu, równemu mi prawem i tytułem«. Tak brzmi to urzędowe oświadczenie, złożone na przemyskim zamku przed Spytkiem Jordanem, woj. krak., i starostą przem. i urzędem jego 1562 r. w niedzielę po św. Jakóbie, w obecności Jana Starzechowskiego, woj. podols., Stan. Herburta, kaszt. lwows., J. Wapowskiego, sekretarza królewskiego, i licznie zgromadzonej szlachty.

Szlachtę straszył buntem poddanych i wojną domową, stawiając jej za przykład ościenne narody i pożar całego zachodu. Dowodził historyą, że wszystkie państwa na ziemi upadły ze zmianą wyznania. Królowi groził ruiną królestwa, donosił o buntach szlacheckich, o knowaniu możnych z obcymi dworami, a ze wszystkich wyznań potrafił zręcznie wyciągnąć doktryny społeczne, szkodliwe królewskiej władzy. »Powstaną — mówi w »Chimerze« — Melanchtony i Pomerany i dowodzić będą, że ludzie zmuszeni są koniecznością rzeczy przyszłych do znoszenia teraźniejszych, że zbrodniarze nie powinni być ścigani, że wojny prowadzić nie należy, bo jesteśmy rządzeni koniecznością, i do dobrego i do złego zewnętrzną siłą, a nie wolą naszą, popychani. Do czegoż więc król, jeśli władza jego niepotrzebna, jeśli sądownictwo zbrodnią, potęga jego nieprawością?... Jeśli cierpieć będziesz herezye w swoim kraju, wierz mi, królu, królestwo twoje trzech dni«. Do możnych panów, do protektorów różnowierców, do Radziwiłła, Uchańskiego i t. p. pisywał listy pod różnymi pozorami, nawet pod pozorem prośby o wsparcie, dawniej obiecane, chcąc się rzekomo oczyścić z kłamliwych wieści, jakoby, zapomniawszy uczciwości, honoru i miłości ojczyzny, przestawał z różnowiercami, dowodząc, co go powoduje do pozostania wiernym wierze ojców swoich [1]). Z sekciarzami walczył publicznie. Starowolski wymienia mnóstwo dysput po różnych miejscach »z tryumfem stoczonych, zawsze z łaską Pańską i z największym pożytkiem Kościoła«. Jędrzej Pilźnianin wymienia prawie wszystkich główniejszych kacerzy jako pokonanych zapaśników: Statoryusza, Falkoniusza, Przechockiego, Sarnickiego, Grzegorza, Paulego, Blandratę, Krowickiego, Stankara... [2])

We wszystkich dziełach, jakie w ciągu pięciu ostatnich lat napisał, Orzechowski przedstawia się czytającej publiczności jako nędzny, zatwardziały grzesznik, jako człowiek, który przez wiele lat, wyznawając naukę Lutra, poznał się nakoniec na fałszu i na kłamstwie i powrócił na łono ojczystej wiary.

Poprzestanę na wyliczeniu jego dzieł z ostatniego okresu, gdyż wszystkie jeden i ten sam przedmiot, t. j. system jego, objaśniają:

Chimaera sive de Stancari funesta regno Poloniae secta, 1562 w Krakowie, 1563 w Kolonii, dana pod rozbiór Jezuitom Lainez i Salmeron na soborze Trydenckim. — Rozeszła się tak po świecie, że Ossoliński nie znalazł żadnej biblioteki, gdzieby jej nie było.

Fricius sive de majestate sedis Apostolicae, bez roku i miejsca (1562 r. w Kolonii?).

»Rozmowa albo dyalog około exekucyi«. 1561, 1564 w Krakowie.

»List do Hozyusza« r. 1563. — Hugo Grocyusz przywodzi go w *Sil. libr.*

Quincunx to jest wzór korony polskiej na cynku wystawiony«, 1564 r. (w Krakowie). »W tych dniach wyszło dzieło Orzechowskiego zdolne wywołać wielkie wrażenie«. Relacya Komendoniego.

Apologia pro Quincunce sive pro sacerdotali majestate, do Myszkowskiego 1566 r.

»Ziemianin albo rozmowa ojca z synem«, 1565 w Krakowie.

»Policya królestwa polskiego« — z przedmową do króla, 1566. Nie wyszła już za jego życia. — »A tak ta Policya, pisze do Płazy, niech już będzie miasto

TYPVS CHRISTIANI MILITIS



»Typ żołnierza chrześcijańskiego«, rycina alegoryczna z »Chimery« Orzechowskiego.

testamentu mego dla patryjej naszej«. To zapewne jest ów testament, który miał Orzechowski napisać.

»Apokalipsis albo Sen na jawie«, wydany po śmierci 1580, 1626, 1660 w Krakowie, 1630 we Lwowie, 1660, 1696, 1763 w Warszawie, 1767 w Krakowie jako tłumaczenie. 1612, 1616, 1771 wyszło przerobione wierszem pod tyt.: »Wizerunek utrapionej Rzpltej«.

»Wizerunek a skuteczna naprawa Rzpltej« 1625. Tu należy i »Mowa na sejmiku wiszniewskim« w r. 1566, którą Amb. Grabowski (Oj. Spom. I. 11) podaje [3]).

Przez te pisma, przez dysputy i inne wspomniane środki działał Orze-

chowski w interesie katolicyzmu; nawracał różnowierców, gromił kacerzy i utwierdzał wiarę szlachty. Działanie jego było tak skuteczne, że znaczną liczbę ziomków w kościele katolickim utrzymał a różnowierców tłumami na nabożeństwa prowadził. Przytoczę na to dwa świadectwa, noszące na sobie cechę bezstronnej powagi.

List Komendoniego do kardynała Boromeusza 1. stycznia 1565 r.

»...Orzechowski, którego W. D. zna już zapewne dokładnie z listów biskupa kameryńskiego, zabiegł mi drogę na Rusi i obyczajem krajowym miał do mnie obszerną przemowę. Lubo go zupełnie nie znałem, odgadłem go natychmiast po wymowie i po zwrotach, jemu tylko właściwych, i dlatego nieco przydłużej mu odpowiedziałem. Jadąc potem razem ze mną, począł mi przedkładać sprawę swoją... że go łudzono ciągle nadzieją rozgrzeszenia, kazano czekać końca soboru, już zamkniętego, i błagał, aby raz przecie chciano wyrzec ostatnie słowo i, usunąwszy przeszkodę kapłaństwa, małżeństwo jego zatwierdzić. Wiedząc, ile na tym człowieku zależy, że w całem państwie nikt mu wymową ani śmiałością nie wyrówna, że, dopóki walczył z biskupem, nikt katolikom więcej nie zaszkodził i większej klęski nie zadał, skoro zaś tych kłótni zaniechał, już od kilku lat piórem i słowem tak skutecznie gromi odszczepieńców, że znaczną liczbę współziomków w kościele katolickim utrzymał, postanowiłem go nie zrażać... Utrzymuje, że chodzi na nabożeństwo, na które tłumami szlachtę przywodzi. Że to prawda, przekonałem się ze świadectw znacznej liczby osób... Przybędzie do Piotrkowa, konieczna zatem, abym miał od W. D. w tej mierze szczególne polecenia«.

Benedykt Herbest pisze w r. 1566. z podróży, w sprawie religii podjętej: »W Przemyślu zastaliśmy St. Orzechowskiego, który pisaniem i przykładem wiele ludzi wiódł do Kościoła, z niemałym żalem teraz niedawno zmarłego. Siedział nad St. Hieronimem... Czegoż mu nie dostawało, gdyby chciał niedbać o Kościół!? Utracił łaski u innowierców, zginęły mu pensye, a wedle zdania tego świata, lepiej mu było trzymać się z onymi, zwłaszcza, że o żonę miał wiele trudności, a choć za papieżem pisał, nie mógł dostać dyspensy. Ale wedle Boga lepiej on uczynił, albowiem... wiele szlacheckich domów przy owczarni Chrystusa utrzymał. Jego mógłby każdy naśladować; on nie chwalił złych w Kościele obyczajów, prawdy samej przestrzegał i bronił. O wielka dobroci boska! Dał on podporę w grzechu upadłym ludziom«.

Orzechowski umarł 1566. Żona poprzedziła go w kwietniu tego samego roku. Ta kobieta była w takiem poszanowaniu u wszystkich, że żaden nowowierca a nieprzyjaciel jej męża nie ośmielił się pismem ani słowem dotknąć świętości jej uczucia w tym niewyraźnym stosunku, chociaż Orzechowski nieraz przeciwników swoich w ich stosunkach domowych zaczepiał. Małżeństwa jego, mimo

wszelkich starań, Rzym nie potwierdził, a tyle u nas rozpowszechnione podanie o błogosławieństwie papieskiem »*Tibi soli*« i o korespondencyi »*Taceas, asine, habes pro una mille*« ma źródło w dobrym humorze szlacheckim.

Znalazłem (Miscel. Bibl. Warszaw. Nr. 601) testament Orzechowskiego. Zapisuje w nim synom swoim, Andrzejowi, Stanisławowi i Remigiuszowi, dobra swe, z dwóch wsi złożone, a córkom, Annie i Zofii, oprawę na tych dobrach, mianując opiekunami ich: hr. Krzysztofa Tarnowskiego, Herburta z Fulsztyna, Walentego Orzechowskiego i Remigiusza Chełmskiego, krewniaków swoich. »Gdyby zaś, dodaje, dzieci moje lub ich spadkobiercy kiedykolwiek od wiary katolickiej odstąpiły, mają być wyzute z dóbr i z imienia swego, jako wyrzutki nazwiska i rodu, z którego pochodzą«.

Skończył człowiek ten, jak sobór trydencki: ostatnie jego tchnienie było klątwą dla heretyków. Już przez trzy ostatnie lata jego życia osoba jego poczęła przybierać legendowy pomrok. Mimo, że pisma jego czytane były z wielką uwagą, zdawało się wielu, że Orzechowski już umarł; drudzy dawali wiarę wieściom, rozpuszczonym przez różnowierców, że żyje, ale: *misere a satana vexatus.* Siedząc w domu nad księgami Śt. Hieronima, nie myślał zapewne, że jego zasady teokratyczne będą przeprowadzali Jezuici siłą świeckiego ramienia; on — u którego pojęcie wolności stało wyżej, niż król i ojczyzna [4]) — nie myślał o tem, że popularne jego myśli i frazesy, przedrukowane prawie po wszystkich pismach, głoszone po kraju, po sejmach, po sejmikach, przejdą w krew i w duszę szlachecką i poprowadzą kraj do anarchii.



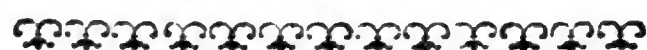
Postać szatana w »Apokalipsie« Orzechowskiego.

Umarł nielubiany równie od katolików jak różnowierców. Obie strony zapomniały, co dla nich uczynił, złamały nad nim twardy sąd i potępiły go bezwzględnie. Jeżeli jednak w ostatnich latach życia zadarł się ze wszystkimi [5]) i zasłużył sobie na nienawiść wszystkich, to dziwnym zbiegiem uczuć niechęć ta została aż do dni naszych.

Nie myślę bronić Orzechowskiego, ale ta surowa bezwzględność, połączona z pewną odrazą do człowieka, tak dawno zmarłego, zwróciła moją uwagę na to, że wszędzie ludzie, którzy się odznaczyli w sporach i prześla-

dowaniach religijnych, traktowani są od potomnych może czasem z respektem, ale zawsze z niechęcią, tak, że nieraz dla osób, które popełniły wiele zbrodni i wiele szkody ludzkości przyniosły, mamy więcej sympatyi, niż do najświętszych zelotów religijnych. To słuszne i sprawiedliwe.

IDEA
APOCALYPTICA
SEU
APOCALYPSIS
STANISLAI
ORECHOVII.
In qua
Facies perturbatæ & afflictæ Reipublicæ, ciusque restaurandæ ratio.
REPRÆSENTATVR.
per
FR. PAVLVM ANTONIVM
Radzinski Gvardianum Sanocensem.
Cum permissu Superiorum.



VARSAVIÆ,
Typis S.R. M. In Collegio Schol. Piar.
Anno 1696.

Karta tytułowa »Apokalipsy«.

Natura ludzka pozwala sobie nałożyć pewną i jedną formę religii i z czasem trzyma się jej konwulsyjnie ze względu na słabą wiarę i wątpliwość przyszłości swojej. Ale ta forma nie wytępia w nas wrodzonego uczucia o osobistym stosunku człowieka z Bogiem. Stosunek ten jest bardziej osobisty, drażliwy i tajemny, niż wszelkie ziemskie uczucia; dlatego, jeśli czujemy respekt dla tych, którzy nam nadali obrządek, czujemy niechęć i odrazę do tych, którzy się nieproszeni wciskają w stosunek, jaki istnieje między każdym człowiekiem z osobna a Bogiem. Osobliwie zaś my, Polacy, którzyśmy przyjęli wiarę bez tego rozlewu krwi, gwałtów i prześladowania, co gdzieindziej. Sumienia naszego nie okłamano, dobrej wiary naszej nie nadużyto, dlatego, chociaż jesteśmy łatwowierni, nie jesteśmy przewrotni, jeśli nie jesteśmy w stanie zrozumieć i wybrać to, co jest dla nas korzystnem, zrozumiemy zawsze to, co jest ludzkiem. Mimo naszej niecierpliwości i despotycznego usposobienia, czujemy mimowolny wstręt do człowieka, który się rzuca na przekonania drugiego i zajmuje się sprawami, które Bóg uznaniu każdego z osobna zostawił. Tak mało żąda od nas, żąda miłości bliźniego, a jednak zawsze są tacy, którzy go poprawiać usiłują.

Pradziady naszej przeszłości, kiedy, za pługiem chodząc, układali piosenki, na które w zbiorach i kantyczkach natrafić można, byli tego zdania, że ten

najwięcej kocha Boga, który go chwali prawdą własnej duszy, chęci, przekonań i przyrodzenia własnego. Mieli wątpliwość, czy Bóg, który jest wszechmocnym, właśnie sam tego sobie nie życzy, aby go chwalić różnym sposobem. Prowadziła ich do tego rozumienia rozmaitość całej natury, która także chwali Boga, co Karpiński tak prostodusznie wyraził w znanej piosnce: »Kiedy ranne...« Mamy starą legendę o chłopku, który nie znał kościoła ani konfesyonału, ale modlił się, skakając przez snopek i mówiąc za każdą razą: »To Tobie, Boże — a to mnie, Boże!« — Tak samo, jak jesteśmy pewni, że niema na świecie prawa, któreby nakazywało karać tego człowieka za jego dziecinny ale święty obrządek, tak samo jesteśmy przekonani, że nie było na świecie człowieka, któryby z czystej miłości Boga prześladował i mordował bliźnich, że, kto istotnie wierzy w to, co na chwałę boską głosi i w co słusznie chciałby, aby i drudzy wierzyli, nie rzuci się nigdy na tych, co inaczej od niego czują, że zatem w każdem prześladowaniu religijnem sumienie ludzkie zdradzono, a religii jako pokrywki do innych celów użyto.

Otóż pierwszy Orzechowski odrzucił płaszczyk religii i wystąpił z dowodem, że herezye są szkodliwe państwom i że jako takie niszczyć i tępić je należy. To była, jak wiemy, podstawa jego walki z różnowiercami. Zasadę tę, wyjętą ze starych konstytucyi polskich, które w »Chimerze« przytacza, rozprowadza w temże dziele. Dzieło to, oddane na soborze trydenckim ojcom Jezuitom Lainez i Salmeron pod rozwagę i czytane na tymże soborze przez najuczeńszych biskupów z wielką uwagą [6]), użyte było jako jeden dowód więcej przeciwko heretykom wobec panujących.

Orzechowski dowodzi w niem, że herezye szkodzą przedewszystkiem państwu, i usiłuje, jak już wykazaliśmy, wyciągnąć z każdego wyznania jego doniosłość społeczną i zmiany, jakie w ustroju każdego państwa wprowadza. Mojem zdaniem, postawienie i dowodzenie tej prawdy jest wielką zasługą Orzechowskiego, a uznanie jej przez ogół byłoby w danej chwili dla całej ludzkości korzystnem, bo na tej podstawie jedno tylko społeczeństwo ma prawo osądzić, czy powstającą doktrynę może tolerować, czy nie. To słowo: tolerancya w naszym wieku, kiedy wszystkie obrządki i wyznania zastosowały się już do praw państwa i do większości społeczeństwa lub odwrotnie, słusznie oburzyć może żyda, lutra, kalwina... i jest niestosownem. Nie może być mowy o tolerowaniu kogoś, co się czuje w równem prawie powiedzenia mi, że on mnie także toleruje. Ale w czasach powstania nowych wyznań, podczas ogólnego ruchu sumienia, rzecz się ma inaczej. Jeśli wezwiemy na świadectwo historyę, pokaże się, że każde nowe wyznanie zawsze było prześladowane lub prześladowało, że z tego powodu lała się krew, prowadzono wojny i tracono wolność i ojczyznę. Tak było, odkąd świat istnieje, i tak zawsze będzie, gdzie tylko religii nadużyją dla polityki rządu i korzyści poszczególnych ludzi. Chodzi tylko o to, aby złe było jak najmniejszem.

Widzieliśmy tyle mądrych głów, silących się wszelkimi sposobami nad

wynalezieniem lekarstwa przeciw chorobie sumienia — zawsze napróżno. Wyznawców nowej religii tworzą wieki. Pierwsze grono ludzi, zebrane około nowego nauczyciela, jest pojawem choroby całego społeczeństwa, jest dowodem, że pewna część ludzi, niezadowolona z najgłębszych podwalin istniejącego towarzystwa, pragnie się odłączyć od niego i utworzyć nowe. Wobec tego dążenia słabną wszelkie instytucye; nowa doktryna nie szanuje praw, obyczajów, granic, nie uznaje niczego. Rzucać się na pojawy choroby mało przynosi korzyści; należy zbadać jej źródła.

Ale prócz czystych ludzi, nowa doktryna przyjmuje wyznawców, którzy w nią wnoszą swoje namiętności i cele osobiste; wyradzają się przekonania gwałtowne, trzeba szukać pomocy i większej liczby prozelitów, trzeba naciągać naukę i starać się o materyalne korzyści dla mas i dla potężnych opiekunów.

Źle jest, jeśli w tak naprężonych stosunkach rząd, zamiast przestrzegać niezłomnie prawa i swoich obowiązków, daje poparcie jednej stronie. Jeśli nie zechce poznać nowego wyznania i doktryn społecznych, jakie ono z sobą przynosi, nie wynajdzie powodów i przyczyn, które je na świat wywołały; nie będzie nigdy wiedział, skąd, dlaczego i jakie grozi państwu niebezpieczeństwo. Trzeba przyznać, że ze wszystkich panujących, jacy żyli za czasów reformacyi, Zygmunt I okazał najwięcej umiarkowania i rozumu. Gdyby jednak był silnie przekonany o prawdzie, którą sam za swoimi przodkami powtarzał, że herezye szkodę Rzpltej przynoszą, wyszukanoby za jego rządów w nowych wyznaniach punkty szkodliwe dla Rzplty, staranoby się usunąć powody reformacyi, nie dozwolonoby mięszać się duchowieństwu więcej, niż prawo dozwalało, i nie gwałconoby na żądanie tegoż duchowieństwa praw królestwa edyktami królewskimi. Następcy tego króla mieli obowiązek bronienia religii katolickiej, to prawda, ale w granicach swojej władzy. Przysięga dla religii katolickiej nie obowiązywała ich gwałcić przysięgi na prawa krajowe, prześladować poddanych, stanowić nowe prawa i służyć księżom za narzędzie. Prawa Rzpltej wystarczały na obronę nowowierczej szlachty i katolickiej religii. Zasady Rzpltej stałyby pod strażą rządu, żadne wyznanie nie czułoby się zostawione swojej własnej obronie, a czas, płynąc spokojnie w przyszłość, niósłby na swoich falach to wszystko, co mu przeszłość oddała.



Karta tytułowa »Wiernego poddanego« (wydanie warszawskie z r. 1696).

Z tych powodów sądzę, że człowiek, który pierwszy wystąpił z dowodami, dlaczego nowe wyznania mogą być szkodliwemi dla państwa, który pokazał drogę, jak wyszukać w każdej doktrynie leżące na jej dnie dążenie do przewrotów społecznych, że człowiek ten odsłonił ważną prawdę, dał użyteczne wskazówki, a przedewszystkiem pokazał światu, że można wyłączyć Boga z kłótni, prześladowań i krwi rozlewu choćby dlatego, że, nie wzywając Go na pomoc i bez gorliwości o Jego chwałę, można się także kłócić, prześladować i mordować.

* * *

Uwagi swoje nad Orzechowskim pozwolę sobie zakończyć oceną jego znaczenia w literaturze, o ile ono na jego działalność wpłynęło.

Jakiś krytyk z siedemnastego wieku, podając spis wszystkich dzieł Orzechowskiego, dodaję przy każdym tytule: tu Orzechowski historykiem, tu teologiem, tu prawnikiem, tu filozofem, oratorem, gospodarzem, poetą, gramatykiem, słowem, wymienia prawie wszystkie działy wiedzy ludzkiej. W istocie, dzieła tego pisarza są tak różne treścią, że dla niego samego trzebaby literaturę XVI-go w. podzielić na przedmioty. Ponieważ jednak każdy autor patrzy, sądzi i pisze przeważnie z jednego stanowiska, a historyk inaczej będzie pisał o literaturze, niż poeta, filozof zupełnie inaczej traktować będzie historyę niż teolog, przeto należy przedewszystkiem ustalić stanowisko każdego pisarza w literaturze, chcąc go ocenić należycie.

Orzechowski nie jest historykiem, jak pozostały fragment z **4**-ech pierwszych lat panowania Zygmunta Augusta nie jest historyą. Sam mu dał nazwę »Kroniki«, ***Annales, Commentarii, Fasti***, i przez połowę zapełnił swoją własną sprawą. »Zacząłem był — pisze do Dudycza — znaczniejsze zdarzenia od śmierci Zygmunta I zbierać, ale zaraz nastąpiły okoliczności, które przystało raczej w zapomnieniu zagrzebać; straciłem serce i zaniechałem pracy«. Widzimy, jakie wyobrażenie miał o historyi.

Nie jest również prawnikiem, pomimo świetnej mowy »O zacności praw polskich«, którą »Statuty« Przyłuskiego ozdobił, i »Prawa Natury«, jakie miał napisać przed Grocyuszem.

Jako mowcę trudno oceniać Orzechowskiego, bo z tych niewielu mów, jakie znamy, jednę tylko wygłosił, trzy nadają się do wygłoszenia, reszta zaś to rozprawy w kształcie mowy.

Że posiadał wszelkie zalety znakomitego mówcy, że potrafił zaciekawić, olśnić i porwać słuchaczów, że mógł stanąć na równi, jeśli nie przewyższyć pierwszych mowców swego czasu w Polsce: biskupa Tomickiego, Tęczyńskiego Jędrzeja, Górkę, Spytkę Jordana, Walentego Dębieńskiego, kanclerza Ocieskiego... to widać z tego, co pozostało. Zainteresował sobą Lutra, zadziwił kardynałów, kiedy jako młody cudzoziemiec, przybywszy dopiero co do Rzymu, wziął udział w dyspucie najuczeńszych ludzi [7]. Ale później, jako ksiądz bez powołania, z tak

burzliwym temperamentem, nie miał pola ani na kazalnicy, ani na sejmie zajaśnieć. Zostały mu sejmiki i dysputy z różnowiercami, gdzie go z ciekawością i podziwem słuchano.

Współcześni zwali go Demostenesem polskim a Cyceronem łacińskim, zapewnie z powodu »Turcyk« i mowy na śmierć Zygmunta I — pyszna rzecz, pełna plastyki, kolorów i życia.

Jakim był mówcą, a raczej, jakim być pragnął, widać z pięknego ustępu, w którym maluje wymowę Ocieskiego.

»Ten, gdy od króla mówić powstanie, naprzód jako wryty pień w ziemię patrzy, potem oczy podniesie, nie ruszając sobą ani na prawo, ani na lewo, ręką ani nogą nie drga ani brody pociąga, a gdy mówić pocznie, słowa mu płyną, potokom onym jarym podobne, które, gdy wzbiorą, płoty łamią, bydło, domy, kłody, łomy, co się nawinie, precz do morza z sobą niosą«.[8])

Orzechowski jest przedewszystkiem publicystą, jest ojcem publicystów polskich, twórcą literatury politycznej, ojcem największego działu naszego piśmiennictwa: broszury — produkt krajowy, dziecko konstytucyi Rzpltej, wolności osobistej i rozwoju demokracyi szlacheckiej.

Wszystkie pisma jego noszą na sobie jedną i tę samą cechę. Chwytał chwilowe zdarzenia, pisał pod pierwszem wrażeniem; w zapale brał się do pióra, ale wkrótce się nużył i stygnął, tak, że ze wszystkich dzieł, które zostawił, najlepsze są te, które od ręki napisał. »*De illis rebus scripsi, quas tempus ipsum offerebat et non voluntas mea exposcebat*« — pisze sam do króla przy »Turcyce II«.

Że pisał najwięcej w kształcie mowy, zwrócony zawsze do kogoś, to było wymogą czasu, i to nie tylko u nas, ale wszędzie. Naród, który się zaczyna zajmować literaturą, nie ma jeszcze tej ciekawości, jaką wyrabia długie i częste czytanie; nie czyta, aby się czegoś nauczyć, nie potrzebuje książek, któreby wpływały na jego postępowanie lub rozbierały jakąś prawdę — u niego wszystko jest jeszcze tradycyą. W pierwszych czasach literatury ogół interesuje się tylko tem, co się wprost zwraca do niego, co można powtórzyć. Wymowa jest wówczas najbardziej poszukiwaną, jest darem bożym w oczach ludzi, budzi zazdrość, podnieca wyobrażnię i zadowala wszystkich. W podobnych czasach pisanie jest częścią działania, jest instrumentem.

Tak było wszędzie, a cóż dopiero w wolnej Rzpltej. Upodobanie powszechne zgadzało się najzupełniej z osobistem usposobieniem Orzechowskiego. Gwałtowny, wrażliwy, widzący zawsze i wszędzie coś do naprawy, chwytał za każdą sprawę. Talent wymowy ciągnął go na trybunę, ale nie wszystko wolno, nie wszystko można powiedzieć. Wyszukał więc kilka form pisarskich, których do przeprowadzenia swoich myśli używał, jako to: pisana mowa, list otwarty z tytułem: »List ku N. N.« a nie »do ...«, dyatryba — mowa, środkująca między książką a listem, dygresya, zupełnie oryginalna forma, coś podobnego do »Essais«, ale nie Montaigna, tylko do dzisiejszych, rzecz, nie trzymająca się

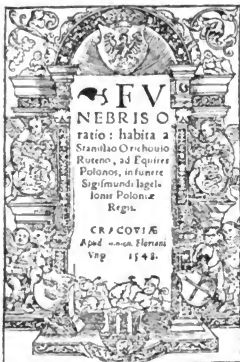
porządku, z osobistemi uwagami, pół gawęda, pół list, pół dzieło, n. p. opisanie pogrzebu Tarnowskiego Jakóbowi Górskiemu; dyalogi — formy tej używał już przed Orzechowskim Hozyusz »O używaniu kielicha« i Kromer w pierwszem dziele polskiem »Rozmowa mnicha z dworzaninem« 1559. — Formy te zarzucono w piśmiennictwie naszem, chociaż one bardziej odpowiadają naszemu usposobieniu, są bardziej zrozumiałe i bardziej zdolne utrzymać uwagę na uwięzi, niż każda inna broszura, sposobem deliberacyjnym napisana.

To, co dziś broszurą, zwano wówczas »pismem przygodnem« t. j. przypadkowem. Orzechowski określa ją sam w wspomnianym liście do króla: »O tych rzeczach pisałem, które czas za sobą przynosił, a nie wola moja«. Jakób Górski tak o tem pisze: »Orzechowski, gorliwy o dobro powszechne, nieustraszonej odwagi w bronieniu ojczystych swobód, nie ulegał najwyższym osobom, nie brakował w niebezpieczeństwach. Z niego poszedł początek przygodnych pism z okoliczności spraw publicznych. Przykład jego ośmielił materye polityczne dokładniej zgłębiać, oraz z większą wolnością rozszerzać«.

Pisał aż do 1562 r. po łacinie, potem dopiero po polsku. Wiadomo, że reformacya wprowadziła wszędzie języki narodowe. Nowe wyznania, chcąc się jak najprędzej rozpowszechnić, używały języka ludowego i przymuszały katolików do naśladowania. W Polsce prócz tego przyczynił się do podniesienia narodowego języka sam Zygmunt August, który, nie umiejąc dobrze po łacinie, wprowadził polszczyznę do spraw królestwa. Otóż i Orzechowski w gorliwości katolickiej w r. 1562 »postawiwszy swoje konkluzye, w celu rozpowszechnienia ich zaczął pisać po polsku«.

Ale język nasz, tak wspaniały i obfity za czasów Skargi, nie był jeszcze w połowie XVI-go wieku ani tak wyrobionym, ani tak giętkim, jak umarła łacina. Brakło mu przytem mnóstwa wyrazów, aby mógł żywotne sprawy obrabiać. Orzechowski dał mu tę potoczną giętkość, a za słowami potrzebnemi obejrzał się po innych słowiańskich narodach. »Przytem proszę cię — mówi do czytelnika w przedmowie do »Policyi« — abyś się nie obrażał bułgarskiemi, a raczej nowemi polskiemi słowy, jeżeli kiedy na które w czytaniu przyjdziesz, których przez niedostatek polskiego języka w rzeczach tych, które polskim językiem nigdy przedtem w Polsce pisane nie były, używać'em musiał. Wszak niemieckiemi i łacińskiemi drugdy (niekiedy) dokładamy, czego polskim językiem wyłożyć nie możemy. Gdy tak uczynisz, frasować się nie będziesz, a ten upominek za jedno w wielkim i osobliwym podarze odemnie przyjmiesz«.

Osobliwie w dyalogach, pisząc swobodną potoczną mową, bez przesady w stylu, przyczynił mowie pisanej wiele wyrażeń i zwrotów, a raczej ośmielił późniejszych do ich użycia. Te, jak wiadomo, są jedyną oznaką życia języka, obrazują nasze pojęcia, które się wiekami kształcą i wypełniają. One są jedyną naszą wewnętrzną pewnością i rozumieniem. Tworzyć ich niepodobna, wychodzą na świat w uniesieniu, mimowoli i przyjmują się błyskawicą wtedy, kiedy dobrze określają pojęcia. Brane z obcych języków, giną z czasem lub wyradzają



Karta tytułowa »Mowy pogrzebowej«.

się w ten sposób, że później zupełnie co innego oznaczają. Samorodne formują rozum języka i pod karą wyrodzenia mowy należy je często rozbierać. W czasach ogólnego zepsucia, kiedy się język wyradza, pojawia się mnóstwo bezmyślnych zwrotów i wyrażeń, świadczących o ogłupieniu narodu; wchodzą one powoli w zwyczaj i stają się tak zwykłemi i ogólnemi, że w końcu trudno nawet dopatrzeć ich niedorzeczności. Nie będę dawał przykładów, bo każdy, przysłuchując się uważnie choćby potocznej rozmowie, dopatrzy ich snadnie, a zarazem będzie miał sposobność spostrzedz, ile mowa nasza ma doskonałych wyrazów, jasnych i przedziwnych zwrotów, obrazujących najbardziej abstrakcyjne pojęcia tak udatnie, że można ciągle powtarzać: »to się udało«.

Pod względem polszczyzny Orzechowski wyżej stoi od Górnickiego; pracował też daleko więcej nad językiem i ma największy słownik w XVI wieku. Górnicki oddaje mu sprawiedliwą słuszność, mówiąc, że »pisma Orzechowskiego złotem piórem są pisane«. W tem wyżej stoi Górnicki, że bardziej opracowywał swoje pisma i pisownię miał lepszą.

Podaję przykład pisowni Orzechowskiego, który jest zarazem ucinkiem jego badań gramatycznych. »W języku słowiańskim ten dźwięk: ca, scha, sca, brzmi najwięcej. Przeto u Bułgarów w obiecadle położone są te literi, ч, ψ, ω, t. j. ca, scha, sca. Otoss w naschym piśmie podle *c* pospolicie kladą *z* literę, literze *c* przecywną; bo *z* litera ***est litera dupla*** stych dwóch liter sloschona ***s, d,*** a coss to zać bendzie, gdy miasto cemu, poloschys czemu; resolwojsche jedno to bendzie nieme slowo nie rozumne, takie csdemu, glupie to slowo jest: przeto nygdi po *c* nie trzeba klaść *z*, bo to *z* kazy Polską mowę, y trudne cytanie polskie cyni. Patrzajcie na tym słowie, wasza miłość: rozdzielcie tę literę, patrzajcie co za slowo bendzie: wassda pewnie bendzie. To slowo polskiem nie jest. Przeto miasto tego gdzieby się poloschyć mialo po ***s, z***, lepiej poloschić ***c, h***, aby bylo wascha, proschę, pyschę« i t. d.

Pomijając pisownię, ileż życia ma ten krótki ustęp suchego przedmiotu, ile tu ruchu w stylu!

Budowa łacińskiej prozy Orzechowskiego była uznaną powszechnie jako klasyczna i wzorowa. Przypominam wyrażenie Komendoniego, że go poznał po właściwych mu zwrotach. W sporze Górskiego z Herbestem o budowę peryodów wezwano go na sędziego, a mowa na śmierć Zygmunta uważaną była

jako wzór łaciny na uniwersytecie krakowskim — czemu także nie dzisiaj? Możnaby ją wydać do użytku szkolnego na lekturę prywatną.

Styl jego łaciński i polski jest pełen prostoty, bo nigdy nie sili się udawać ani majestatycznej powagi, ani lekkości, ani dowcipu, ani protekcyjnego spokoju, ale pozwala mu iść za uczuciem i stosownie do tego jest giętki, potoczysty, szorstki, spokojny, poważny, wspaniały. Obrazowanie prawie zawsze potrzebne, jasne, plastyczne i nie przeładowane.



Zygmunt Stary
(według obrazu znajdującego się w katedrze na Wawelu).

Przytoczę trzy ustępy z jego pogrzebowej mowy. Tłumaczone z łacińskiego, nie oddadzą całej piękności i majestatycznej wyobraźni autora, zawsze jednak coś dla przykładu zostanie.

Zygmunt I jako sędzia: »Przypomnijcie sobie, rycerze, postać królewską, kiedy na czele rady krzesło zasiadał; jaka w nim jaśniała powaga, jaka dostojność! Z całej jego postaci wspaniały promieniał umysł, w wzroku czytać było sprawiedliwość, oblicze majestat Rzpltej wyrażało. Patrząc na jego wzrost wyniosły, silne ramiona, rozłożyste barki, pełną okrągłą twarz, rumiane lica, oczy duże, nieporuszone, groźne brwi, nos orli, któżby nie rzekł, że to nie syn Kaźmierza, ale pierworodny Jowisza sprawy ludzkie roztrząsa? Cała postawa, każde mgnienie oka, spojrzenie, ruch, nawet samo milczenie jego wskazywało,

że jemu przystało być tylko królem. Słuchał i nie odzywał się. Gdy trzeba było, oszczędny w słowach, więcej się znakami wyrażał. Język swój tak na wodzy trzymał i tak nad nim panował, że przez ciąg długiego panowania nikogo nie obraził, tak, że i ci, co sprawę wygrali, i ci, co ją tracili, odchodzili od jego trybunału bez rozjątrzonego serca, równie uszanowaniem przejęci i jednakowo wdzięczni, że, szafując bezstronną sprawiedliwością, tak umiał zjednoczyć łaskawość ze surowością, iż ta się nie srożyła, a owa w pogardę nie szła«.

»...I na ostatnim sejmie za życia swego, kiedy dwaj posłowie, Boratyński i Podlodowski, zapalczywością młodej krwi uniesieni, za żwawo w sprawie publicznej nań nacierali, sędziwy starzec nie zmarszczył czoła ani odwrócił ucha, a gdy Podlodowski wiele się o bezprawiach rozszerzał, stanęły łzy w oczach Zygmunta i przyznawał mu twarzą i spojrzeniem, gdy mu przypominać począł, że nie samodzierżcą jest, ale królem«.

»...Rad z nami przestawał, słuchał i rozmawiał z nami. Stały nam otworem wszystkie jego gmachy, pokoje i najtajniejsze komnaty, cały swój dom wystawiał na widok publiczny. Nie czekaliśmy w sieniach, przystępu nam nie broniono; wchodził, kto chciał, bawił się, przysłuchiwał, przedkładał żądania i skargi. Żyliśmy z nim prawie ustawicznie. Nie trzeba było jego spraw podglądać, mieliśmy je wszystkie przed oczami. Nie spostrzegł nikt knowań na naszą wolność, nie usłyszał samowładnego tonu; nie mógł go podejrzywać o żadną sprosność lub nieprzyzwoitość. Wszystko koło niego tchnęło dostojną uczciwością, wszystko znaczyło króla, naczelnika wojennego narodu, głowę Rzpltej. Gdy wychodził z ustronnych komnat w stek publicznego życia, wspomnijcie, jaka go otaczała powaga, jak skromny towarzyszył mu orszak: cała pompa godną była wielkiego króla, wszystko nęciło ku niemu serca, wiązało poszanowaniem umysły. Za ostatnią miałby sromotę stanąć na widoku, w pośrodku swego narodu między oszczepami i bronią zbirów. To jest przepych tyranów, których sumienie własne o zamysły przeciw powszechnemu dobru obwinia...«

Zupełnie innym jest Orzechowski, kiedy ma do czynienia z przeciwnikiem; zmienia się wtedy nie do poznania: zwroty szybkie, wyrażenia grubiańskie, zapalczywość uczuć i wyrazów, namiętność w prowadzeniu dowodów, wszystko posunięte do tego stopnia, iż zdaje się, że autor z książki wyskoczy i rzuci się na czytelnika. Czuć wymowę Lutra, na której się kształcił w Wittenberdze, i sposób pisania tego reformatora, który się przyjął na bardzo urodzajnym gruncie. Przy retorycznym sposobie, jakim Luter religijne doktryny i dogmaty obrabiał, używał grubiaństwa i gwałtownych wyrażeń jako jednego dowodu więcej i był przekonanym, że to a nie co innego zjednywa wiarę u pospólstwa: *Denn der Teufel weisst wohl, dass, wenn der tolle Pöbel prächtige Lästerworte hört, so fällt er zu und glaubt flugs, frägt weiter nicht nach Grund und Ursache.*

Są ludzie, którzy tak wyraźnie i dobitnie potrafią wyrazić swoje uczucia, że samym tokiem stylu robią na słuchaczach i czytelnikach swoich nadzwy-

czajne wrażenie. Styl ich jest tak lapidarny, dobitny i ścisły, że słowa dodać ani ująć nie można, bo wówczas siła wyrażenia znikuie.

Jest to dar przyrodzenia, którego Orzechowski często nadużywał. Wprawdzie był on tego zdania, że »powroza na kacerza trzeba, ale nie pisma, że z pewnymi ludźmi w długie wywody wdawać się nie należy, ale chwytać za barki i wyrzucać za drzwi«, to też słowa jego mają czasami fizyczną prawie siłę, siłę pięści, kija lub kamienia. Gdyby kto dziś potrafił kilkadziesiąt wierszy napisać na kogo w ten sposób, co on całe kartki, wyrzuciłby każdego człowieka z kraju, jak on wyrzucił Stankara z Rusi. Wyciąga wszystko na wierzch: stosunki domowe, żonę, dzieci; obrzuca błotem, ostatniemi słowy zohydza przed światem z werwą i siłą, zarówno podziwienia jak pogardy godną. W polskich jego dziełach niema na to tak dobitnych przykładów; aby je zaś z jego łacińskich dzieł przetłumaczyć, nie posiadamy stosownego słownika.

Przymiot ten Orzechowskiego przyniósł jednak korzyści naszej mowie i, chociaż nie na długo, wykształcił styl dyalektyczny. Kłótnie z różnowiercami w XVII wieku przechowały zeń po większej części same tylko obelgi i szykany: błąkał się tu i ówdzie po kazalnicach, broszurach i w trybunale, aż zniknął tak, że dziś niema nikogo, coby w potocznej prozie prowadził tak gładko i potoczyście dyalog, jak to umiał Orzechowski.

»...Ale kiedy widomemi rzeczami jawnie i jaśnie uderzysz na kacerza, ustąpić ci z placu musi. Otóć dawam na to przykład: Kacerza żadnego w Polsce niemasz, któryby polskiej korony królestwem nie zwał, któryby śmiał polskie królestwo innem imieniem zwać, jedno królestwem. Weźmiż to, co kacerz podawa, i postąp ***per resolutionem causati in suas causas***, wnet na nim na harcu wygrasz i to otrzymasz, czegoć nie pozwala. Chce kacerz mieć Polskę królestwem, a kapłana mieć nie chce w królestwie, patrzajże, jak ten bałamut wnet z siodła swego wyjedzie i od swego razu spadnie, gdy tak nań n a ł o b y s z: O ślepy kacerzu, powiedz mi, Polska królestwemli jest, czyli nie? Rzeknie, że jest. Nuż ty teraz weń ostrzem i tak mów: Tedy Polska ma króla? Odpowie, pewnie, że ma. A ma Polska króla, kacerzu, tedy też ma kapłana, który koronuje króla. Widzisz, jako tu wypadł z siodła na harcu kacerz i przewrócił się sam od razu swego w zgórę nogami, widomą rzeczą na głowę porażon ze wszystką ordą swoją« — —

Ocenić wartość autora, który żył trzy wieki przed nami, jest rzeczą, być może, względną, bardzo względną, ale nie trudną. Gdy się przeczyta wszystko, co pozostawił, wartość jego rośnie lub ginie w miarę korzyści, jakie czytanie dzieł jego w obecnym czasie przynieść może. Ocena taka jest niesprawiedliwą wobec umarłych, ale korzystną dla żywych, od niej bowiem zależy rozpowszechnienie tego, o czem się zapomniało. Działalność polityczna Orzechowskiego jego wymowa, pojęcia religijne i polityczne, charakterystyka osób współczesnych, jaką znaleźć można w jego pismach, daty historyczne, nie zużyte jeszcze, jego język, styl czynią czytanie dzieł jego bardzo pożyteczną rzeczą

dla wszystkich, a niezbędną dla historyka XVI wieku. Bez tego sąd o sprawach ówczesnych będzie opinią naszego wieku, najmędrsi zaś ludzie wydadzą się odwrotnie, wobec postępu i zmiany wyobrażeń. Nie można rozróżnić między prawem, potrzebą a fantazyą, i kierowalibyśmy się naszem »widzimisię«, nie mając pojęcia o całem społeczeństwie ówczesnem, gdybyśmy jego dzieł nie czytali. Słusznie więc możemy być zadowoleni, widząc przed sobą tyle wydań pism Orzechowskiego w ostatniem stuleciu, iż niema żadnej biblioteczki prywatnej, któraby coś z nich nie posiadała, niema jednego inteligentnego człowieka, któryby o nim nie słyszał, któryby coś z jego kroniki lub dyalogów nie czytał. Jest to dowód genialności autora, jeśli po 300 latach szersza publiczność może go czytać z zajęciem i oczekiwać dalszych wydań i tłumaczeń.

Współcześni czytali go z zajęciem i, co za tem zawsze idzie, z korzyścią. Sztuka bowiem pisarska na tem cała polega, aby umieć zainteresować publiczność, trafić w jej usposobienia i upodobania (mówię o sztuce pisania, t. j. o sposobie przedstawienia rzeczy), w ton czasu, i przedstawić treść rzeczy z tej strony, gdzie jest zupełnie jasną i najlepiej zrozumiałą dla czytelnika. Bez tego największa myśl, najlepsza treść będzie martwym płodem, dzieło nudnem, a autor, nie oceniony należycie, czekać musi, dopóki jego pracy i myśli ktoś sprytniejszy nie pochwyci i w innej formie nie poda. Narody mają usposobienia pojedynczych ludzi, stosownie też do tego należy do nich przemawiać. Wesołym Dante wyda się nudnym, dla smutnych i strapionych Wolter będzie niesmacznym, w spokoju i wpośród ciężkiej pracy proroków uważa się za szaleńców, w trwodze i niepewności filozof jest głupcem, a narzekanie w nieszczęściu budzi odrazę zamiast współczucia.

Orzechowski był synem Złotego Wieku. Poczucie potęgi Rzpltej, żądza sławy w piersiach poszczególnych obywateli, wysokie wyobrażenie stanu rycerskiego o sobie, wszystko to znalazło podnietę w jego pismach i czyniło go ulubionym pisarzem w oczach szlachty. W każdem dziele podnosił szlachetne czyny żyjących jeszcze współobywateli: Boratyńscy, Zborowski, Tarnowscy, Kmita, Maciejowscy, Starzechowscy, Łascy, Hozyusze, Kromery, Dembiccy, Sieniawscy, Jazłowieccy, Herburtowie, Sccygnowscy, Tarłowie... widzieli siebie samych lub członków swojej rodziny, postawionych świetnem piórem jako przykład potomnym wiekom, na podnietę ducha i ambicyi narodu. Któż może brać za złe przyrodzeniu, jeżeli ono w najtwardszym człowieku nachyla się do tego, co mu się zdaje trwalszem od życia. »O bezecna sławo, za ciebie gardło dać muszę« wołał Herburt, rzucając się w środek nieprzyjaciół. Stan rycerski kochał się w dziełach Orzechowskiego. Wszystkie pojęcia swe i dążenia, żądze swe, dumę i fantazyę swoją widział czarno na białem, wypowiedziane świetnie i ozdobnie, umotywowane wspaniale, bronione z namiętnością.

Jakiż to ładny n. p. ustęp o wolności, zdolny spotęgować w swoim czasie wszystkie uczucia miłości do ojczyzny:

»...Samiście jedni na świecie całym prawdziwie wolni, wszyscy poddani

prawu, panem żaden, wszyscy w godności jak w wolności równi. Za tę ojczyznę, która nie robiła nigdy między synami swymi różnicy, nieśli przodkowie nasi z ochotą życie swoje. Jakaż to siła zgnębiła krzyżacką dumę? Cóż to było, przed czem pierzchał Moskal, Tatarzyn i Wołoszyn? Cóż przerażało najezdników na sam odgłos waszego ruszenia? Wiecie wszyscy, co to była za siła. To była siła wolności! (»Turcyka«).

Zważmy, jakie motywy umiał Orzechowski wyszukać, aby uprawnić w umysłach stosunek szlachty do mieszczan i do chłopów:

»...Przeto też — mówi w »Policyi« — prawo polskie szlachcie obchodu miejskiego zakazuje pod straceniem szlachectwa, iż szlachcic na prawdzie usiadł a handlem pospolitym stać nie może; na prawdzie i na wierze, które dwie cnoty brzydzą się wszelkiemi pieniężnemi obchody, które za złą i zmierzioną rzecz zysk pieniężny u siebie mają, tak, iż też św. Franciszek w zakonie braci swej nie tylko mieć pieniądze, ale i dotykać się ich zakazał... którym pieniądzom u łakomego ustępować muszą cnoty one, bez których kupiectwo i rzemiosło stać może, ale szlachectwo bez nich żadną miarą ostać się nie może. Bo jako człowiek, który się w wielkich a sławnych rzeczach kocha i ćwiczy, i w nich się ustawicznie obiera, nie może być mały i nizkiej myśli, tak też i ten, który w małe i wzgardzone rzeczy się wdawa, onemi się pęta i na nich przestawa, nie może być wspaniałej i dzielnej myśli: przeto oracz, rzemieślnik i kupiec, błahego i zniewolonego obchodu będąc w Polsce, nie mogą być istotnemi częściami królestwa«.

Albo ustęp, tyle razy dosłownie powtarzany, jakiż popularny w swoim czasie:

»...Urodzony Polak cztery rzeczy własne ma, któremi hardym i wspaniałym człowiekiem między najprzedniejszemi ludźmi na świecie jest: Najprzód matką, którą statutem srogim »*de turpiloquio*« obwarował sobie, pilnie strzegąc niepokalanego narodzenia swego. Potem starodawnem szlachectwem... Trzecia przy Polaku rzecz jest cała przeciwko królowi swemu wiara, którą tak umiłował, że się nigdy nie znajdzie, aby Polska zdrajcę przeciw królowi swemu urodziła. Nakoniec równością Polak wszystkie inne królestwa przesięgł; nie zna grafów, kniaziów ani książąt żadnych; jednem słowem »szlachta« wszystek naród i gmin polskiego rycerstwa się zamyka«. (»Quincunx«).

Łatwo każdemu, znającemu naszą historyę, zrozumieć doniosłość każdego podobnego wypowiedzenia. Jeśli mnóstwo podobnych zdań, pojęć i wyobrażeń można dziś jeszcze słyszeć, jeżeli je czytamy dosłownie wyjęte i przedrukowane w dziełach autorów XVII wieku, w mowach sejmowych, w poezyi, historyi i na kazalnicy, nic dziwnego, że Orzechowski z takiem upodobaniem był czytany i że dzieła jego więcej wydań miały, niż któregokolwiek autora. Przyłuski w przedmowie do Zygmunta Augusta chlubi sławę Orzechowskiego u postronnych, »którego płody drukarnie weneckie, paryskie, w Bazylei i Kolonii na wszystkie strony rozniosły«. Wydaniom jego towarzyszyło mnóstwo wierszy; niema pochwał, któremiby go nie obsypano; stawiano go wyżej, niż

Cycerona, Demostenesa, a Kromer — jego otwarty i szlachetny przeciwnik — pisze doń: »Z ilu tylko ludźmi zdarzyło mi się obcować w Turcyi, w Niemczech, Włoszech, w Hiszpanii, nasłuchałem się pochwał pism Twoich; nie trafiłem na żadnego, coby ich nie czytał. Wynoszono Twój dowcip, naukę i nieporównaną wymowę... Pochlebiało mi to dla sławy ojczyzny naszej...«

Ponieważ był tak wysławiany, znany i czytany, ponieważ w sposobie jego pisania znajdowano tyle upodobania, więc naśladowali go różnowiercy i katolicy. Starowolski, Fredro, Warszewicki, Skarga, wszyscy exorbitanci przed i po Janie Zamojskim, brali jego idee, robili wyciągi, zasilali się jego myślami lub powtarzali je dosłownie. Jeśli zwrócimy uwagę na najliczniejszy dział literatury naszej, na piśmiennictwo przygodne czyli broszury, na niezwyczajną i niepraktykowaną ilość wydań pism jego aż do naszych czasów; jeśli zważymy, że pojęcia i wyobrażenia narodu, które wypowiedział pierwszy, przeszły w krew i poezyę szlachty i przechowały się aż do naszych czasów, można prawdziwie powiedzieć: że cała Rzplta uosobiła się w tym człowieku, który jest ojcem XVII wieku w Polsce.



Znak drukarski M. Wierzbięty, drukarza pism Orzechowskiego.

PRZYPISKI.

I.

1) *Die am meisten treiben, wie der Glaube an Christum allein rechtfertigt, die sind die besten Evangelisten, darum sind Paulus Episteln mehr Evangelium, als Matus, Marcus, Johannes und Lukas... Türken, Juden und Papisten bauen nicht auf Christum sondern auf ihre eigene Heiligkeit.*

2) Raynald ad an. 1534.

3) Starowolski widział listy Melanchtona do Orzechowskiego.

4) Miałem sposobność widzieć portret Orzechowskiego w rękach familii tego samego rodu.

5) *Processus Orich... M. 5. Bibl. Jagel.*

6) *Fidelis subditus.*

7) *Orich. in dedic. paneg. nupt.* J. Chr. Tarnowski.

8) Janocki. *Nachrichten v. d. r. Büchern.*

9) Mowę na pogrzebie Zygmunta miał K. Maciejowski, b. k.

II.

1) Węgierski Hist. slav. r. — Dantyszek, pisząc list do Tidemana Gizyusza, oburzał się na Aleks. Skulteta o pojęcie żony i ateuszostwo. Miał nawet podejrzenie, że wielce uczony Kopernik miewa skryte schadzki z tymże Skultetem. Prosił więc Tidemana, aby go ostrzegł i tych schadzek odradzał. Między r. 1540—43 toczyła się sprawa tego Skulteta, kanonika warmińskiego, o pojęcie żony i błędy przeciw wierze. — Zatem Skultet pojęciem żony wszystkich wyprzedził. Szczegóły hist. z rękopisów Czackiego. Amb. Grab. »Oj. spom.« I. 219.

2) *Processus.*

3) *Alemb. Colect. Mis.*

4) Prymas miał X. Łowickie, b. warmiński był księciem tegoż imienia, b. krakowski był panem Xtwa Siewierskiego, biskup płocki był księciem pułtuskim, a proboszcz płocki księciem wieluńskim.

[5]) Biskup wileński.

[6]) Biskup warm. i biskup kujawski.

[7]) Bulla Leona X. potwierdzona 1516 r. Ustawa Jana Olbrachta 1496 r., Alexandra 1505 r., potwierdzenie Zygmunta I. 1510 i 1532 r.

[8]) Dyaryusz sejmu 1665 r. wyd. Krasińskich.

[9]) Kromer *de reb. Pol. Lib. XXV.* Konkordat Zyg. I. i Klemensa VII. 1525 r.

[10]) »...osobliwie zaś szlachty, z których wielu nie miałoby ochoty do stanu duchownego, gdyby ten stan nie wystawiał nadziei, że z niego i sami się utrzymywać i krewnych swoich ratować mogą; przeto stan szlachecki jako najważniejsza część narodu, mogąc częstokroć zubożeć, bądź przez rozrodzenie się familii, bądź przez przypadek, pierwsze do chleba duchownego prawo mieć powinien.« Konstytucya z r. 1532.

[11]) Vol. L. 1. f. 304.

[12]) Relacye nuncyuszów. Przedstawienia kapituł Lippomanowi.

[13]) Morawski w »Sądecczyźnie« naliczył dosyć podobnych klątew w jednej ziemi.

[14]) Można stąd wnosić, że sam Orzechowski był na ten sejm posłem obrany.

III.

[1]) Orzechowski do Zaleskiego *Coll. Widar.*

[2]) Annales IV.

[3]) Nie trzeba zapominać, że do surowości króla przeciw Orzechowskiemu przyczynić się mógł znany jego paszkwil na Barbarę: *De regis matrimonio 1550* albo: *De secundo coniugio S. R. P. Sig. Aug. oratio ad Eq.*

[4]) Węgierski, Hist. Ref. Slav. II. 13.

[5]) Mowa Tarnowskiego w »Kronikach« Orzechow. ad. an.

[6]) Dyalog IV.

[7]) Kronika V.

[8]) Annales V. Wraz z Orzechowskim powtarzają Bzowiusz i Bielski to samo.

[9]) Hozyusz do M. Zborowskiego op. II. 168.

IV.

[1]) *Annales.*

[2]) *Collect. Widas. bibl. Crac.*

[3]) *Vilnoa* $^{20}/_{12}$.

[4]) *Narrat simplex* p. D. 1—3 F. 6—7.

[5]) Modrzewski *in Orich.* p. *C.* 6.

[6]) *Otfinowski Heroes Christ.*

[7]) Modrzewski *in Orich.* — *Index lib. prohib.*

[8]) *Sarpi 80.*

[9]) Dzieła Orzechowskiego: *de Majest. sedis Apostol.* — *Diatribe* — *Baptismus* — *Mediator Warsov. actio* — i samo *Repudium Romae* w pierwszej części.

[10]) *Acta consist.* Przemyśl.

[11]) Zdawało się potrzebnem zwołać konsylium narodowe przed trydenckiem. Tam więc przybyli biskupi a z nimi kanclerz i senatory świeckie; wybrano z wiedzą królewską posła do Trydentu, Herburta, ep. przemyskiego. Był na tym zjeździe Orzechowski i powracał do jedności Kościoła *perpetue desideratus.* (Warszewicki parall.) Tenże zwie go posłem ziemskim, *legatus municipii.*

[12]) List Orzechowskiego do Stankara 1560 — dwa listy do Stadnickiego tegoż roku — rozprawa ze Stankarem w Przemyślu; — pisma przeciwko niemu przytacza Ossoliński.

[13]) 1561: *Oratio pro dignit. sacerd. Confessio.* uznane przez katolików jako dzieło najwyższego znaczenia w świecie katolickim. W niej całą naukę Kościoła, o której tysiące ksiąg napisano, zawarł dokładnie i jasno w kilku ćwiartkach. — *Conclusiones* wydane nakładem drukarza (!).

V.

[1]) Raynald ad an. 1422.

[2]) Hartknoch przy kronice Duisburga 1431.

[3]) Modrzewski De Rp. emend. Tract. 1.

[4]) Turnowski Specul. rel. Christ. art. 7. — Węgierski Hist. slav. ref. 1.

[5]) Damalewicz w życiu Krzesł. z Kurozwęk.

[6]) *Petri epp. Camaracen. Card. de Manicheis Agap. in Russis et Lithvanis eorumque doctrinae cum ethnicismo affinatae 1418* — *Narbutt.* Dz. I. 19. 394.

[7]) Przyałgowski.

[8]) Nie będzie od rzeczy przypomnieć Aleksandra II, Grzegorza VII, Wiktora III, Urb. II, *Conc. Bari, Latran 3,* Innoc. III, Honor. III, Grzeg. IX, Alex. IV, cesarz Michał; *conc.* w Lyon 2, Innoc. V, Jan XXI, Mik. III, Bened. XII, Innoc. VI, cesarz Paleolog, Mar. V, Eug. IV, *conc.* we Florencyi, Bessarion, Paweł III, Leon X, Clem. VII, Hans Szlichte, Pius IV, Grzeg. XIII, Coblenz, Clem. VIII, Paweł V, Unia brzeska, Sorbona za Piotra W., Grzeg. XVI, nie licząc wszystkich De Maistrów i Custinów, ilu ich jest i było.

[9]) Władys. III. d. r. 1453.

[10]) Edykta królewskie r. 1522, 27, 29, 44, 51.

[11]) Fleury ad an. 1514.

[12]) Hosius, act. syn. Petricov. 1551.

[13]) *Satis ego infamis fui cum reliquo fornicario grege tuo, qui qua spretus et contemptus vivat argumento sunt edicta plebiscitaque illa, quibus Przemisliae ob fornicationem aqua et igni interdictum est sacerdotibus tuis, ne illis ullum in civitate esset commertium plebiscitum esse in ea re factum. Orichov. Processus. Ms. Bibl. Crac.*

[14]) Węgierski: Hist. slav. reform. XIII.

[15]) Kromer: *De situ Pol.*

[16]) Erazm Rotterd., Bodin, Thuani Hist., Muretus, Manucius i t. p. — Górnicki »Dworz.«: »U żadnego chrześciańskiego pana tak wiele czystych ludzi nie znajdziesz.« — Kromer *De situ: Puellae quoque nobiles et urbanae vel domi vel in monasteriis latina lingua legere et scribere discunt...* — Orzechowski *Orat. Funebr.* »Nigdy dotąd nie zeszły się w królestwie naszem razem pokój, dostatki i nauki. Rzadka była dotąd znajomość literatury greckiej tak u nas nie znanej, że kiedy kto czego nie rozumiał, greckiem to nazywał. Jakże dzika i barbarzyńska była nasza łacina! Porównajcie nauki, które dzieci wasze pobierają, a pewno powiecie, że Polska nie krajem barbarzyńskim, ale Grecyą, Włochami się stała. Myśli tok, piękne wymawianie obu języków tak u nas powszechne, że w ustach naszych nie obcemi, ale ojczystemi się wydają.«

[17]) Pismo o prawdziwym obrządku wydane 1504 w Krak. Krasiński »Reform. in Poland.« — Otwarty list Bernarda z Lublina do Szymona z Krakowa ogłasza Ewangelią za jedyną wiarę, a Rzym za kacerstwo; p. Catal. Test. Verit. 19. 1939 i Węgierski Hist. Slav. reform. I. c. 13.

[18]) Spowiednicy Zygmunta Augusta w Wilnie, a za ich przykładem mnóstwo księży, których niepodobna z braku miejsca przytoczyć.

[19]) N. p. w r. 1544 zbierali się w tym celu w domu And. Trzecieskiego w Krakowie: Wojewódka, mieszcz. krak., później drukarz bibl. Radziwiłła, Jak. Przyłuski, pisarz gr., później wydawca statutu, Lismania, spowiednik Bony, And. Drzewicki, kan. krakow., Jak. Uchański, kanonik, później prymas Rzpltej, Pastorius, naczelnik nowochrzczeńców, H. Opoczno, Franciszkanin kaznodzieja, Albert Karakowius i Frycz Modrzewski.

[20]) Stankar w Krakowie; Endorfin w szkole Lubrańskiego w Poznaniu.

[21]) *De ratione missae 1529.*

[22]) Ed. toruński 1520 zabrania pism Lutra: *Ancula jus plenum r. cat.* — Ed. 1523 zaprowadza cenzurę i rewizyę domów. Bzowski Ann., Orich. Chimera, Raynald ad. an. — 1523 r. ekskomunika wszystkich odszczepieńców w Łęczycy. Łaski zb. synod. — Konkordaty 1525, 1526. — 1527 synod w Łęczycy wznawia inkwizycyę. Friese l. c. — 1554 ed. zabrania nauki za granicą. Raynald ad. an. — 1535 przeciw Anabapt. i Lutr. — 1541 zakaz przechowywania heretyków pod utratą szlachectwa. — 1544 rozkaz powrotu do kraju wszystkim duchownym pod utratą beneficyów...

[23]) Ślady Luteranizmu w Polsce w r. 1520, Kalwina 1534, Braci Czeskich 1548, Anabaptystów, Nurkami zwanych 1533. Ci ostatni głosili cichaczem blizkie przyjście Zbawiciela, wolność i równość wszystkich ludzi. Kmita zakazał obcować z nimi.

[24]) 1518 wystąpił Jak. Knade, 1524 Alexander, obaj Franciszkanie — 1534 Klein, Dominikanin w Gdańsku — 1520 ks. Samuel, Dominikanin w Poznaniu pod opieką Górków — 1548 Jan Łącki, prob. z Międzyrzecza, pierwszy oddał kościół swój Luteranom — 1540 Jan Laski, prob. gniezn., a jego śladem poszli: Wojc. Serpentyn. kanon., A. Prażmowski, prob. w Poznaniu (pierwszy Kalwin polski) i Jerzy, proboszcz w Grodzisku — dalej Czechowicz, prob. w Koźminku, Jan Horwat na Spiżu 1542, Feliks Kruciger 1546, Smilovitanus 1547, Krowicki, Kusiemczyk, Wawrz. Parznica Diskordya, kaznodzieje królewscy — Białobrzescy, opaci z Mogiły i Andrzejowa. — Kilka klasztorów, (w Paradyzu, w Bledzewie) stało pustkami. Możnaby twierdzić, że czem była wspólność majątków dla rozwoju chrystyanizmu, tem była żona księżom dla rozwoju reformacyi.

[25]) Vol. Leg. II. 595.

[26]) Lubieniecki Polon.: Na początku panowania Zygmunta Aug., Przyrębski, podkanc., wiele mandatów wydawał na szlachtę, więc panowie w Piotrkowie prosili, od których mówił Mikołaj Radziwiłł W. W., prosząc, aby król podkanclerzemu przykazał, iżby takich mandatów nie wydawał.

[27]) ...*Pollicemur, nos hereticos expugnaturos, ex regno nostro propulsaturos, ecclesiasticas item personas eorumque jura defensuros et conservaturos.* Węgierski II. c. 13. — Senatorowie duch. nie chcieli zezwolić na koronacyę król. Barbary, aż u króla wytargowali nowy przywilej przeciw heretykom i moc karania ich na gardle, o czem dowiedziawszy się, Mik. Lubomirski, kaszt. Zawich. proponował to na sejmiku i nazwał księży wężami, które Rzplta w zanadrzu swojem nosi. Za to się wszyscy ujęli i posłom na sejm poruczyli i to potem król mądrze pogłaskał. Lubień. Pol.

[28]) Warszewicki *De opt. senat.* l. 87.

[29]) Nawet na Białej Rusi trzech mnichów z Moskwy opowiadało w rodzinnym języku Ewangelię; wywracali bałwochwalcze posągi i obrazy złociste. Przybyli w roku 1552 do Litwy, gdzie słowo Ewangelii wolno brzmiało. Węgierski tamże.

[30]) 1552 przybyli: Jerzy Izrael, Grzegorz Pauli, pierwszy minister zboru ewang. na Woli pod Krakowem. W. Węgierski, Kron. zbor. ewang. 1651.

[31]) Łukaszewicz, Bracia Czescy.

[32]) C. Cichocki *in Alloquiis Osiecien. Cr. 1615.*

[33]) Relacya nuncyuszów: List księcia Paliano do Lippomana 1556 r.

[34]) *Improba hipocrisis et hipocritica quaedam civilitas.* Jan Łaski do Zygmunta Augusta.

[35]) Raynald ad an. 1556.

[36]) Konst. synod. p. 130, 299. — Vol. Leg. II f. 607.

[37]) Lubieniecki Polon. k. 95.

[38]) Vol. Leg. II f. 625.

[39]) Vol. Leg. II 692 — Dyaryusz sejmu piotr. 1565, Bib. Krasiń.

[40]) Bielski 562 r.

[41]) Uchański do papieża 1556.

[42]) W r. 1557 mieli już 30 własnych kościołów w Wielkopolsce i wszystkie znaczniejsze familie, j. t. Leszczyńskich, Krotowskich, Ostrorogów, Opalińskich, Tomickich itd. Łukaszewicz, Hist. Br. czeskich.

[43]) Relac. nunc. Przyrębski do Kamerin. bis. donosi, że 160 kościołów wyłamało się z pod jurysdykcyi biskupiej w r. 1560. W Sandeckiej ziemi wszystka szlachta była w r. 1554 różnowierczą: Morawski, Sądeczczyzna.

[44]) Książę ten dał pierwszy w historyi przykład sekularyzacyi, wystąpił najodważniej ze wszystkich książąt przeciw katolicyzmowi i miał potężny wpływ na rozwój reformacyi w Niemczech i w Polsce. Był on jawnym obrońcą i apostołem luteranizmu w Litwie i w Koronie: na dworze swoim w Królewcu trzymał wielu Polaków, j. t. Seklucyana, Wojciecha z Nowego miasta, Eust. Trepkę, Kwiatkowskiego, Radomskiego, i t. d. rozkazał im przekładać pisma Lutra i rozrzucać po Koronie (Trepka w przekładzie katech. Brencyusza 1556). Przy nowo założonym uniwersytecie w Królewcu, ustanowił alumnat na 8 Litwinów, oddał im katedry, a Monwid, min. w Ragnetan przełożył pierwszy na język litewski kancyonał.

[45]) Cichocki Alloq. Osiec.

[46]) Kiszkowie, Chlebowicze, Sapiehowie, Służki, Zawisze, Wiśniowieccy, Wojnowie, Pacowie, Abramowicze, Wołowicze, Ogińscy, Zienowicze, Ks. Pruńscy, Naruszewicze, Talwocze, Dorohostajscy, Puzynowie, Szemioty, Grużewscy, Góreccy itd.

[47]) Wawrz. Parznicki Dyskordya: Nauka o prawdziwej pokucie 1559 — Kojałowicz, Miscel.

[48]) Łasicki pr. vol. 145 — Kojałowicz Miscel. 65 — Trzecieski.

[49]) Relacye nunc. epp. Kamerin.

[50]) Nie wiem, czy to z patryotycznych względów, aby nie dopuścić plamy na polskim kościele, zrobiono ojcami tej nauki Aryusza, Serveta i Socyna. Za dawnych czasów zwano ją aryańską, aby ją w oczach wiernych zohydzić, chociaż Aryusz lub Servet był tak jej ojcem, jak św. Paweł lub św. Augustyn ojcami Lutra. Piotr z Goniądza przybył w r. 1556 z zapadłego Podlasia z gotową nauką. Nie znał Leliusza Socyna, ani pism Lismanina o Trójcy św., ani »Silvy« Modrzewskiego, który naukę o Trójcy św. na żądanie króla studyował.

[51]) Przypkowski, Wiszowaty itp.; ostatni 62 dzieł zostawił.

[52]) Kojałowicz Miscel.

[53]) Bock hist. Antitr. II. 426.

[54]) Relacya nunc.

[55]) Orzechowski: Quincunx.

[56]) *Forma ac ratio tota ecclesiastici ministerii in peregrinorum instituta Londini. Francfurt 1555.* Projekt w przedmowie dzieła.

[57]) Kommendoni, marzec 1564.

[58]) Przytoczę tu ładny ustęp z listu Zygmunta Augusta do papieża. Jest to jakby

urywek ze spowiedzi królewskiej: *Viget in me per Dei gratia et vigebit semper memoria regii generis, majorumque meorum, qui cum multis aliis virtutibus magni atque celebres, tum constantia quidem rel. Cat. maximi et celeberrimi fuerunt. Viget in me ratio personae dignitatisque meae, viget maxime omnium observantia st. Cat. Rel., quam sane omni meo studio colere et ad extremum usque spiritum tueri ac profiteri constitutum atque cum animo meo maxime deliberatum habeo... Neque enim dissimulare aut possum aut debeo apud S. V. presertim: cogitasse me, qua ipsa cogitatio nunc etiam in animo meo magnopere vertatur atque haud scio, an nunquam effluet, de aliqua ratione inennda, qua tranquillitati conscientiae meae et incommodis quibusdam praesentis vitae meae non mediocriter perculsae consoli posse videatur. Quam enim quaero solidam laetitiam affere potest vel orbis etiam hic universus sub ditionem nostram redactas, si iterim mens et animus noster, quo nihil habemus praeciosius, vel aestuet assidue oppugnatus vel etiam, quod majus est, succumbet et quod absit insigne aliquod detrimentum capiat...* Warszawa 1571 roku. Teka Krasińskiego bisk., MS. bibl. Krasińskich w Warszawie.

[59]) Pewny jestem, że zajmę czytelnika, podając ciekawe zasady tego sławnego rodaka w streszczeniu jego pism w sprawie relig. a o. l. kr. i Silv. r. Każdemu wolno jest w sprawie religii mówić, uczyć i dociekać. Gmina obiera księdza, wszyscy duchowni mają być zrównani w obowiązkach; jeden ksiądz na jeden kościół. Biskupa obiera 24 delegatów z dyecezyi; system episkopalny zniesiony. Zgromadzeni biskupi stanowią synod królestwa pod przewodnictwem patryarchy z sądem najwyższej instancyi. — Każde udzielne państwo jest prowincyą kościelną, obiera po dwóch kardynałów, którzy po porządku zasiadają tron papieski na rok jeden. Papiestwo bowiem potrzebne jest w celu utrzymania jedności, byle każde państwo zapewniony miało obiór. Papież nie miesza się do polityki, egzekwuje prawa, utrzymuje karność kościelną, nie ma sądownictwa. Nieomylnym nie jest, bo jest człowiekiem, a gdyby był nieomylnym i stał ponad soborem i ponad wszystkimi kościoły, niepotrzebaby zwoływać soboru. — Sobór powszechny składa całe chrześcijaństwo, a zatem i Grecy, i Ormianie, i Luteranie etc. Każda dyecezya wybiera posłów na sobór powszechny bez różnicy stanu, duchownych albo świeckich, bo duchowni nie są sami Kościołem, a tytuł i dochody biskupie nie uzdalniają do stanowienia w rzeczach wiary, ale nauka i cnota. Dogmaty winny być układane przez cały świat chrześcijański, aby każda najmniejsza gmina była w stanie rozpoznać, czy ksiądz czystą naukę wykłada. Religia w tajemnicy rozbieraną być nie może: chcemy być objaśnieni i pouczeni słowem bożem i dowodami, a nie prześladowaniem i rozkazem; przekonania swego nikt nie zmieni dla powagi drugiego. Sobór obierze z pomiędzy siebie, w celu ułożenia ogólnego wyznania ludzi, bez różnicy zdań, bo reformatorzy także są chrześcijanami, i przedsięweźmie poprawę Kościoła. Duchowieństwo jest oskarżone, nie może więc sądzić samo siebie. Na dotychczasowe skargi odpowiadało zemstą i okrucieństwem. Nie mając powagi, chce panowanie swe utrzymać przemocą i wynosi siebie i Kościół ponad naukę Chrystusa. Nasi teraźniejsi pasterze strzygą owce, ale nie pilnują owczarni. — Pismo św. jest jedyną podstawą wiary. Słowo Boże stoi ponad kościołem, ponad wszystkie władze, utworzone i zajmowane przez ludzi. Tradycya jest ludzka i obowiązywać nie może. Kościół ma obowiązek zachowywać Słowo Boże w czystości, ale nie ma prawa tłumaczyć go według swej woli. Czego rozum docieć nie może, w to wierzyć musi. Tłómaczenia tajemnic, sakramentów, na nic się nie zdadzą: nie utwierdzają wiary ludzkiej, ale ją niepokoją. Sakrament ciała i krwi pod obiema postaciami rozdawanym być winien. Spowiedź nie jest złą, ale wątpliwą jest, czy ona jest warunkiem zbawienia, z tego powodu nie należy z niej robić obowiązku; niechaj służy dla oświecenia nieumiejętnych, niech czyści sumienie i ustala karność kościelną. Cześć świętych należy ograniczyć: ludzie doskonali

zasługują na poszanowanie za życia i na pamięć po śmierci, ale pośrednictwo ich czyż może być pożyteczne? Należy jednak w tej mierze zostawić wolność każdemu. Chrzest dzieci winien być potwierdzony, gdy dorosną.

[60]) W Turcykach wielbi układ Rzpltej na modłę starego Egiptu, gdzie każdy miał swe dziedziczne rzemiosło, każdy stan swoje szczegółowe powołanie, zastosowane do ogólnych potrzeb społeczeństwa, i właściwe swobody ku temu i prawa do swoich obowiązków. W »Policyi« na te fundamenta usiłuje dźwignąć cały gmach Rzpltej; w Dyalogach rzuca się na każde wystąpienie ze sfery właściwej obowiązkom każdego stanu.

VI.

[1]) Coll. Widaw. Bibl. Krak.

[2]) Często zdarza się czytać o tych samych z przekręconemi nazwiskami, które albo sami zmienili, albo od swoich przeciwników dostali, i tak: Sokołowicza, który się nazwał Falkoniusem, przezwano Sokołkiem, Przechockiego Przechadzką, Sarnickiego Sarną, Grzegorza Pauli Brzozą, Krowickiego Krową, Stankara Chimerą, a innych Płatką, Krzywonosem, Ogonkiem, Waliskurą, Bigagą, Kitką, Palefą, Wardęgą, Powałkiem, Bitkiem, Kokołkiem, Tłomoczkiem itp.

[3]) Warszewicki *de opt. st. lib.* przywodzi osobę Orzechowskiego w rozmowie z kanclerzem Ocieskim, stronnikiem władzy królewskiej. Na zarzuty, jakie kanclerz czyni izbie poselskiej z powodu nieustających podejrzeń i zuchwałości języka, odpowiada Orzechowski jako poseł, z całem poczuciem potęgi swego stanu: *Absit, ut temere suspicemur* (króla), *verum enimvero in populari Rpeae statu ut nostra magna ex parte videtur, vix factu est credibile voces hominum liberas prohibere et scimus certe regibus fere omnis molestum esse civium libertatem... nos aut in perpetuum hac libertate fruamur aut, si ita sors tulerit, cum dignitate pro ea fortiter occumbamus.*

[4]) Biskupów nazywał: niemotami. »Miałem (»Quincunx«) jurgelty od duchownych i świeckich panów, alem potracił wszystkie przez to, żem nieprzyjaciel główny i nieprzejednany kacerzom«. W Dyalogach mówi, że wszyscy do niego zrażeni. Podkanclerzy Myszkowski nie chciał przyjąć dzieł jego i kazał mu powiedzieć, aby lepiej poprzestał kłótni. Prawnicy w broszurze bezimiennej pod tyt.: »Każdy sprzedaje«, zarzucali mu, że piórem frymarczy, a za żonę oddaje księżom zaszczyty, korony i swobody obywateli. Przyjaciele jego umilkli, w Rzymie nie miał względów, a Litwa drwiła zeń wierszami Wolana za to, że ją zaczepił w »Quincunxie«:

Wiedzie Polak z niewolą hańbę na Litwina,
Za cnego Matki swojej nie chce go mieć syna,
Pisze o nim Quinkunxy, i różne wymysły,
Które z tak płochej głowy nierozważnie wyszły...
Ale próżnobym winę tę na wszystkich składał,
Gdy jeden tak sromotnie swym językiem władał.
Gdyż go snać i wy sami tam za bajkę macie,
I swych się też tytułów często nasłuchacie.

[5]) *Hosius epist. ad Orich. p. 55* z Trydentu: Chimera twa jest w ręku najuczeńszych ludzi i nadzwyczajnie się podoba.

[6]) Vita p. 11.

[7]) Dyalog (VI) około egzekucyi kor. — Porównaj obraz wymowy Ulissesa w Iliadzie ks. III.

BIBLIOGRAFIA.

Fr. Bohomolec: Wstęp do wydania dzieła Orzechowskiego »Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego« Warszawa, 1773.

Fr. A. Zaccaria: Dissertazioni varie italiane a storia ecclesiastica appartenenti. Rzym, 1780, t. II, str. 318 i n.

J. M. Ossoliński: Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej. t. III. Kraków, 1822.

A. Z. Włyński: St. Orzechowskiego dzieła w niektórych przedmiotach pisane. Wrocław, 1826, 2 t. (w tomie drugim biografia Orzechowskiego).

J. K. Radecki: Pamiątki z dziejów dawnej Polski, zebrał i wydał... Poznań, 1844, t. I.

Żywot i sprawy Stanisława Orzechowskiego, z dołączeniem popiersia i życia autora. Część I i II. Kraków, 1851.

A. Brandowski: De Stanislai Oxii Orichovii Annalibus Polonicis. Comm. hist. phil. Berolini, 1860.

J. Szujski: Mowa St. Orzechowskiego. (Dzieła, wydanie zbiorowe, serya II. t. 5: Opowiadania i roztrząsania, t. I). Kraków, 1885.

St. Tarnowski: Pisarze polityczni XVI w. t. I. Kraków, 1886.

J. Korzeniowski: Orichoviana. Opera inedita et epistulae Stanislai Orzechowski. 1543—1566. Edidit... V. I. Cracoviae, 1891.



SPIS ILUSTRACYI.

SPIS ILUSTRACYI

Druk ukończono w lipcu r. 1906.



